

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcyja i Administracyja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr. codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K. $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu. Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1.50 K.

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 154

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akeyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczednościowe i inne Instytucye Drobnego Kredytu, a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedaży, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersyi wszelkich zobowiązań płatniczych.

Gdańsk nasz!

Dobłą przysługę oddał sprawie polskiej znany publicysta krakowski, p. Antoni Chołoniewski, ogłaszając nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego aktualną broszurę, uzasadniającą nasze prawa do Bałtyku. Przetłumaczona na obce języki, znajdzie się ona niezawodnie na stole konferencyjnym bawiących w Polsce misyj zagranicznych, jako jeden więcej dokument, wołający pełnym głosem o nasze prawa do Bałtyku.

Polska oczekuje od kongresu narodów przyznania sobie wybrzeża morskiego i dogodnego portu w jakim celu:

aby mógł swobodnie porozumiewać się ze światem;

aby w gospodarstwie swem, obejmującym obszar 300.000 kilom. kwadr., z ludnością około 30 milionów, mógł rozporządzać własną drogą morską;

aby zawładnąć ujściem jedynej swej arterii wodnej, polskiej na wskroś Wisły.

By tego dopiąć, nie potrzebuje wyciągać rąk po własność sąsiadów: wystarczy jej zupełnie zwrot Gdańska i Pomorza gdańskiego, naszego historycznie i geograficznie.

Sięgnijmy wzrokiem w zaranie naszego bytu, w epokę panowania pierwszych władców z Piastowskiego rodu, a spotkamy już Polskę tkwiącą u wybrzeży Bałtyku. Siegała tu władza Bolesława Wielkiego, którego prawnuk, Bolesław Krzywousty, rozciągał ją dalej, od ujścia Wisły poza Szczecin.

Polska w podziałach rozluźniła spoistość wybrzeża bałtyckiego z jego macierzą, a równocześnie nadciągało ku naszym granicom niebezpieczeństwo, z czasem tyle groźne, w postaci rycerzy Zakonu krzyżackiego, co pod płaszczykiem nawracania pogan kryli zaborcze swoje instynkty, z biegiem wieków tak wybujałe i krwiożercze, doprowadzające w ostatecznym rezultacie do wybuchu ostatniej światowej zawieruchy, uwięzionej pogromem pruskiego militarysty.

Rozpoczęło się krwawe zmaganie polskiego Gdańska z zalewem niemieckim. „Związek jaszczurczy“, z kolei „Związek pruski“ nie szczędzą wysiłków, byle jeno zrzucić z siebie nieznośne jarzmo obce. Wreszcie w r. 1454 wszystkie stany — z Gdańskiem na czele —

wypowiadają jawnie posłuszeństwo Zakonowi, wyprawiając uroczyste poselstwo do Krakowa, do Kazimierza Jagiellończyka z błaganem, aby te kraje niegdyś Polsce wydarte, z powrotem do niej przyłączył. I nadszedł rok 1466, rok pogromu krzyżackiej potęgi, który powstrzymał jej napór na Wschód na przeciąg trzech stuleci. Dopiero rozbiory Polski stały się początkiem drugiego okresu niewoli gdańskiego Pomorza.

Chołoniewski, reasumując dziejową przeszłość, stwierdza, że Pomorze i Gdańsk wyłoniły się z mroków historii z obliczem polsko-lechickim, że dwukrotnie przez Niemców napadnięte, pozostawały pod najeźdźczą ich władzą łącznie trzy stulecia, gdy sześć i pół wieków, więc dwa razy tak długo, były organiczną częścią składową Polski. Prawo historyczne jest zatem w całej swej rozciągłości po naszej stronie. Czasowymi jeno wdziercami na gdańskim Pomorzu byli i są na razie jeszcze Prusacy.

Pomorze, pomimo niebywałego, nie przebiegającego w środkach walki terroru, posiada i dzisiaj na znacznej przestrzeni charakter zdecydowanie polski. Polska ludność zajmuje w całości dwa powiaty nadmorskie: wejherowski i pucki, oraz częściowo powiat gdański górny. Długość polskiego wybrzeża wynosi około 70 kilom., ponadto dwa razy tyle mierzy półwysyp helski, ale jeszcze i dalej ku zachodowi, poza historycznym obszarem Rzeczypospolitej, spotykamy słabo tlejące szczątki gwary polsko-kaszubskiej. I one muszą być brane w rachubę.

Urzędowa statystyka pruska świeżej daty, bo z r. 1910, głosi, iż ludność polska w powiecie wejherowskim wynosi 54 proc., w puckim 70 proc. Bezstronnie obliczenia polskie poprawiają te cyfry na 63 i 74, aczkolwiek nie brały one w rachubę mas robotniczych, które wobec szukan pruskich najwyższymi musiałby emigrować za zarobkiem do Westfalii i Nadrenii, wrócić jednak przy zmianie warunków politycznych na Pomorze, by tam zasilić żywioł polski.

Jeśli pamiętać zechcemy o bezwzględności, z jaką fałszowano pruskie statystyki urzędowe, wówczas i wyniki niemieckich badaczy, mówiące o „über 85 prc. polnisch“ — zmienić wypadnie odpowiednio; okaże się, że bezpośrednio nad morskim wybrzeżem ludność polska wynosi co najmniej 90 procent ogółu mieszkańców.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Z listopadowych dni.

Dwie placówki.

Ich placówka była przed oknem mojego mieszkania.

Kiedy spojrzałem w dół — lśniły za węglem muru bagnety karabinu najeżone, ostre i czapki austriackie z żółto-niebieską kokardką.

Jeden z nich czatował w wielkiej bramie, wprost mego okna. Oparł się o potężne drzwi plecami, karabin włożył w zagłębienie framugi i patrzył pilnie w głąb pustej ulicy — gdzie stali nasi.

Nie ośmielił się jednak nigdy wyjść choćby na krok jeden z niższej bramy. W chwili bowiem, gdy tylko nieco zuchwalej wychylił głowę — sywał się grad kul, aż tynk rozpryskiwał się z muru.

Nasi strzelali celnie. Wtedy ruski żołnierz wpadał w głąb bramy — zatrząskiwał za sobą potężne drzwi. Po chwili wystawiał przez otwór odchylenia karabin i strzelał na oślep w mury przeciwległych kamienic. Wrzała w nim wściekłość. —

Nieraz zapadała cisza. Obie strony zgodnie czyniły pauzę. Widziałem jak ruski żołnierz wysypuje proch tytoniowy z kieszeni i kręci pospiesznie papierosa.

Aż raz wieczorem rozpętała się obustronna strzelanina. Gdzieś w dole ulicy grzechotał karabin maszynowy ukraiński i ścinał blachę z okolicznych dachów.

Spojrzałem w dół — w mroku przyleciała jakaś sylwetka — jedna, druga, trzecia — Nasi, czy Ukraińcy? A potem znów kilka postaci wypadło chyłkiem z bramy i pełzając wzdłuż muru, runęło na dół, w stronę centrum miasta. Strzał huczał za strzałem. Ktoś krzyczał, rozkazywał. —

Ciemność była nieprzejrzana — Latarnie gazowe rozbite. W oknach kamienic ciemno.

Nie mogłem rozeznaczyć, co się dzieje na dole. Próba trud.

O zmroku obudził mnie krzyk na ulicy. Zbliżyłem się do okna. Słucham — — —

— Powoli strzelać! Baczność!

Polska komenda!

Spojrzałem w dół. W tej samej niży wielkiej

A więc i drugie z rzędu prawo, prawo faktycznego narodowego posiadania, prawo etniczne, popiera w całej pełni pretensje nasze do gdańskiego Pomorza.

Pozostaje jeszcze żywa wola ludności polsko-pomorskiej. Przeglądnijmy karty dziejów a przekonamy się, że w ciągu lat niewoli manifestowała ona wszystkimi dostępnymi sobie środkami gorące pragnienie uzyskania niepodległego bytu wspólnie z całą Polską. Przypomnijmy sobie wojny napoleońskie lub wiosnę ludów 1848 r., a przekonamy się, że i Pomorze gdańskie bynajmniej wówczas nie patrzyło obojętnym okiem na to, co się działo na innych ziemiach polskich, że i ono krwią serdeczną udawało swój związek z Polską.

Po tej ostatniej próbie wybicia się na wolność, przeszło Pomorze, podobnie, jak i cały zabór pruski, do zaciętej obrony bytu narodowego środkami pokojowymi. Ruch organizacyjny, kulturalny i oświatowy zataczał coraz szersze kręgi, wnikał coraz głębiej, a wszystkim służyła przykładem prasa polska, mimo bezustannych szykan, prześladowań i procesów, kończących się zwykle zasadzeniem polskich dziennikarzy i redaktorów na wysokie grzywny i długie zamknięcie za kratą. Nie osłabiało to jednak narodowego odruchu. Składaniem mandatu poselskiego stałe w ręce polskie, stwierdzała ludność pomorska dobitnie, dokąd czuje się przynależną.

A sam Gdańsk? Wedle statystyki pruskiej liczy 3 proc. Polaków; wedle polskiej — 12 proc., choć i ta cyfra jest bardzo względna, zmienione warunki polityczne podwyższą ją znacznie. Z pod obcego nalotu wyziera tutaj na każdym kroku kultura polska; niema wprost chyba poza Krakowem i Warszawą na dawnych obszarach Rzeczypospolitej grodu, który przechowałby do dni naszych tyle zabytków i pamiątek polskich, gdzieby orzeł biały tak często na naczelnie w malarstwie i rzeźbie wybił się miejsce. Prawda, że język niemiecki i za polskiego panowania panował tutaj, nie zaprzeczają jednak — mimo to — nawet pisarze niemieccy z obozu szowinistów, że gdańscy obywatele posiadali zawsze pełne poczucie przynależności do Państwa Polskiego, że ponadto sami odczuwali silnie konieczność równorzędności języka tego z polskim. To nie da się zaprzeczyć. Nie pomogą tutaj żadne wybie-

gi, ani naciągania i przekręcania faktów: prawda pozostanie zawsze prawdą.

„Pewnik“ geograficzny, rozszerzany w Europie z zapalem godnym lepszej sprawy przez prusactwo głosi, iż Gdańsk leży wprawdzie blisko polskiego obszaru językowego, jest jednak odeń odcięty obszarem niemieckim. Stan podobny wytworzyła hakatystyczna polityka, powstrzymująca wszelkimi środkami, bez względu na etyczną ich wartość, dopływ żywiołu polskiego, fortyfikująca natomiast niemieczynę. W podobnych warunkach ostatnia sztucznie rosła, polskość sztucznie malała, kształtował się etniczny charakter okolic Gdańska. Polacy pomorscy muszą szukać chleba gdzieś hen nad Renem, tworząc tam zwarte narodowe środowiska, dochodzące do 22 proc. ogółu zaludnienia, statystyka pruska zaś z tryumfem ogłasza światu przyrost niemieczyny dookoła Gdańska.

„Obszar narodowy niemiecki — cytujemy słowa Antoniego Chołoniańskiego — powstał co najmniej w bardzo znacznej mierze dzięki kryminalnym zbrodniom, jakie Prusy popełniały na naszym narodzie“, a jednak mimo to jest fałszem, jakoby Gdańsk leżał na obszarze niemieckim. Przylega on od wschodu do ziemczonych terytoriów, równocześnie jednak łączy się organicznie z rdzenną Polską. Aż pod same mury miasta sięga obszar językowy polski, ludność zaś polska w niezbyt odległych odeń obszarach dochodzi do 85 proc. ogólnej liczby mieszkańców. Gdańsk więc nie leży wcale na polskim obszarze językowym. Leży on w Polsce, nie tylko historycznej, tej, co była, ale etnicznej, żywej, dzisiejszej. Punkt 13 Wilsona nie da się też inaczej wyinterpretować — co czują zresztą najlepiej sami Niemcy — jak tylko: Gdańsk przyspać powinien Polsce!

Jeżeli Państwo Polskie, wedle maksymy, głoszonej przez ententę, ma zakwitnąć i stać się istotną zaporą przeciw zapędom niemieckim z jednej strony, rosyjskim z drugiej, jeżeli ma spełnić wyznaczoną mu misję, musi posiadać Gdańsk i polskie od wieków Pomorze. Podsuwana sprytnie przez Prusaków neutralizacja Gdańska, jest środkiem połowicznym, krzywdzącym nas w wysokim stopniu, a skoro koalicja zamierza Czechom oddać część niemiecką królestwa czeskiego, co więcej — żydom Palestynę! o ileż słuszniej należy się Polsce Gdańsk z Pomorzem. Pamiętać powinni

bramy stał Legionista. Maciejówka zuchowato na bok przykrzywiona, wesoły uśmiech na ustach. —

Nie krył się w głębi bramy. Stał wyprostowany przy murze, ręka na cynglu karabinu i patrzył uważnie w głąb ulicy. A potem co chwila wypadł z bramy, przyklekał na bruku, pod słupem latarni i strzelał raz za razem, póki starczyło naboju w ładownicy. Kule gwizdały jak rój os koło jego głowy, bijąc w mur, w latarnię, w futryny okien. Posypało się szkło z rozbitej latarni. —

Legionista wystrzelił ostatni nabój i skoczył do bramy — by znów za chwilę wypaść jak strzała i siać niezmordowanie kulami w głąb ulicy. —

Czapka trafiona kulą spadła na bruk, Legionista pochylił się, zaklął siarczyście i z błyszczącymi od zapalu oczyma strzelał raz po raz, mierząc celnie, uważnie, nieustraszenie. — —

W ogrodzie Jezuickim.

Jednym impetem, zuchwałym wypadem znaleźli się nasi w ogrodzie. Każde drzewo, każdy krzak służył za obronę.

Kule gwizdały wzdłuż i wszerz. Z głębi, w ulicy Trzeciego Maja grzechotał karabin maszynowy.

O stare drzewa odbijał się huk, kora oblatywała zdarta kulami i sypały się drobne gałązki.

Wzdłuż ulicy Kraszewskiego popędził nasz oddziałek, rozsypany w tyralierkę. Oficer na przedzie z rewolwerem w dłoni rozkazywał. —

Niesiono paczki z amunicją, rozsypywano po bruku naboje i strzelano gdzie tylko zamigotała czapka z niebiesko-żółtą kokardką.

Za każdym drzewem krył się cień Legionisty. Oparty o pień strzelał. —

Inni za wsparciami ławek ogrodowych wykopaliby rowy, wydłubali pod siedzeniem strzelnicę i tak „prali“ co się zowie. A z głębi ulicy odpowiadał im żywy, wściekły ogień i roznosił się wierzchołkami drzew, lub dzwonił jęcząco po rynnach kamienic.

Stary ogród zdumiał się, skupił się w sobie, jęczał i szumił żałośnie konarami bezlistnych gałęzi. Pierwszy raz ujrzał wojnę, krew i ludzkie zwłoki — on zawsze pogodny, rozkwiecony, przepełniony dźwiękami muzyki i gwarem miłosnych szepań.

o tem nasi zastępcy i przyjaciele przy stole konferencyjnym kongresu pokojowego.

Koła niemieckie lewicowe popierają myśl plebiscytu. Byłaby to w danych warunkach najohydniejszą parodią. „Według ludzkich pojęć — pisze trafnie Antoni Chołojewski — najazd ma tylko jedno prawo — prawo pięści. Nie może mieć prawa plebiscytu! Sprawa przynależności państwowej Gdańska i polskiego Pomorza, podobnie, jak innych ziem zrabowanych Polsce przez Prusaków, nie może być żadną miarą rozstrzygana głosami tych właśnie rabusiów“. Jedyną formą wyjścia jest powołanie w całej pełni nam wyrażonej krzywdy, restytucja zaś powinna objąć — obok Gdańska — Brunsbergę i Elbląg.

Gdańsk w chwili rozbioru Polski nie liczył 12 proc. jak dziś, lecz przeszło 50 proc. ludności mówiącej po polsku. Jakich środków używało Prusactwo, by dojść do podobnych rezultatów, wiedzą to wszyscy aż nadto dobrze. Gdyby tedy Gdańsk w jakiejkolwiek formie pozostawiono nadal na łup germanizmu, oznaczałoby to, że mimo wszystko opłaciła się przecież grabież i stuletnia przeszłość polityka gwałtu. Do takiego tryumfu prusactwa a polskiej krzywdy chyba Europa dopuścić nie zechce, rzuciłoby to zbyt gruby cień na głoszone przez nią piękne hasła.

Prawda, Niemcy pragną osłonić swe zaborcze instynkty pozorami konieczności państwowej, pragną zmiękczyć serca swoich pogromców i sędzów. Jest to zwykła perfidia. Po zwróceniu Polsce kilkudziesięciu kilometrów wybrzeża morskiego, pozostają nadal panami brzegu, rozciągającego się na przeszło tysiąc kilometrów, posiadającego wyborne porty. Krzywda więc im się nie stanie żadna; będzie to jedynie naprawienie krzywdy nam przez nich wyrządzonej.

Z kolei zbija Chołojewski trafnie i zręczne sprawę Prus książęcych, które w razie zwrotu Polsce Gdańska i Pomorza gdańskiego, straciłyby bezpośredni związek z resztą państwa niemieckiego. Miałyby one połączenie z niem za pośrednictwem Bałtyku — to jedna ewentualność. Mogłyby stanowić pod kontrolą Europy osobne, neutralne państewko, którego mieszkańcom pozostawionoby swobodę zachowania swych odrębności narodowych — ewentualność druga. Jest i inny jeszcze sposób rozwiązania problemu wschodnio-pruskiego: o-

bszary z ludnością mazurską winny przypaść Polsce. z ludnością litewską — Litwie.

Nie tylko w naszym własnym interesie, lecz nie mniej i w interesie cywilizacji, której tak ofiarnie służyliśmy w minionych stuleciach, żądamy miejsca nad Bałtykiem, żądamy zwrotu naszej własności, przywrócenia stanu naszego posiadania.

Prawa nasze do tych wybrzeży są mocne, nie opieramy się na wykretach i wybiegach; koniunktura polityczna sprzyja wymierzeniu nam sprawiedliwości, więc pełni nadziei spoglądamy w przyszłość, nie mniej prze-to czuwamy!

Gdańsk nasz! to nie ulega zaprzeczeniu, niechaj jednak powołani na konferencję nasi zastępcy umieją kolegom swoim, często mylnie poinformowanym, wszczepić przeświadczenie, że Gdańsk istotnie jest nasz!

Pod tym względem, i broszura Antoniego Chołojewskiego spełni misję ważną. Napisanie jej, to czyn obywatelski.

Michał Rolle.

Granice południowo-wschodnie Polski pod względem strategicznym.

(Dokończenie).

Wróćmy zatem do przyrodzonych danych kre-sów omawianych. Rozważmy hydrografię kraju czyli sieć wodną. Sieć wodna odgrywa w strategii pierwszorzędne znaczenie. Każdy przeciętny czytelnik telegramów z lat 1914 — 18 przypomina sobie długotrwały opór Austriaków nad Sozłą, rolę rzek Marne i Piiave w rozstrzygających bitwach.

Oczywiście mowa być może o rzekach dużych, które są ważną przeszkodą ruchów, które dadzą się przekroczyć tylko przez mosty, czyli środki techniczne łatwe do zniszczenia, trudne do zbudowania a wymagające zwięzania frontu przy przechodzeniu.

Rzeka w ofensywie jest przeszkodą, przekroczone powiększa wrażliwość tyłów (Skalice 1866). Przy defensywie zaś jest rzeka naturalną linią obronną. I to w odmiennym charakterze, gdy jest prostopadłą do kierunku marszu a równoległą do linii frontu, odgrywając wówczas tylko rolę przeszkody

Lwowska ulica.

Gwarna zwyczajnie, rozbawiona, lśniąca światłami wystawowych okien, okrzykami kolporterów i gapiów, śpiewami łobuzów, jej ulubieńców — stała się dziwnie poważna, skupiona w sobie, rozmyślona. — — —

— Co się stało? — Co będzie? Czytało się to z oczu przechodniów, idących spiesźnie, rozglądających się wokół, ciekawych każdego wypadku.

A szczególnie łobuzy z przedmieść. Nęcił ich ten nerwowy ruch ulicy, Z rękami w kieszeniach dziurawych spodni, z podartą czapką na rozczochranej głowie, biegali wszczepić i wzdłuż żądni sensacyi.

Nie straszyły ich wcale gęsto padające strzały. Gdzie jakaś bójka, gdzie krzyk i rwetes — wylegiwały ich całe tłumy, jak rój mrówek, by patrzeć się i krzyczeć razem z innymi. A nieraz chwytała za kamienie, mieszała się w tłum walczących Legionistów, napadali wspólnie na uzbrojone samochody Ukraińców! Był to dla nich najlepszy sposób zabawy — ich żywioł!

A ulica wrzała — — była taka niezwykła, świąteczna, uroczyste nastrojona... czerwono-białe ko-

kardki zabłysły na klapach paltotów, na barwnych kostymach pań, na podartych bluzach robotników i zielonych czapkach żołnierzy...

Jak było, tak było! Ale działać trzeba! Trzeba pomagać! Walczyć do ostatniej kropli krwi!

Ulica oddechowała innem, nie znanem dotąd życiem. Zaglądnęła wojnie głęboko w oczy...

Z murów kamienic sypał się tynk, z okien z brzękiem wypadały szyby, kule gwizdały wszczepić i wzdłuż — na rogach czujnie trzymały niezłomną straż placówki...

Pocztą zdobyta! Cydatela jutro będzie w naszych rękach! Koszary Ferdynanda spalone!

Wieść biegła ulicą z ust do ust, podawana gorączkowo, z radosną nadzieją i błogiem oczekiwaniem jutra...

Nikt nie mógł usiedzieć w domu, mimo świszczących kul. Na ulicę! Każda chwila przynosi coś nowego...

Czasem potworna plotka, jakaś zła wieść pełzała ukradkiem wzdłuż murów... Wtedy smutną była ulica, ach jak smutna!

Rankiem, gdy przez ulicę wionął świeży wiatr — wszyscy, ciekawi co przyniesie dzień...

zatrzymującej, a inny jest charakter strategiczny rzeki równoległej do dyrekcyi marszu, prostopadle przecinającej front. W tym wypadku rzeka rozrywa łączność oddziałów, utrudnia przegrupowanie, w razie przerwania frontu jest czynnikiem nader ujemnym.

Tego rodzaju czynnikiem były rzeki w walkach w Pikardyi i w Artois w r. 1918.

Krótko mówiąc, znaczenie baryery wodnej jest wybitne. Kto chce mieć w ofensywie wolny przechód przez dużą rzekę, by nie mieć przeszkody, powinien posiadać terytoryum i za rzeką a główne przejścia obwarować przyczółkami mostowymi. Dla defenzywnego zaś wyzyskania baryery wodnej również należy dzierżyć obszar przed rzeką, od strony nieprzwjaciela, by mieć możność obserwacyi wroga, który może przez szybkość lub dywersye (im większa rzeka zresztą, tem trudniejsze do wykonania) pokonać przeszkodę rzeczną a ponadto mieć w ręku materiał mostowy przedpola rzeki, by go wróg nie wyzyskał.

Rzut oka na mapę przekona nas, że na płd.-wschodnich rubieżach płyną liczne rzeki i to znaczne, w kierunku południkowym — Bug, dopływy prawobrzeżne Prypeci (Stochód, Stryj, Horyń i t. d.) ńa na północ, dopływy lewobrzeżne Dniestru (Lipy, Strypa, Seret, Zbrucz, Smotrycz i t. d.) tworząc naturalne baryery obronne, prostopadłe do kierunku marszu Kijów-Warszawa, a równoległe do ewentualnej linii frontu.

Błędem z powodów wyżej wyłuszczonych byłoby opieranie granic o którąkolwiek z tych rzek a już zbrodnią rezygnowanie z takiej fortyfikacyi przyrodzonej jak Bug. Rzeka ta opuszczając b. Galicyę ma 40 m. szerokości, pod Brześciem Litewskim 120 m. głębokość 2—4 m. i ma stały mniej więcej stan wodny, co wszystko charakteryzuje ją jako poważną linię strategiczną, tak jako przeszkodę operacyjną jak i środek komunikacyjny wodny (J. W.-i. Królestwo Polskie jako teren strategiczny Warszawa 1911). Przeto Bug musi leżeć w obrębie obszaru Rzplitej. Tu postulaty strategiczne schodzą się z naturalną ewolucją i tradycją dziejową.

Rzeka jako tętnica kraju, nie może być na wierzchu, tworzyć granicy w naturalnym rozwoju,

Oto już roznoszą gazety... nowe wiadomości... Pomyślnie — nie pomyślnie?

Z rąk kolportera wydzierano białe płachty „Pobudki“ i wżerano się w nie oczyma...

Pierwszy komunikat bojowy! A więc wojna — prawdziwa wojna!

Ulicą przeszedł szmer podziwu i dreszcz nieznanego uczucia...

Rosły nadzieje, gorzały serca, rozpłomieniały się umysły... Ulica była matką, za którą ginęły kochające ją dzieci... Więc kryła ich w swój nieprzejrzany mrok, zasłaniała węglami murów przed zdradziecką kulą i czekała...

W bramie.

Gdzieś z za węgla kamienic, z wylotu ulicy Leona Sapiehy, sypały się raz za razem strzały... Jakież niewidzialne dłonie sypały kule — to tu, to tam!...

Legioniści!

Nikt ich nie widział. Skryci pilnie za węglem muru czatowali na wroga, który nie odważył się zaglądnąć w tę stronę...

toteż granice województw polskich nigdy nie przebiegały rzekami. Moskale oddzielili Wołyń od „Prywiślinia“ Bugiem a Podole od Galicyi Zbruczem, tymczasem województwo chełmskie i bełskie przekraczały Bug, a granicą podolskiego też nie rzeki były.

Otóż ta w przybliżeniu granica historyczna jest strategicznie uzasadniona.

Hydrografia terytoryum wciąga w obręb rozważań nie tylko rzeki, ale i bagna, moczary, jeziora. Wprawdzie kresy nasze ruskie nie obfitują w militarnie znaczące jeziora, ale za to są przerzniete bodaj czy nie największym kompleksem błot w zagospodarowanej Europie — Polesiem, bagnami Prypeci.

Moczary wpływają jeszcze wybitniej na ruchy wojsk niż rzeki. I rozmiar ich i rodzaj właściwy, grzązkość utrudnia przekraczanie poważniej, błota tedy są silniejszą obroną w defenzywie, większą przeszkodą w ofensywie i większem przecięciem łączności jeżeli rozciągają się równoległe do kierunku marszu. Właśnie bagna poleskie są taką nieprzebytą zaporą.

Przyjawszy wypadek, że na całej ścianie wschodniej będziemy mieli tylko jednego sąsiada, Rosyę, uzyskamy, że bagna Prypeci rozerwą jednolitość frontu najazdowego rosyjskiego, jeśli będziemy mieć w ręku Brześć Litewski. nie tylko pierwszorzędny przyczółek mostowy Bugu ale i klucz bagien poleskich. Polesie nie będzie przeszkodą rozrywającą front, jeżeli można je ominąć przez koleje, skupiające się w węźle brzesko-litewskim (koleje Wilno-Grodno-Brześć; Smoleńsk-Mińsk-Brześć, Moskwa-Homel-Brześć; Odessa-Żmerynka-Brześć).

W czasie walk rosyjsko-niemieckich 1915-17 Polesie było większą zaporą dla przegrupowań i jednolitości frontu rosyjskiego niż dla niemieckiego, skoro Niemcy dzierżyli Brześć litewski. Jeśli zatem zrezygnujemy z obszaru między linią Kowel-Wołkowysk a linią Bugu, uwolnimy nieprzyjaciela od niedogodności niesłychanych, jakich przysparzają bagna poleskie.

Kresy nasze z kolei zbadać musimy demograficznie. A więc webedzi tu w grę przedewszystkiem gęstość zaludnienia, potem struktura społeczna, wyznaniowa, narodowa ludności a wreszcie wytwory

Aż nagle w głębi ulicy Sykstuskiej rozwinęła się ukraińska tyralierka... Trwożnie, niepewnie szli żołnierze pod strzały niewidzialnego wroga... Oficer z kokardką żółto-niebieską na austriackiej czapce z rewolwerem w dłoni, przesunął się błądy wzdłuż muru — ostrożny, niezdecydowany...

Zamknięto całą ulicę... Ani naprzód ani w tył...

Gromada uwięzionych ludzi skryła się w bramie najbliższej kamienicy. Panowie, panie, służące, studentci...

Ciekawscy wyglądali co chwila przez bramę, co się dzieje na ulicy... Padały wesołe żarty, dowcipy, pytania i odpowiedzi... Ktoś stojący na bramie informował innych o sytuacji.

Nagle przed bramą zjawiła się sylwetka ukraińskiego żołnierza... Trzymając karabin w zaciśniętej dłoni cofał się ustawicznie wstecz, lekliwie poglądając w stronę, skąd padały strzały...

Gdy stanął przed bramą, ktoś zatrasnął drzwi. — Otworzyć! — Wrzasnął żołnierz, rozwścieczony, iż zamykano mu wygodną kryjówkę.

W tłumie powstał gwar, krzyki protestu.

— Wasze miejsce na ulicy! Co was obchodzi brama? — Krzyknął ktoś energicznie.

pracy cywilizacyjnej człowieka, w których najpierwszą rolę odgrywają stosunki komunikacyjne. Jasne jest że gęstość zaludnienia wpływa niepoślednio na zagadnienie wartości strategicznej.

Przyszły teren rozwinęcia się armii operacyjnych powinien nastroczać dobrą sposobność dla odpowiedniego zakwaterowania i zaprowiantowania wojsk. Otóż Opole i Podole wykazuje gęstość zaludnienia, jedną z najwyższych w Polsce — natomiast co do Wołynia, to połacie dawnych województw chełmskiego i bełzkiego, są tak gęsto zaludnione jak przeciętnie Kongresówka, płaty zaś południowe wykazują gęstość ludności — równą gęstości najbardziej ludnych centrów Królestwa. Im bliżej zaś Pińska, środka błot poleskich spośródkowymi pierścieniami, ludność rzadnie gwałtownie. Gęstość zaludnienia spada tu oczywiście w proporcji do spadku zagospodarowania ziemi a także w proporcji do odsetka ludności polskiej. Im mniej Polaków, tem kraj pustszy i bezludniejszy. Jednakowoż równocześnie uderza nas inne zjawisko. W połaci mało ludnej Wołynia przyrost ludności wykazuje niemal największy rozpęd na ziemiach Rzpltej. Mało który obszar rzadkiego zaludnienia objawia taką tendencję zagęszczającą. Jest to dla nas perspektywą intensywnego wyzyskania Wołynia a zarazem wskazówka, żeby poprzeć starania, któreby nadały temu zagęszczaniu charakter polski. Pod względem zatem gęstości zaludnienia, Wołyn reprezentuje obszar dodatni strategicznie. Kwestye zaś narodowe, wyznaniowe i społeczne są dla interesów wojskowych bodaj czy nie najważniejsze.

Ludność z powyższych powodów opowiadająca się przeciw zamierzeniom, które reprezentuje armia, może być ogromną pomocą lub przeszkodą, tem większą, im niższy jest potencjał kulturalny. Rola ludności cywilnej, akcja francitreurów, zaważyła nie mało na szali zdarzeń w wojnie światowej. Belgia, Serbia, Ukraina tego dowodem. Niesłychanie więc byłoby szkodliwem włączać do Polski miliony ludzi, którzyby paraliżowali akcję naszą militarną.

W tym tedy punkcie rozważań naszych musimy odróżnić dwie odrębne kwestye. Kwestyę ruską b. zaboru austriackiego i kwestyę ruską b. zaboru

rosyjskiego. O ile w b. Galicyi współczynnik nienaturalności narodowej jest nienaturalnie wysoki, o tyle odsetek ludności polskiej przedstawia wyższe gwarancye. W Zabuziu zaś i na dorzeczu Prypęci poza społeczne instynkty nienawiści narodowościowa nie sięga, ale żywioł ruski jest tu znacznie większy masą, wyznaniowo więcej dotępny dla ewentualnej irredenty wielkoruskiej, wszak na Wołyniu leży Poczajów. Kiedy zatem rozstrzygniemy kwestyę podziału ziem ruskich wedle znanego projektu „linii równowagi“, baczyć należy, żeby nie powiększyć zbytnio masy ruskiej na kresach polskich i wypracować należy takie wytyczne polityki polskiej, któraby nie spowodowała katastrofalnych skutków dla przyszłych naszych zadań wojskowych.

Jak zaznaczyliśmy powyżej, nie zajmujemy się bardziej wyczerpująco sprawami zagospodarowania naszych przyszłych rubieży, atoli tem bacniejsze oko zwrócimy na jeden wytwór pracy człowieka, który strategicznie jest niesłychanej wagi, to jest na komunikacye. Koleje żelazne i drogi, szosy, gościńce. Komunikacye są kręgosłupem akcji wojennej śmiało rzec można, a wzrost masy i udoskonaleń technicznych powiększył doniosłość komunikacyi. Najmniej obeznany z wojskowością rozumie, że siłę wojska mierzy się zdolnością niszczenia i zdolnością poruszania się. Przygasająca wojna światowa podkreśliła jeszcze doniosłość komunikacyi przy ogromnych rozszadach wojsk. Tryumfy wojsk niemieckich były możliwe tylko przez przegrupowania w wielkim stylu. Ruch etapowy również wzrósł nadzwyczajnie z powodu nie tylko zwiększenia mas ale i wydoskonalenia środków technicznych. Podniesienie ważności kolei żelaznych idzie w parze ze wzmoczeniem zadania dróg zwykłych. Albowiem samochód odgrywa dziś rolę niekiedy wprost decydującą. Ostatnie doświadczenia na froncie francuskim i włoskim, podkreślają doniosłość dobrej i gęstej sieci gościńców, stosownych pod transporty samochodowe, które przerzucały wojska, działa szczególnie ciężkie i strzeliwo.

Zabór austriacki posiada sieć komunikacyjną prawie wystarczającą i stojącą na wysokości zadania. Drogi przewyżczyły tamę Roztocza tomaszowsko-lwowskiego, w dwóch zakłęśnięciach, rawskim

— Jak mówię otworzyć, to otworzyć! — wściekał się żołnierz.

Ze złością otworzył drzwi i stanął w nich zwycięsko.

Tłum parsknął śmiechem.

— Bohater!

— Tchórz!

— Chowa się do bramy!

— Wyjdź na ulicę! Tam twoje miejsce!

W żołnierzu pulsowała krew. Obelgi, rzucane mu w twarz, roziskrzyły mu gniewem oczy.

— Milczeć! — Wrzasnął.

— Wy nam chcecie rozkazywać? — Zachichotał się ironicznie tłum. Niedoczekanie wasze!

Jakiś cywilny pan flegmatycznie przystąpił do bramy i zatrzaskał z powrotem drzwi.

— Otworzyć bo strzelam! — Wrzasnął żołnierz.

— Chcecie się schować? — Zaśmiał się ów pan ironicznie. Dobrze! Dajcie mi karabin — ja pójdę strzelać, a wy będziecie stać w bramie... Zgoda?

Żołnierz zbłądził. Słowa ugrzęzły mu w gardle. Stał zawstydzony, bezbronny wobec ironicznych, szy-

derczych spojrzeń tłumu, któremu nie potrafił nic zrobić.

— Ja wam pokażę! — Syknął przez zęby.

I wymierzył lufę karabinu w tłum.

— Chcesz strzelać? — Krzyknął odważny pan. — Do bezbronych? Zaraz pójdę do twego komendanta i powiem mu wszystko...

Słowa te podziałały jak grom na żołnierza. Porwał szybko karabin i w milczeniu cofnął się pospiesznie z bramy, uciekając w głąb ulicy.

Tłum parsknął wesołym, swobodnym, zwycięskim śmiechem... Otwarto znów na oścież bramę...

Na ulicy Bema.

Był to dzień 2-go listopada. Od kościoła św. Elżbiety szła jak huragan niewidzialna tyraliera legionistów i zmiatała przerażonych Ukraińców, jak wióry... Dwóch, trzech zdobywało całe ulice...

Na ul. Bema nasi zatrzymali się... Było ich zaledwie kilkunastu... Żołnierze, chłopcy nieletni, studenci...

Na parkanie jakiejś realności siedział nasz żołnierz. Karabin ułożył wygodnie do strzału i czekał.

i lwowskiem tworząc ważne węzły kolejowe, oraz przecięły Podole, kierując drogi na dział woźny. Dodałszy, że sieć galicyjska jest połączona z jedyną, ważną, główną linią b. rosyjskiego Podola (Wołoczyska - Proskurów - Żmerynka), drogą właśnie działu wodnego, pojmujemy, że utrata choć części Podola „galicyjskiego” jest wydaniem w ręce nieprzyjaciela celowej i dogodnej sieci, a utrzymanie jej w naszych rękach jest wyzyskaniem dogodności komunikacji, a skazaniem sąsiada na konsekwencyje odwrotne.

Inaczej rzecz się ma z Wołyniem. Wołyń jest i był dobrym obszarem dla dróg. Przez Wołyń szły zawsze stare historyczne szlaki na wschód. Dziś przecinają cały Wołyń dwie ważne linie kolejowe, wiążące Kijów z Warszawą przez Chełm i Brześć, oraz kolej, pokonywująca niedostępność bagien połeskich (kolej Wilno - Baranowicze - Łuniniec - Równo - Radziwiłłów). Kluczem linii kolejowych wołyńskich jest Kowel, w którym krzyżują się obie drogi żelazne Kijów - Brześć i Kijów - Chełm. Posiadanie Kowla jest *conditio sine qua non* panowania nad linią Bugu. Drugim takim punktem węzłowym jest Równo respective Zdobuńowo. Możemy stworzyć zupełnie zadowalającą sieć żelaznych dróg strategicznych, łącząc Sokal z Łuckiem, a Chełm przez Żamość ze Lwowem. Sieć, która obejmie systemat dróg, spajających wewnętrzną krajową bazę operacyjną z granicą, Warszawa - Brześć, Lublin - Kowel, Jarosław - Łuck, Lwów - Równo i Podwołoczyska, Stanisławów - Husiatyn, oraz dających równoległe do ewentualnego frontu, umożliwiające przerzucanie wojsk: Warszawa - Lublin - Przemyśl; Brześć - Lwów - Stanisławów.

Gdyśmy tak zakreślili granicę pld.-wsch. Rzpltej, granicę prostą, któraby przebiegała w odległości dwu stopni geograficznych na wschód od Lwowa i staraliśmy się wykazać jej strony dodatnie, a ujemne przesuwania granicy głębiej na wschód lub cofania ku środkowi kraju, rzucamy jeszcze słów parę o przypuszczalnym **sztucznym ufortyfikowaniu** kresów naszych. Dziwi się może kto, czytając, że po upadku Warszawy, Antwerpii, Bukaresztu ktoś przywiązuje jakiegokolwiek znaczenie do twierdz. Zapomina się, ile do klęski nad Marną w r. 1914 przysłużyła się obrona Longwy, jaką rolę odegrał we Francji systemat

lotaryński, a zwłaszcza przymyka oczy na funkcję, jaką spełniło Reims, ten łamacz fal teutońskich. Fortyfikacje w przyszłości nie znikną, ale fortece ustąpią może łańcuchom fortyfikacyjnym. Ogólne podstawy, na których układać się będzie systematy obronne, pozostaną te same, co dawniej. Pierwsze, że sztuczne umocnienia muszą się opierać na naturalnej obronności miejsc, po drugie, że w wyborze miejsc pod systematy fortyfikacyjne kierować się myślą, żeby tworzyć osłonę dla miejsc zboru wojsk i węzłów komunikacyjnych, tak jak np. Kraków osłonił w r. 1914. pomyslnie przesunięcia wojsk (Limanowa), a Verdun podtrzymywał zwycięską defenzywę Francuzów. Otóż tak naturalne linie fortyfikacyjne (San, Wisła, Dniestr, Styr, Prypeć) jak i dotychczasowe fortyfikacje sztuczne austriackie i rosyjskie, pojęte jako przyczółki mostowe dadzą się zatoczyć w wielki kwadrat fortyfikacyjny, który można bez trudu wkreślić w mapę, opierając wierzchołki o Dęblin, Sambor, Zaleszczyki i Brześć litewski. Lecz nawet abstrahując od fortyfikacyjnych względów, czworobok ten wytycza niezbędny dla Polski obszar, który warunkami przyrodzonymi i historycznymi może odegrać rolę szanica Rzeczypospolitej.

Uwagi niniejsze były już skreślone, gdy pułkownik Kazimierz Czerwiński w „Kuryerze warszawskim” umieścił artykuł wzywający do intensywnego zajęcia się kwestyą strategiczną granic Polski. Witamy z radością słowa Czcigodnego Autora, który omawiając pokrótce całokształt zagadnień granic Polski z punktu interesów wojskowych, rzuca wzmiankę o znaczeniu Brześcia litewskiego, zapewne więc zgodzi się na powyżej wyłuszczone kierunkowe.

Potrzebę przyłączenia Naddniestrza do Polski, motywuje koniecznością graniczenia z Rumunią.

Miejmy nadzieję, że troska o jak najkorzystniejsze ustalenie naszych granic nie zejdzie z bacznej uwagi naszej.

S. P.



Polskie Korso.

Było ukraińskie i było też — polskie korso. Bo jakżeś? Lwowianin bez niedzielnego korsa, bez Akademickiej i Karola Ludwika nie może żyć!

Ale cóż! Po tamtem korsie spacerowali Ukraińcy... Więc powstało wnet drugie korso — polskie..

Przed zmrokiem ulicą Leona Sapiehy spacerowali ci nie uleczalni spacerowicze i zapamiętali korsowscy, nie bacząc na strzały i huk armat... byle przejść się po korsie...

I choć nie było Zalewskiego, Sotschka — hotelu Georga — ale był Engiel i inne cukiernie, a u Włodka też piwo nie złe.. I wnet stało się popularne to korso i tak rozbawione, roześmiane, huczne, jak za najlepszych czasów!

W cieniu jesiennych drzewek rozprawiano głośno politykowano, a nawet flirtowano. Bo Lwowianki wszak wszędzie są miłe!

A w niedzielę, gdy tłum wysypał się z kościoła św. Elżbiety i św. Magdaleny, — roilo się polskie korso od spacerowiczów — jakby o parę kroków nie stały placówki i nie świszczwały jadowite kule karabinowe...

Gdzieś z ulicy Gródeckiej leciały doń kule, brzęczały nad jego głową, wbijały się w deski płotu...

Żołnierz siedział nieruchomy, spokojny... Uśmiech wypełził na jego twarzy...

Jakiś oficer polski stanął po przeciwległej stronie.

— Kryjcie się do licha! Strzelają na was!

— Ach, psia krew, cóż to, ja się boję? Niechże strzelają! ..

I siedział dalej nieczuły na wszelkie wołania, jakby na złość gwizdzącym kulom, wyciągnął paczkę tytoniu i kręcił flegmatycznie papierosa.

Oficer był zdumiony.

— A niech was! Pewnie mazur?

Żołnierz zaśmiał się.

— A jakże! Z Krakowa, z „trzynastki“!

I zapalił z fantazyą papierosa.

— Nie chcą mi dać ognia — dam ja im! — Zawołał po chwili wesoło. Złożył się do celu i uważnie, spokojnie bił raz za razem w głab ulicy, skąd dolatywał huk nieprzyjacielskich strzałów...

Ruś jako terytorium mieszane polsko-ruskie.

(Prace geograficzne wydawane przez Eugeniusza Romera. Z. I. Jan Czekanowski: Stosunki narodowościowo-wyznaniowe na Litwie i Rusi. Z 4 mapami. Lwów 1918. Z. III. Stanisław Pawłowski: Ludność rzymsko-katolicka w polsko-ruskiej części Galicji. z 2 mapami. Lwów 1919. — Wyd. zasilkiem Pol. Spółek Oszczędności i Pożyczek. Książnica P. T. N. S. W.).

Ludy słowiańskie gnieźdzące się w „niece” Prypeci są tubylcami od prawieków. Badania filologiczne, w które głębiej wnikać nie tu miejsce, wykazały, że z ziem dzisiejszych wschodnich rubieży Polski wyszli Słowianie, potężną falą gdzieś około r. 300 po Chr., wypierając zwycięsko Germanów i docierając o setki mil w półtysiącletnim, żywiołowym „Drang nach Westen”. Z biegiem dopiero wieków zróżnicowały się poszczególne narody słowiańskie tak co do języka jak i co do kultury, ulegając dwóm zgoła różnym wpływom: rzymsko-germańskiemu i bizantyńsko-mongolskiemu. O jednoplemienności Słowian zachodnich i wschodnich świadczy choćby nazwa Polan koło Kijowa i nad Wartą. W dobie, gdy się państwowości zaczęły krystalizować, plemię lechickie galezią swą chrobacką sięgało wielką drogę San—Dniestr ku Wschodowi, aż dopiero Włodzimierz Wielki podbił grody czerwieńskie dla Rusi — potem lechicka Polska dalej ciągle dążyła w rozwoju swym pasem „wielkich dolin” na wschód, wyraźnym szlakiem, który natura wyznaczyła w rzeźbie ziemi. Gdy z pod potopu tatarskiego wypłynęła wysepka państwowości moskiewskiej, stanęła zaraz w szranki spółzawodnictwa z Polską o Ruś a antagonizm ten wypełnił długie dzieje i wyłobił głęboką przepaść polsko-rosyjską. Walczyły tu już nie tylko dwie kultury, dwa inne pojęcia ustrojowe ale i produkty innych warunków przyrodzonych. W powierzchni Europy wyróżniają się dwa kompleksy: płyta wschodnio-europejska, stara geologicznie, przyczepiona do Azji i półwyspowy ład zachodnio-europejski, młodszy i poszarpany licznymi przewrotami geologicznymi, a między temi obiema połowaniami niemasz drogi: ani jednej rzeki polsko-ruskiej nie dało się połączyć z jakąkolwiek rzeką rosyjską — natura postawiła tu swe

bezapelacyjne veto. Nienaturalne władztwo azjatycko-europejskiej Moskiewszczyzny na ziemiach polskich odniosło jedno zwycięstwo: w oczach naszych własnych cofnęła się polskość od Witebska i Kijowa po Brześć i Białystok... Wyrosta legenda o przydworskości, że się tak wyrażę, polskości na kresach wschodnich, mniemanie, że żywiołem polskim są tylko „obszarnicy” i ludzie z nimi związani. U przeciętnego obserwatora zwyciężyło to mniemanie dzięki niestrudzonej w tendencyjności statystyce carskiej. Co zaś do Rusi Czerwonej ulegliśmy nie mniejszemu złudzeniu, a krytyczniejsi patrzyli się często sceptycznie na cyfry spisowe, które wliczały „neutralnych” dzisiejszych do Polaków. Skąpel nietłósnny, przyłożył pierwszy prof. Romer do statystyki urzędowej rosyjskiej, w Atlasie Polski (1916) i w późniejszych pracach. Praca prof. Czekanowskiego jest wyczerpującą korekturą statystyki narodowości Litwy i Rusi, buduje szczegółowy obraz, więcej zbliżony do rzeczywistości i wyciąga pozytywne wnioski o głębszym znaczeniu politycznym. Jak mało wartościową była statystyka urzędowa rosyjska niech świadczy następujące zestawienie. Gdy spis z r. 1825 podawał liczbę Polaków w „dziewięciu guberniach” na 10 proc. ogółu ludności, w 1867 r. sztab generalny doliczył się tylko 6 proc., a „spis jednolity” r. 1897 już tylko 4.5 proc. — spadek cyfr zupełnie niewiarogodny, uderzający tempem nienaturalnym, za to, gdy Stółypin układał słynną ordynację wyborczą, we wstępie do memoriału przedstawiał ją jako obronę prawosławnych w kraju, w którym katolicy stanowią 35.39 proc. ogółu ludności! Przeto przyjmując odsetek żydów, protestantów i innych wyznań ze spisu 1909 łatwo wyrachować, że prawosławni tworzą 49.4 proc. gdy spis ów (szacujący Polaków na 4.7 proc.) podaje 66.7 proc.! „Pomyłka” rosyjska z 49 na 66 oświeśla całą niemożliwość cyfr oficjalnych rosyjskich. Po Rosjanach Niemcy, okupując Litwę, przeprowadzili statystykę. Prof. Czekanowski głównie na materiale statystycznym Litwy przeprowadził korektę cyfr rosyjskich i wyciągnął wniosek, jak wogóle można dojść do najprawdopodobniejszej cyfry Polaków w Ziemiach Zabrzanych.

Z obliczenia liczby wyborców ziemskich kategorii drobnej własności i to własności drobnej wogóle i specjalnie nieszlacheckiej, chłopskiej, wedle składu naro-

Kuchnie polowe.

Kiedy zapadał zmierzch, wyjeżdżały na pozycję. Młody chłopak powoził, przy nim siedziały dwie panny w białych czepkach, w wojskowych bluzach i płaszczach.

Aż na samą pozycję pod samą placówkę podjeżdżały drobne wózki, niosąc jadło wygłodniałym obrońcom.

Nieraz wesola piosenka lub harmonia towarzyszyły niebezpiecznej jeździe...

Kiedy zbliżały się pod placówkę, milkły głosy!...

— Kto jedzie? — Wołała czujna straż.

— Swój!

— Kuchnia!

Wtedy opuszczała się lufa karabinu ku ziemi. Kuchnia była z radością witana.

— Obywatelko, dajcie mi trochę herbaty!

— A macie coś dobrego do frygania? — Wołał jakiś lwowski andrus.

— Zaraz dostaniecie wszyscy... Tylko cierpliwie...

I kuchnia stawiała pod murem kamienicy. Białe,

piękne rączki pańien nalewały zupę, rozdzielały chleb, mięso, papierosy...

Zgłodniali żołnierze kupili się koło Kuchni, wdechiwali przyjemną woń, ulatującą z kotła, sycili się pospiesznie żartowali wesoło i szli znów na placówkę.

A kuchnia rozdzielała jadło aż do rana... Ten jeszcze nie dostał, tamten... ów idzie po raz trzeci... wszystko rozdane...

Blady zmrok rozświetla niebo... Trzeba wracać... i kuchnia znów turkocze po bruku pustej, samotnej ulicy...

Lwów, w lutym 1919.



dowościowego wysnuć można wniosek, że skład narodowościowy wyborców odpowiada wogóle składowi narodowościowemu ogółu ludności. Można skontrolować procenty wedle spisu ludności z procentami spisu wyborców a spostrzeżemy praktyki rosyjskie, które odrywały z cyfry Polaków Litwinów, a różnicę przypisywały „prawosławnym”. Ze można równoważyć procenty narodowościowe wśród wyborców drobnej własności z procentami ogółu ludności, niech posłuży następujące zestawienie: powiat wileński miał prawosławnych wedle spisu z r. 1897 — 8,2 proc., 1909 — 9,7 proc., wedle obliczeń liczby wyborców drobnej własności 10 proc. Z dwóch danych liczba Polaków-wyborców ogółem drobnej własności (czyli chłopskiej + drobnoszlacheckiej) jest bliższa prawdy, niż liczba, wyciągnięta ze statystyki drobnej własności nie-szlacheckiej, czyli tylko chłopskiej. Gdy mimo to pewne powiaty pokazały wyższy odsetek prawosławnych z liczby wyborców niż dany spisu 1909, zastosował Czekanowski poprawkę, doliczając nadwyżkę prawosławnych najliczniejszej grupie, ponadto wprowadził autor jeszcze inną poprawkę prócz drobniejszych, doliczając Białorusinów-katolików („Rosyan nieprawosławnych”) do Polaków, za których się też istotnie uważają. Uzyskana n. p. w ten sposób liczba katolików, 36,7 proc., pokrywa się niemal z cyfrą Stołypina (35,59 proc.) i świadczy chyba o rzetelności poprawek. W podobny sposób operując cyfrą składu procentowego wyborców drobnej własności wogóle, doszlibyśmy do następującego wyniku: Liczba Polaków wynosi w 9 powiatach Litwy wedle spisu z r. 1909: 18,8 proc. ogółu, wedle obliczeń Czekanowskiego 41,8 proc., wedle statystyki niemieckich władz okupacyjnych 33,9 proc. Po uwzględnieniu tendencji spisu niemieckiego znajdziemy w nim zupełne potwierdzenie obliczeń Czekanowskiego.

Zestawione z mrówczą skrzętnością tablice szczegółowe podają liczbę Polaków na Litwie i Rusi. Przyglądnijmy się stanowi polskości na b. rosyjskiej Rusi. A więc liczba Polaków wynosi:

Wedle składu przedstawicieli własności nie szlacheckiej drobnej: Polesie 129, Ukraina przednieprzańska 316, Podole 757, Wołyń 728, Ruś razem 2.210.

Wedle składu przedstawicieli całej drobnej własności: Polesie 200, Ukraina przednieprzańska 574, Podole 1.224, Wołyń 1.189, Ruś razem 3.187.

Lubo w myśl powyżej przytoczonych powodów bliższą prawdy, wedle Czekanowskiego jest pozycja druga, niechcąc przyjąć liczby wyższej, która wykazuje w porównaniu z niższą liczbą Polaków różnicę aż 997.000 dusz, gdybyśmy nawet przyjęli średnią arytmetyczną, uzyskalibyśmy jeszcze bardzo poważną cyfrę 2,693.500 Polaków na 13,396.000 ludności, zamieszkującej kresy te Rzpltej! Nawet wedle pierwszej pozycji na Podolu tylko w powiecie Bałta liczba Polaków spada niżej 10 proc., na Wołyniu zaś w pow. ostrogskim i owruckim. Natomiast choćby wedle tej najniepomyślniejszej dla Polaków metody obliczeń (wedle składu przedstawicieli chłopstwa) na Podolu tworzą Polacy w powiecie jampolskim trzecią część ludności, a w płockim i owruckim niemal połowę! (43,9 proc.).

Do pracy Czekanowskiego dodane są mapki, podające większości prawosławnych na Rusi, Litwinów na Litwie i Żmudzi a Łotyszów w Inflantach i w Kurlandii. Oóż na Rusi większość prawosławna trzyma się rubieży wschodniej, Naddnieprza, dolnego biegu Dniestru i Bohu po Bracław, wysuwa się ramieniem na

zachód przez Polesie po Kowel, zajmuje południową krawędź Wołynia i tworzy niby wyspę na Podolu zachodniem koło Krzemieńca. Pozostałe polacy Wołynia, dział wodny na Podolu są krainami bardzo silnego zmieszania. Jasny stąd wniosek, że Ruś jest krajem, w którym polskość wrosła głęboko i organicznie. Jest to mowa cyfr, abstrahująca od wartości kulturalnych, które wnieśli Polacy na Ruś, a które zmierzyć czy odważyć się nie dadzą i od roli gospodarczej polskości na Wschodzie. Wystarczy, że przytoczymy z pracy Czekanowskiego, z rozdziału poświęconego zbadaniu stanu posiadania polskiego konkluzję: iż powierzchnia własności ziemskiej polskiej jest większa od powierzchni ziem, władanej przez prawosławnych, zważywszy zwłaszcza, że ziemia „prawosławna” to w dużej części latyfundya skarbu i urzędników, niemiennie gospodarowane a dzierżawione przez Polaków.

Bogaty materiał liczbowy, przywieziony przez Czekanowskiego uwydatnił organiczność wnikania polszczyzny na wschód, która bez ostrych granic, pasami, słabnie ku wschodowi, by na Naddnieprzu ustąpić żywiołowi rosyjskiemu a zarazem wykazał, że jakiegokolwiek rozgraniczenie terytorjalne obu narodowości oddałoby masę jednego narodu pod władanie drugiego.

Dłatego Czekanowski proponuje „Unię równowagi”. Idealna taka linia rozdzieliłaby tak Ruś i Litwę, że na wschód od niej tyleby zostało Polaków pod władzą Rusi, czy też na północ w ręku Litwy, ile na zachód od niej odpadłoby Rusinów do Polski (wzgl. na południe Litwinów). Linia więc ta, na wschód od Kamieńca Podolskiego poczynając, trzyma się naogół 27 stopnia wsch. Greenwich po Ruś Czarną, na Rusi Białej zbliża się ku Dnieprowi, bieży wzdłuż Dźwiny po granice Kurlandii aż za Kownem wpada w Niemien. Gdyby linia ta była granicą polsko-ruską, pozostawiłaby poza granicami Rzpltej, wedle obliczeń Czekanowskiego, 2,999.000 Polaków, wcielając równocześnie do Polski 3,148.000 prawosławnych. Linia równowagi wytyczona jest bardzo trafnie. Pytanie tylko, czy w stosunkach między narodowościami można liczyć na tę koncepcję, nieco instytucyjną zakładników przypominającą...

Praca Czekanowskiego, która w rezultacie ustala cyfrę Polaków w 9 „guberniach zachodnich” na 6,512.000 ma jeszcze jedną drobną, ale ważną korzyść. Maże bez śladu ostry skok, który występował w mapach etnograficznych między stosunkami narodowościowymi b. zabou austriackiego i rosyjskiego. Ruś niegdyś rosyjska, jest tak samo mieszana, jak Ruś Czerwona.

Stosunki narodowościowo-wyznaniowe na Rusi Czerwonej ilustruje praca prof. St. Pawłowskiego, poprzedzona wstępem o autochtonizmie Polaków na Rusi Czerwonej. Na wstępie podkreślić wypada, że autor nie zajmuje się Polakami lecz tylko rzymsko-katolikami, i że nie bada cyfrowego stosunku rzymsko-katolików do ogółu ludności, lecz tylko do ogółu katolików. Podobne postawienie rzeczy o tyle jest szczęśliwe, że w b. Galicji rubryka „Język towarzyski” (!) była bardzo wątpliwą pozycją. W każdym razie stwierdzić wypada, że Polaków jest w b. Galicji więcej niż rz.-kat., wszelkie przeto obliczenia, odnoszące się do rz.-kat. są jeszcze za skromne, gdy o polskość chodzi. Wyeliminowanie zaś z zakresu badań akatolików wprawdzie nieco zaćmiewa obraz, ale spełnia o tyle rolę ważną, że ilustruje spór polsko-ruski, pod który można podstawiać równoważniki rzymsko- i grecko-katolicki. Lubo, powtarzam, obraz bywa niejasny, — n. p. w miastach i miasteczkach. Na Rusi Czerwonej wprawdzie żywioł rz.-kat. ma grubą przewagę nad gr.-kat., ale tworzy mniejszość w ciele żydostwa a u Pawłowskiego jest za-

znaczony jako dominujący — przecież jest wystarczający, by wskazać, jakie są naturalne, w cyfry dające się ująć zjawiska spółzawodnictwa obu obrządków na Rusi, a tylko państwowa myśl polską i ruska może spierać się na terenie tym, inne zaś zakusy o te ziemie pozostaną z góry tworami sztucznymi, narzutowymi. Kręgosłupem pracy Pawłowskiego są 2 mapy, przedstawiające inowację godną najwyższego uznania.

Dotychczasowe bowiem mapy, chcąc podać np. stan językowy jakiegoś kraju, pokrywały całą powierzchnię powiatu, guberni czy gminy pewną barwą czy oznaczoną sztyrą, w miesz. okolicach, używając symbolów czysto-geometrycznych, n. p. odcinania powierzchni proporcjonalnej do odsetka danej mniejszości itp. Mapa więc taka daje wyobrażenie ludności, rozmieszczonej w sposób nienaturalny na pewnej powierzchni, stwarza częstokroć fikcję, równoważąc powierzchnie równe o bardzo różnym zaludnieniu. Mapa etnograficzna powinna uwzględniać skupienia ludności i ich wielkość. Pawłowski więc nie pokrywa powierzchni barwami, lecz wpisuje w mapę wszystkie osady ludzkie, oznaczając wielkością znaków przyjętych ich zaludnienie a barwą stosunki wyznaniowe. Barwa czerwona oznacza gminy, które mają znaczny odsetek ludności rz.-kat. wogóle katolików (wyżej 25 proc.), barwa niebieska gminy czysto grecko-katolickie (w których rzym.-kat. nie tworzą ni ćwierci zaludnienia katolickiego). Mapa taka nie traci na przejrzystości, owszem bardzo dobrze widać na mapie tej z wielkości znaków, że na Rusi Czerwonej przeważa gmina ludna, osada wielka, a z barw widać na pierwszy rzut oka, że Ruś halicka jest krajem mieszanym. Granica etnograficzna od Dunajca koło wsi Wierchomla, stokami Beskidu Niskiego ku Sanokowi, trzymająca się potem mniej więcej linii Sanu, którą w kolanie przemyskim przekracza większość grecko-kat., a w wielu miejscach większość łacinnicka, wciną się w terytorium mieszane. Wyspy gr.-kat. wśród obszaru polskiego są nieliczne i drobne, natomiast żywioł rzym.-katolicki wdziera się wybitnemi a starymi drogami na wschód. Od Jarosławia ku Bełzcowi wiedzie stary szlak do wojew. bełzkiego, od Wiaru doliną Strwiąża ku Samborowi ciągnie się pas osadnictwa polskiego, zwykłą drogą komunikacyjną skierowuje się polskość do Lwowa, obsianego gminami rz.-kat. Ze Lwowa promieniują osiedla rz.-kat. w różnych kierunkach, łącząc się z gęstem osadnictwem polskiem na Opolu i Podolu. Wzdłuż jarów lewych dopływów Dniestru gęsto rozsiane czerwone kółka, zwłaszcza za Złotą Lipą, przechodzą przez Dniestr na Pokucie. Z zestawień cyfrowych widzimy, że ledwie czwarta część gmin ma większość rz.-kat., mimo tego duży odsetek ludności rzym.-kat. na wschodzie tłumaczy się tem, że ludność rzym.-kat. przedewszystkiem zamieszkuje gminy wielkie. Ludność obu obrządków jest tak ściśle ze sobą zmieszana, że gdybyśmy przyjęli powiaty o 75 proc. lub więcej gr.-kat. za czysto ruskie, znaleźlibyśmy ich na terytorium Rusi Czerwonej tylko 11 z ogólnej liczby 62 i to na prawobrzeżu Dniestru, więc na słabo zaludnionem i zagospodarowanym Podkarpaciu i Beskidzie — prócz Jaworowa, czyli nie ma mowy o wydzieleniu obszaru czysto ruskiego. Tylko 4 proc. gmin nie wykazuje ani jednego rzym.-kat. Na Podolu, pasie najintensywniejszej kolonizacji polskiej a najstarszej, gmin takich zupełnie nie ma. Równoważnikiem tego zjawiska jest fakt, że ludność rzym.-kat. tworzy silne skupienia, nie jest luźnie rozsypana, a to skupienia, rozmieszczone na osi kraju podłużnej, wykreślonej z Przemyśla na wschód. Razem na Rusi Czerwonej 35 proc. ludności katolickiej tworzą rzym.-kat., a powtarzamy, jest to cyfra bez wątpienia

niższa od odsetka Polaków. Lecz nie dość na tem. Jak granica obu obszarów jest żywą i zmienną, przesuwając się zwolna na wschód, tak i w obrębie terytorium, objętego mapami Pawłowskiego, jesteśmy świadkami innego procesu dziejowego. Odsetek rzym.-kat. wzrasta zwolna a stale. Gdy w r. 1900 tworzyli gr.-kat. 66.1 proc. katolików, w r. 1910 już 65.1 proc. Mapa II. ilustruje wzrost żywiołu rzym.-kat. Znaki niebieskie oznaczają ubytek a czerwone gminy, w których przybyło łacinników. W 58 gminach przybyło rzym.-kat., a z mapy już widać szczegół znamieny — przybywa rzym.-kat. szczególnie w gminach wielkich, a co do rozmieszczenia właśnie na prawobrzeżu Dniestru (pow. turczański, najbardziej gr.-kat., wykazuje 139 proc. przyrostu łacinników a drohobycki 79.5 proc.). Niewielkie przesunięcia się procentu katol. dowodzi, że obserwujemy objaw naturalny, nie sztuczny, żywą drogę ewolucyjną. Statecznie tedy przybliża się zmieszanie obu narodowości na Rusi do stanu, który Pawłowski nazwał dojrziałym — pół na pół. Przyczyną powiększania się odsetka rzym.-kat. jest po pierwsze korzystniejsza u rzym.-kat. nadwyżka urodzin nad zgonami (156 na 10.000) niż u gr.-kat. (155 na 10.000), po drugie wychodźstwo. Do Ameryki emigruje więcej Rusinów, a i imigracja wewnętrzna ma raczej kierunek z zachodu na wschód. Oba fakty są wynikiem niższego stopnia cywilizacyjnego Rusinów. Natomiast o prozelityzmie, o wchłanianiu Rusinów przez dominujący żywioł polski nie można mówić. W 3999 gminach t. zw. wschodniej Galicji, w których nastąpiły zmiany w stosunku obu wyznań, tylko w 25 proc. gmin wzrosła liczba rzym.-kat. kosztem gr.-kat., a natomiast aż w 29.9 proc. gmin ludność gr.-kat. przyrosła przy równoczesnym ubytku lub stagnacji rzym.-kat. A zatem nie dostrzegamy indywidualno-kulturalnego wynaradawiania. Należy napomknąć, że przyrost odsetka ludności rzym.-kat. jest odwrotnie proporcjonalny do obszaru parafii. W rozrzuconych i zbyt licznych parafiach ludność rzymsko-katolicka ginie dla obrządku. Zmiany w tych stosunkach odbiły się na ogólnem ustosunkowaniu.

Obie publikacje uzupełniają się jako argument, że ziemie Rusi, zwłaszcza połać zachodnią, są terytoriami mieszanymi i że mechanicznie z nich obszarów czystych narodowościowo wydzielić nie podobna.

S. P.

Jutro rano!

Wykładnikiem stosunku obywatela do narodu jest jego poczuwanie się do obowiązku współdziałania wszystkiemu, co dobro i szczęście ma na celu.

Dobro i szczęście narodu ma na celu rząd narodowy, powołany do tego, aby tworzył, budował i umacniał życie moralne i materialne narodu. On jest tego życia sternikiem i każdy obywatel, który go darzy zaufaniem, winien mu posłuch, powolność i poparcie.

Na zawołanie rządu stawać musimy do apelu wszyscy nie w imię ofiary i poświęcenia, ale w imię prostego obowiązku.

Kto na zawołanie takie nie odpowiada, ten obowiązku swego nie spełnia i tem grzeszy przeciw Ojczyźnie bo jest w niej jak cudzoziemiec, który uważa, iż nie jego dotyczą troski i kłopoty kraju, w którym mieszka.

Cóż jest dzisiaj naszym najpierwszym obowiązkiem?

Zgodna, powszechna, nie znająca wyłączeń odpowiedź na wezwanie rządu, który zwrócił się do wszystkich obywateli polskich o poparcie pierwszej Polskiej Pożyczki Państwowej.

Czy wszyscy już odpowiedzieli?

Nie. Jest jeszcze wśród nas wielu takich, którzy tego najpierwszego obowiązku swojego nie spełnili.

Jedni czynią to przez opieszałość, przez odkładanie z dnia na dzień już powziętego zamiaru. Inni — przez karygodną obojętność, lub przez mniemanie, że nie do nich się odwoływano, bo są bogatsi i zaможniejsi od nich.

I jedni i drudzy powinni zrozumieć, że ich sumienie polskie obciążone jest w tej chwili winą i że ciężar tej winy powinni zrzucić z siebie jaknajprędzej. Uczynić to łatwo. Zapisy na pożyczkę przyjmowane są w każdym banku i trzeba tylko jednego aktu woli, aby przed samym sobą i przed współobywatelami oczyścić się z zarzutów obojętności na sprawę Ojczyzny.

Zapisać sobie w notatniku: **jutro, o godz. 10. rano, w banku** — i spełnić swój obowiązek.

.....

Kapitan JAN KOZICKI.

Precz z analfabetyzmem.

W 4. Numerze Placówki ogłosił p. Dr. Adam Próchnik artykuł „Oświata wojskowa“, zawierający nadzwyczaj cenne wskazówki mające na celu podniesienie intelektualnego poziomu żołnierza.

Czcigodny autor rozwija bardzo szczegółowo i dobitnie myśl organizowania odpowiednich kursów dla uczniów szkół średnich, którzy nie ukończywszy swych studiów zaciągnęli się w szeregi, dalej porusza kwestię wykładów dla robotników, rzemieślników i chłopów, zakładanie bibliotek i czytelni, itp. a między innymi wspomina też jako o „osobnym dziale pracy oświatowej“ o zajęciu się analfabetami „tą wielką, niestety w Polsce zbyt wielką rzeszą“.

Korzystając ze sposobności ośmielam się i ja zabrać głos w tej sprawie, i podzielić się z Czcigodnym Autorem moimi dotychczasowymi spostrzeżeniami na tem polu, dającymi się bardzo łatwo skontrolować, a po rozważeniu faktów dojdziemy do tego wyniku, że to nie jest tylko „zbyt wielka“, ale wprost przerażająco wielka rzesza.

W roku 1898 po ukończeniu szkół wojskowych dostałem w jednym z pułków galicyjskich pluton rekrutów do wyćwiczenia, ku memu przerażeniu skonstatowałem, że na 30 rekrutów było 28 (dwudziestu ośmiu) analfabetów; z dwóch piśmiennych szczęśliwców był jeden żyd a drugi syn jednego pisarza gminnego. Z reszty „starszych“ żołnierzy w kompanii umiało tylko 3 czytać i pisać, a reszta ani w ząb — z wyjątkiem dwóch izraelitów umiejących czytać i pisać po hebrejsku.

Myślałem sobie, że to może specyalnie jakaś okolica rażona jest taką ciemnotą; ale gdzie tam! Podczas manewrów odwiedzając kolegów z pułków całkiem zachodnio-galicyjskich i rozprawiając na ten temat, dowiedziałem się, że i tam na tym punkcie nie o wiele lepiej, i pokazano mi książkę pocztową, gdzie również wielka ilość odbiorców podpisywała się trzema krzyżykami. Myśl zaprowadzenia kursu

analfabetów spotykała się bądźto z zupełną obojętnością, bądźto zajęciem wprost wrogiego stanowiska do tej kwestyi ze strony niektórych przełożonych, którzy wychodzili z tego założenia, że chłop tylko powinien znać cyfry od 1—30, a to tylko w tym celu, ażeby mógł celownik na odpowiednią markę nastawić. Nauczenie się czytania i pisania może być dla państwa wprost szkodliwym, gdyż chłop będzie wówczas dostępniejszy agitacyom „przewrotnym“. Na takie dictum acerbum nie pozostało nic innego jak czekać aż inne czasy nastaną i chłopem zajmować się więcej skrycie. Z wdzięcznością muszę tu wspominać o kilku moich oficerach i kolegach z dawnych lat, którzy służąc w innych pułkach stali na innem stanowisku jak reszta. Zwłaszcza kilku tyrolczyków i dwóch magyarów ubolewało nad niskim poziomem oświatowym naszego galicyjskiego włościanina i w czasach wolnych od służby poświęcili się wyszkoleniu go w nauce czytania i pisania.

W roku 1906 stan oświatowy był taki, że na kompanię przeciętnie przypadało 67 procent analfabetów.

Od tego czasu nie mogłem własnych spostrzeżeń w tym kierunku robić, ani dat statystycznych ustalać, gdyż służyłem poza krajem w Dalmacyi a później na Bukowinie.

Aż dopiero w roku 1917 zostałem przydzielony do ekspozytury rolniczej w jednym z powiatów na wschód od Krakowa, gdzie bawiąc przez półtora roku miałem sposobność poznać ludność wiejską tego powiatu. Jakież było moje zdziwienie, gdy jednego dnia podczas targu skonstatowałem, że czterech wójtów tamtejszego powiatu ani czytać ani pisać nie umie.

W urzędowym źródle zasiągnięte informacje pokazały, że na sto czterdzieści i kilka gmin tamtejszego powiatu w jedenastu gminach wójtują analfabeci.

W ośmiu wypadkach wypłacając ludziom pieniądze dziesięciokoronówkami, przekonałem się również, że nie potrafili zliczyć otrzymanych kwot. (Najwyższa kwota wynosiła 327 Koron), tak, że musiano w obecności świadków im wyliczyć i wręczyć pieniądze.

Tak wygląda oświata ludowa w powiecie położonym na głównej linii komunikacyjnej i tuż pod Krakowem.

A jak wygląda oświata w powiatach położonych wzdłuż Karpat, to ci, którzy przebyli Odyseę byłego Legionu Wschodniego, najlepiej o tem wiedzą.

Przypatrzmy się zatem, jak wygląda oświata ludowa w innych krajach. Według publikacji w zagranicznych pismach wojskowych przedstawia się sprawa tak: Na 1000 rekrutów wcielonych w szeregi była przed wojną w Danii 2, w Szwajcaryi 2 w Szwecyi 2'3, w Nederlandach 8, w Anglii 10 we Francyi 33, w Belgii 77, w dawnej austro-węg. armii 220, w Grecyi 300, we Włoszech 366, w Rumunii 436, w Rosyi zaś 617 analfabetów. Co się tyczy Anglii to powyższa cyfra dotyczyła rekrutów zaciągniętych wówczas, kiedy jeszcze tam był w mocy system wərbunkowy; od czasu jednak zaprowadzenia tamże ogólnego obowiązku służenia w szeregach, to z pewnością będzie tam co najmniej taki procent jak i w Niemczech, albo i jeszcze mniejszy.

W Niemczech bowiem na 1000 rekrutów jest 0'1 analfabeta czyli innemi słowy że dopiero na dziesięć tysięcy rekrutów jest jeden nieumiejący ani czytać ani pisać.

W czasie podróży służbowych podczas obecnej wojny miałem dość często oficerów armii niemieckiej jako towarzyszy podróży.

Wiedziony chęcią zaciągnięcia języka, jak oni w tym wypadku postępują, jeśli im się przytrafi rekrut analfabeta zaczynałem indagację politycznie w ten sposób, że odpowiadałem im o mojej podróży odbytej do Albanii i do Czarnogóry w roku 1907 i porównując niski poziom oświaty ludowej, w zwiedzonych wówczas stronach z wysokim poziomem na zachodzie zapytywałem ich, czy trafiają się u nich analfabeci, i jak postępują oficerowie z nimi. Jeden major z gwardyjskiego pułku piechoty podczas dwudziestotrzyletniej służby ani jednego analfabety w swoim oddziale nie spotkał, ani o sąsiednich oddziałach nic podobnego nie słyszał, taką samą odpowiedź otrzymałem od bardzo wielu innych.

W roku 1918 opowiadał mi jeden kapitan z jednego pułku piechoty bawarskiej rekrutującego się w południowej Bawarii, że podczas wojny dostał do swego batalionu jednego rekruta analfabeta. Ten biedak pochodził z górnego Palatynatu a straciwszy dość wcześnie rodziców był dogładcą trzody chlewnej u jednego wieśniaka w Alpach, który będąc notorycznym alkoholikiem nie troszczył się wcale o biednego chłopaka.

Ten rekrut wzięty do wojska stał się natychmiast przedmiotem ogólnej uwagi i politowania u swoich towarzyszy i u oficerów pułku; panie pułkowe darzyły go ciastami. Gdy jeden z podporuczników zabrał się natychmiast do nauczania go abecadła, rekrut ów ociągał się w naiwny sposób od zbyt szybkiego nauczania się pisma, ażeby mógł w ten sposób jak najdłużej słodzić sobie łakociami swój gorzki wojskowy żywot.

Z tego przykładu widzimy, jak oficerowie w danym wypadku postępować powinni. Również we Francji dokładają oficerowie starań, ażeby analfabeta jeżeli się jaki przytrafi natychmiast pisanie i czytania nauczyć.

A teraz zwracam się do Ciebie Kolego Oficerze i Podoficerze polski z pytaniem, jak Ty zachowasz się w podobnym wypadku albo raczej w „podobnych wypadkach“, i nie wątpię ani na chwilę, że pójdziesz drogą jaką nasi koledzy we Francji, Anglii, idą albo jak ten podporucznik bawarski. Francuz i Anglik uczy abecadła innoplemiennych w koloniach swoich, a Tobie wypełnienie Twego obowiązku powinno być o wiele łatwiejsze gdyż tu chodzi o Twoich współobywateli i współwojowników.

Przyszedszy zatem do nowej kompanii i dostawszy każdorazowy transport rekrutów Twojem pierwszym pytaniem niech będzie, czy wszyscy umieją czytać i pisać. Rozdziel piśmiennych i niepiśmiennych a zapewniam Cię, że stosunek pierwszych do drugich będzie o wiele pomyślniejszy niż w moim na wstępie wspomnianym plutonie w roku 1898-ym.

Następnie daj piśmiennym po ćwiartce papieru i ołówek, podyktuj im parę zdań, ażebyś od każdego miał próbę pisania. Co się zaś tyczy tych drugich, to zastraszy Cię ich stosunkowo zbyt wielka liczba i zapytasz się mimowoli sam siebie, jakimże to cudem możliwe jest, że liczba analfabetów jest tak wielka mimo tego, że przymus szkolny istnieje u nas tak długie dziesiątki lat.

Analfabeta samym zbyt się nie roztkliwiał, gdyż i on nie jest bezwinnym swego losu; gdyby co niedzieli nauczył się był przynajmniej jednej litery z a-

becadła, to od dziesiątego roku życia mógłby się być nauczyć nie tylko polskiego pisma ale i chińskich znaczków. Między moimi dawnymi podwładnymi nie spotkałem ani jednego izraelity, któryby nie umiał hebrajskiego pisma.

Spotkasz się często ze zdaniem polityków kawiarnianych, że lepiej wieśniaka nie uczyć czytania i pisanie, gdyż on wówczas zacznie „przewrotowe“ książki czytać. Nie wierz temu, gdyż nasz chłop jest z gruntu dobry i zacny. Zabierz się zaraz do jego nauczania, zanim się „przewrotowcy“ do tego zabiorą. Jaką wartość ma uświadomiony ogół, możesz zobaczyć na następującym przykładzie.

Aż do roku 1905 były kraje Szwecya i Norwegia połączone ze sobą unią personalną w osobie króla Oskara II. Dnia 6. czerwca 1905 uchwalił storting w Chrystanji zerwanie tej unii Król szwedzki Oskar II. zaprotestował przeciw temu; w dniach 12. i 13. listopada 1905 roku odbył się plebiscyt w całej Norwegii, którego wynik był ten, że wyjąwszy 184 głosujących za unią cały naród oświadczył się przeciw unii. Książę duński Karol został obrany królem i wstąpił jako Hakon VII. na tron norweski. W każdym razie taka zmiana w życiu wewnętrznym państwa, jak nas historia uczy, jest połączona z kataklizmami, które dają odczuć się całemu narodowi. W Norwegii odbył się ten cały proceder z taką godnością i tak spokojnie, że ani jednemu obywatelowi kapelusza z głowy nie strącono, na którym u przodu znajdowała się kartka głosowania i wielkimi literami wydrukowane „Tak“ albo „Nie“.

Przyczyna tego leży w tem, że lud wiejski i robotnik jest uświadomiony, ma poczucie własnej godności i jak w poprzednim zestawieniu statystycznym widocznem jest, Norwegii nie ma na liście tych państw, gdzie są analfabeci.

Otóż czempredziej do dzieła. Szkołę analfabetów można i w rowach strzeleckich urządzić tak jak to było w kilku pułkach I. Brygady L. P.

Komendanci batalionów i pułków powinni się zaraz tą sprawą zająć, zażądać przedłożenia szczegółowego zestawienia liczbowego od swoich wszystkich oddziałów, i co miesiąca ogłaszać w rozkazie postępy poczynione na polu zwalczania analfabetyzmu. Uporawszy się z analfabetami w swoim własnym oddziale staraj się trzymać wykłady z dziedziny niewojskowej u Twoich podwładnych. Podczas przemarszu jeżeli jesteś w której wiosce dłuższy czas na postoju w tej chwili wejdź w styczność z ludnością, i staraj się dać inicjatywę do zorganizowania szkoły analfabetów.

Jakże przedstawiają się stosunki oświatowe w obecnej Polsce? Oto w Poznańskim najlepiej, w Podkarpaciu gorzej a w Królestwie najgorzej. Spodziewamy się, że i nasz Sejm polski wyda odpowiednie ustawy do zwalczania tej plagi u nas; ale i obecne towarzystwa oświatowe nie powinny tej sprawy z oczu spuścić, lecz zająć się nią bliżej. Dla tych wiosek i osad, w których nie ma stałych szkół ludowych, powinny być zorganizowane lotne szkoły i kursa analfabetów, tak, jak w Szwecyi dla miejscowości rzadko osiedlonych i przez najuboższą ludność zamieszkałych.

Póki nie pokonamy naszego najgroźniejszego wroga t. j. analfabetyzmu, nie może być mowy o jakimkolwiek postępie i o prawdziwej wolności.

Lwów, 28. lutego 1919.

Z francuskiej poezji wojennej.

François Coppé: VOEN.

Życzenie.

Rzekł Pan: „Śmierć wybierz, bo zbliża się ninie.”
 Odrzekłem: „Panie! w piękny dzień jesieni,
 Gdy drzewo w słońcu drząc złotem się mieni...
 A ptak spóźniony pieśń nuci w dębinie.
 „Jako przyroda w spóźnionej już porze,
 Chciałbym nim na skroń śmierć złożyć swe dłonie
 Czuć, jak się zbliża słodko, a przy zgonie
 Jak ptak świat śpiewem żegnać, dozwał Boże!
 „A zanim skon na wieki mnie oniemi,
 Całunek ustom moim złoży w ofierze,
 Serce kochane tak czule i szczerze,
 Ty! najpiękniejsza z kochanek tej ziemi!
 „Lecz nie! nie Panie! nie to me żądanie...
 Gdy piękną wiosną wojny furja kroczy,
 Kiedy się łąka w krwi purpurze broczy!
 Oto śmierć, którą zesłać racz mi Panie!
 „Śmierć z mieczem w ręku! gwałtowna jak burza!
 Gdy śpiew słowika wśród surm dźwięku ginie.
 Niech dusza loty swobodne rozwinie!
 Niech z serca krwawa wykwitnie mi róża!
 „Kiedy mnie rumak mój zrzuci, rwąc pęta,
 Usta me zamknij ustami swojemi,
 Ty! najnamiętniej kochana na ziemi,
 Czyśta niebianko! wolności prześwieta!”

Tłum. z franc. ZETER
 sekc. poc. panc. „Śmiały”

MARYAN NOWINA.

Cytadela.

(Szkice wieczorny).

Pod długim murem, najżonym strzelnicami, z których swego czasu wyzierły austriackie armaty, grożące miastu — wiecznemu buntownikowi, przechadza się tam i napowrót drepcąc z zimna żołnierz-wartownik. Patrzą w dół, na mia to, przeglądające tysiącem oczu-okien z poza gałęzi i drzew, z poz. ciężkich konturów czerwonego bastionu. Cytadela lwowska. Ciężka a mocarna na wzgórzu, co panuje nad całym miastem. Czarne, nagie sterczą drzewa, jeno szczyty poróżniewały od ostatnich promieni zachodzącego słońca, złocącego świetlnym obrąbkiem dach koszar. I dumają drzewa nad jasno-żółtym od świeżości krzyżem, wetkniętym w mały kurhanik. Komu ustawiono ów pomnik mogilny? Ot niedawno, tygodni parę wykopano zwłoki bezimienne, obdarte ręką ludzkich szakali, rozpadające się od robactwa. Może szczątki jakichś śmiałków, którzy chcieli przedrzeć się zaroślakami na zboczu cytadeli, do swoich, do lwiat szkoły kadeckiej czy Sienkiewiczza, może trupy chłopów z pod Lwowa czy z Beskidu, porywanych w mundur austriacki z sino-żółtą karkadką, których tu dosięgnął szrapnel polski a bracia obłąkali...

Ktokolwiek jesteście, śpijcie w spokoju — zwróć gdzieindziej wzrok. Wytworna sylwetka Kopca Unii Lubelskiej, ścisty profil „Kaiserwaldu” nad lasem do-

mów, wieżyc, d lej przytyka ciemno-granatowy pas Węglńskiego lasu do poszarpanych zarysów naszego odcinka południowo-wschodniego. Stąd leci ciągły stukot „maszynki” i gęste, czasem rozkłębione w burzę łoskoty strzałów karabinowych. A drzewa, zaróżowione od ostatnich spojrzeń słońca dumają jak wtedy, gdy między konarami ich przelatywały pociski rozbewstwionych Austriaków celowane w ratusz, w bibliotekę uniwersytecką, w bezbronne domostwa, śpią jak wtedy, gdy na podwórzu Cytadeli rozlegały się ogłupiające okrzyki „drillu”, pochyliły się w zamyśleniu, tak samo jak przed paru miesiącami, gdy od trzech stron na warownię, obwiedzioną wałami, opatrzoną rowami strzeleckimi, obsadzoną karabinami maszynowymi i liczną załogą szturmowali w dwudziestu, w trzydziestu chłopaki por. Monda.

Coś przerywa eiszę drzew.

Tętent bopyt koniskich i głosy młode, śpiewną mazurszczyzną bijące o mury senne.

Przez żelazną bramę parami idą koniki, cisawe, wrone, kare i dereszowate, ręce, zgrabne i wywłoki żółte z naderwanymi pęciami. Ale jeźdźcy wszyscy tacy sami-pyzate, rumiane od mrozu dzieciuchy, brudne, bo brudne, za to roześmiane. Artylerzyści wiodą swe rumaki do studni. Krzyżują się z piechurami, którzy idą ostrożnie, jak na procesyi Bożego Ciała, noga za nogą — nielada uroczystość — czerwona gorąca wodę niosą w „menażkach”. Domyślisz się łatwo — to wieczorna „czarna kawa” idzie z kuchni.

Wierzchołki drzew już pociemniały. Śnieg nabiera barw niebieskich, z oddali jakaś niewidzialna ręka zamalowuje widok naprzód zieloną mgłą, potem szarą jednostajnością. Jeno szyby błyszczą ostatnim odbłaskiem niby płyty świetlane, wnet zapłoną w oddali iskiere lamp na mieście. Mrok, który przykucał pod wałami, na których niedawno stały nasze ciężkie działa, owija gmachy koszarowe. I już niewidła jasnoczerwonych krost, które niby ospa obsypały front cytadeli, ledwo widać podwalane gzymsy, walające się z gruzem arkad okalających w rowie.

Hej mocno a celnie biła w nią listopadowa nasza artyleria. Wyrosła tak „ni z tego ni z owego”, ale prochu nie zmarnowała. Ku niebu podnosi wyłomy niby ramiona okaleczały czwarty bastyon, w którym dziś tylko sowy kwilą i blachy podarte łomocą... Myślicie, że artyleria „karaimska” chce pozostać w tyle? Broń Boże! Zwłaszcza po układzie w sprawie nieostrzeliwania miasta.

Poczekaj, a zaczną miauczeć granaty. Czasem wytryśnie gejzer błota, zmieszanego ze śniegiem, gdzieś daleko na placu ćwiczeń. I między tarczami ćwiczebnymi kompanii uzupełniającej wybałuszają czarne ślepie lejki. Wleczór zawisł nad miastem, spowił cytadelę. Gdzieś z drugiego piętra gra harmonia. przyjaciółka wierna żołnierza. Brama zaraz zostanie zatrzaskana.

Wychodzą „na miasto” szczęśliwcy. Więc krakowiec strzeleckiego pułku, w „cywilu”, nie potrafi sobie widocznie zrobić munduru, więc marsowa sylweta komendanta kadry, więc zamaszyste zuchy z karabinami przez plecy: szturmówka jest dziś na odpoczynku i korzysta z dobrodziejstw przepustki. Na niebie błyszczą gwiazdy, na długim pasie miasta lampy. Wielki wóz dyszlem na dół — Trzej kosiarze... czasem kometa jasna, krótka, z trzaskiem i hukiem: szrapnel nieprzyjaciela — czasem za konturami placu Powystawowego błada, spokojna jasność! To na Persenkówce, w tym piekielnym zakątku leżą rany w powietrze. Światło gaśnie a palba wzmacnia się. Cytadela

cała mroczna, jak przyczajony olbrzym. Parę światełek tylko niby oczy bezsenne. Ni wietrzyk ni ruszy drzew czarnych, przecinających mgławiczną białość śniegu. Tylko żołnierz z kompanii ppor. Mallera kroczy tam i napowrót, poprawiając karabin na znużonem ramieniu...

Liga narodów.

Wielkie hasło prez. Wilsona, utworzenia Ligi narodów, hasło, tak niedawno jeszcze w szerokich kołach uważane za utopijne, poczyną przybierać realne i konkretne kształty. Na kongresie pokojowym w Paryżu — ułożono i przedyskutowano już projekt statutu Ligi.

Wedle projektu tego w skład Związku wejdą na razie mocarstwa koalicyjne: Anglia, Ameryka, Francja, Japonia i Włochy, a dalej państwa z niemi sprzymierzone. Dopiero po ustaleniu przez nie zasad Związku, dopuszczone zostaną państwa neutralne oraz wrogie, a więc Niemcy, Austria, Węgry, Turcja, Bułgaria. — Specjalne, bardziej szczegółowe przepisy określają stosunek państw i narodów dzikich oraz tych państw, w których obecnie szaleje anarchia (Rosja, Ukraina).

Dalsze ustępy projektu statutu określają rolę organów Związku. Najwyższą władzą będzie zgromadzenie delegatów. Każde z państw związkowych będzie miało w niem jeden tylko głos. Zgromadzenie to będzie dokonywać wyborów, sankcjonować już wydane zarządzenia, rozstrzygać wypadki wątpliwe lub bardzo doniosłe. Normalnym zaś organem Ligi ma być rada wykonawcza. Składać się ona będzie z 5 reprezentantów Angli, Francji, Ameryki, Japonii, Włoch, oraz 4 reprezentantów wszystkich innych państw. Będzie to właściwie rząd świata, gdy Związek ogarnie cały cywilizowany świat. Członków rady wykonawczej wybierać będzie Zgromadzenie delegatów. Ponadto funkcjonować będzie stale sekretaryat generalny, tj. urząd, składający się z licznych biur i specjalnych komisji. Będzie on załatwiał sprawy bieżące i przygotowywał materiał dla decyzji zgromadzenia delegatów i rady wykonawczej.

W statucie określone są też zadania Związku. Pierwszem z nich jest gwarancja nienaruszalności terytorialnej państw do Związku należących. Wykluczone są wojny między członkami Związku. Nadto państwa związkowe tworzą pewną wspólną organizację ekonomiczną, poręczając sobie nawzajem ułatwienia w handlu, kredycie, walucie, przewozie itd. Dalszem, bardzo ważnem zadaniem jest między narodowe unormowanie warunków pracy, mające zrównać wydajność pracy we wszystkich państwach związkowych i uniemożliwić międzynarodową konkurencję co do cen towarów.

Nakoniec co do egzekutywy, to wobec tego, że tendencją Związku jest wykluczenie sporów przez siłę a skierowanie ich na drogę prawną, spory rozstrzygać będzie albo zgromadzenie delegatów albo rada wykonawcza, względnie sąd rozjemczy przez nie ustanowiony. Projekt regulaminu takiego międzynarodowego Sądu rozjemczego ma być dopiero opracowany.

Siedzibą Ligi narodów będzie prawdopodobnie Bruksela, tam też byłaby siedziba międzynarodowego urzędu pracy.

Trudności, jakie ostateczne zrealizowanie szlachetnej idei Wilsona czekają na kongresie, są jeszcze niewątpliwie znaczne, ale wobec stanowczej postawy prezydenta Stanów Zjednoczonych, jego energii, nawet uporą, z jakim dąży do przeprowadzenia w pełni swego projektu, nie można wątpić, że trudności te zostaną przełamane. (t.)

Dr. Benedykt Fuliński.

„Wojsko cesarskiej lub królewskiej mości a wojsko narodowe“.

Czytaliśmy niedawno w rozkazie gen. Dowbór-Muśnickiego, wystosowanym do Wojsk Polskich, organizującej się w Wielkopolsce, że dawniej były wojska jego cesarskiej lub królewskiej mości, dziś zaś wszędzie tam, gdzie powstały Rzeczypospolite są wojska narodowe. Nie od rzeczy, sądzę, byłoby żołnierzowi polskiemu rozpatrzeć, na czem polega różnica między wojskiem cesarza lub królów, a wojskiem narodowym.

Przedewszystkiem jednak musimy podkreślić, że jednym z najpotężniejszych czynników państwowotwórczych jest wojsko. Bez wojska niema państwa. Wojsko jest najważniejszym jego filarem, gdy ten runie, runie też i państwo. O prawdziwości tego mogliśmy się przekonać podczas toczącej się Wielkiej Wojny. Rosja, ten kolos, na glinianych wprowadzie nogach, tak długo mmała swoją potęgą, jak długo posiadała jako tako zorganizowaną armję. Austria rozsypała się wprost momentalnie w naszych oczach, gdy tylko armia jej uległa dezorganizacji rozprężeniu.

Wartość wojska, jako zasadniczego czynnika państwowotwórczego może być różna, zależną jest ona od elementów, wojsko składających. Dwa wojska, równe co do ilości i wyposażenia wojennego, z których jednak jedno składa się z elementów pod względem narodowym niejednorodnych, a drugie z elementów jednorodnych, wykazują siłę i sprawność bojową różną. Zreguły wojska zbudowane z tych samych elementów etnicznych stanowią i pod względem organizacji wojskowej i pod względem zdolności bojowej wartość bardzo wysoką. Mimo to, państwa, posiadające wojska niejednolite, nie praktykują prawie nigdy wydzielania osobnych oddziałów, czy korpusów narodowościowo jednolitych. Tu decydującym momentem są pewne polityczne cele, które są sprzeczne zazwyczaj z celami polityki narodowej odpowiedniego oddziału. Z konieczności zatem takie państwa rezygnują z możliwości osiągnięcia największego wydatku sprawności wojennej swych wojsk, a zadawałają się przez zmieszanie poszczególnych narodowości wypadkową ich wrodzonych uzdolnień i temperamentów. Z chwilą jednak gdy cel państwa o rozmaitym składzie narodowościowym zgodny jest z celem politycznym któregoś z narodów, w skład państwa wchodzących, natychmiast podejmuje ono tworzenie oddziałów narodowo jednolitych. Mogliśmy to do pewnego stopnia obserwować w wojsku austriackim, w pierwszych miesiącach Wielkiej Wojny. Skoro atoli okazało się, że cele państwa austriackiego są wprost odmienne od celów politycznych narodów, w skład Austrii, wchodzących, natychmiast naczelne dowództwo do-

konało zmieszania wszystkich narodowości w wojsku występujących.

O prawdziwości twierdzenia, że im wojsko pod względem narodowościowym jest bardziej jednolite, tem bitność i sprawność jego jest większą, świadczą dzieje wieków ubiegłych, a w naszych czasach dzieje Wielkiej Wojny. Każdy musi przyznać, że armia niemiecka w toczącej się wojnie stała na wysokości zadania. Była siłą i potęgą, z którą walka była nader ciężką. Te zalety armia niemiecka zawdzięczała głównie swej jednolitości narodowej. Żywiółłów obcych, Polaków, Duńczyków, Litwinów było w niej stosunkowo mało.

Armie cesarskiej lub królewskiej mości, choćby nawet narodowościowo dosyć jednolite, wykazują jedną stałą cechę: — nie są zazwyczaj armiami narodowymi; stoja one na usługach racji stanu cesarza względnie króla i jego dynastji, a nie na usługach racji stanu narodu. Domy panujące rzadko kiedy stawiają dobro narodu, nad którym panują, nad interes swej rodziny. Skąd też starano się wszczepić w wojsku kult przedewszystkiem do panującego, jako do naczelnego dowódcy, stąd też w państwach o formie rządu monarchicznej spotyka się rodziny wojskowe, które wyłącznie tylko dla dynastji służą. Armia taka, chociaż nawet etnicznie jednolita, dzięki jej kierownikom na niższych i wyższych stopniach oddanych bez zastrzeżeń panującemu, jest obcą narodowi, który ją tworzy; i nie stanowi w państwie tego pażadanego czynnika, świadomego swych zadań, jakiego państwo narodowe potrzebuje. Taką armią było wojsko Rzeszy niemieckiej, które z czasem stało się potęgą w tym narodzie, uważającą się za jedyne źródło władzy i porządku. Militarizm niemiecki głównie dlatego, że rozrósł się na podłożu dykastycznym, przyniósł ogromne szkody narodowi niemieckiemu, zepchnął go bowiem z naturalnych linii rozwojowych, wskazanych mu przez Schillera i Goethego na niepewne szlaki „siły przed prawem“ Fryderyka Wielkiego i żelaznego Kanclerza. Wojsko, stojące na usługach dynastji w swoim dalszym rozwoju, wcześniej czy później przeciwstawi się swemu własnemu narodowi, bo kontakt z narodem jest tylko pośredni przez dynastję, bo nie wolno, mu wyczuwać aspiracyj zbiorowej duszy narodowej, a wolno baczyc tylko na intencje, stojącego na czele państwa dynastji.

Innem jest i powinno być wojsko narodowe.

Naród, jako jednostka wyższa, jako zrzeszenie bardzo wielu indywiduów tego samego pochodzenia tego samego języka, tej samej struktury psychofizycznej, tej samej kultury, dla zachowania właśnie tych swoich cech indywidualnych urządza sobie na pewnem terytorjum swoje własne gospodarstwo, buduje sobie swój własny dom, co my nazywamy pospolicie państwem.

Naród stwarza państwo dla siebie, a stwarza państwo takie, by dla przyszłego rozwoju narodu dawało ono warunki jak najdogodniejsze. O ile zatem państwa z dynastjami były zazwyczaj tylko dla tych dynastji, o tyle państwa narodowe o ustroju republikańskim służą wyłącznie interesom narodu.

Tutaj właśnie tkwi zasadnicza różnica między wojskiem cesarskiej lub królewskiej mości, a wojskiem narodowym Rzeczypospolitej.

Naród słusznie możemy porównać do organizmu żyjącego. Tak, jak każde jestestwo żyjące posiada i naród rozmaite narządy. Jednym z takich narządów

jest jego wojsko. Każdy narząd organizmu posiada pewną strukturę i pewną postać, zależną od funkcji tego narządu. Tak samo zatem i wojsko musi posiadać jako narząd organizmu narodowego, uzależnioną od jego czynności budowę i formę. Tak, jak każdy narząd, tak i wojsko musi wykazywać w owych! szczegółowych objawach czynnościowych pewną autonomię, która jednak powinna być skoordynowana z czynnościami innych narządów organizmu narodowego.

Wojsko jest jednym z najważniejszych narządów organizmu narodowego. Naród tym narządem umożliwia przedewszystkiem powstanie i utrzymanie swej państwowości. W dalszym ciągu — wojsko karne jest warunkiem zdrowia ustroju państwowego, ono bowiem ma stać na straży, by wszystkie narządy w swem skoordynowanym funkcjonowaniu nie natrafiły na przeszkody tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Wojsko ma być rękomią i dźwignią narodowego rozwoju. Swoją funkcją, podporządkowaną ogółowi czynności organizmu państwowego obejmuje nie tylko teraźniejszość, ale i przyszłość życia narodowego. Wojsko bowiem jest narządem, przy pomocy którego państwo narodowe realizuje czynniki i stwarza warunki dla swego przyszłego rozwoju. Jak wielkie znaczenie w tym wypadku ma wojsko i jak odpowiedzialne wobec przyszłych pokoleń zadanie, najlepiej może zilustrować obecne położenie Polski. Wszyscy chcemy Polski wolnej, zjednoczonej i wielkiej. Pragnienia nasze co do wielkości wpływają nie tyle z potrzeby nas żyjących obecnie, ale z zapobiegliwego troszczenia się o warunki bytu i rozwoju tych, co po nas przyjdą. Przyszłość narodu chcemy utrwalić i pełnię życia narodowego zapewnić. Naród jednak musi mieć ziemię, to podłoże fizyczne, na którem pracując, stwarza wartości materialne i kulturalne, spełnia swą misję dziejową, przez Opatrzność mu przeznaczoną. Naród polski jest narodem wielkim; jest narodem młodym, a więc żywotnym i płodnym, t. zn. szybko się w jednostki powiększającym, musi zatem mieć odpowiednie do swej wielkości terytorjum. Stąd zagadnienie granic Polski jest obecnie tak doniosłe. I tak, jak kiedyś Bolesław Chrobry, przez Szajnochę słusznie Wielkim nazwany, ze swoim rycerstwem, utrwalając państwowość polską, bił żelazne słupy graniczne, na Zachodzie i Wschodzie, tak i obecnie, w tej nowej erze życia państwowego naród polski musi wojskiem wytyczyć granice swego terytorjum.

Wojsko narodowe powinno mieć głębokie zrozumienie tego, że jest na służbie teraźniejszych i przyszłych pokoleń narodu, powinno intuicyjnie wyczuwać niezbędność pewnych warunków rozwojowych narodu. W myśl tych przeczuć śmiało powinno dążyć do zrealizowania celów, dla dobra narodu koniecznych. Dewizą wojska narodowego winna być nie całość armii, ale całość sił narodu i całość terenu pracy narodowej.

Podczas trwania Wielkiej Wojny bardzo często słyszeliśmy takie wyrażenia: względy wojskowe, interes wojskowy, całość armii i t. d. W myśl tych rozmaitych interesów wojskowych armie państw centralnych dużo szkody przyniosły, pomijając narody, zmuszone iść w ich bojowym rydwanie, ale nawet narodowi niemieckiemu, którego naczelnicy tę wojnę rozniecili. Wszystko robiło się dla armii, reszta pozostawiając ludności cywilnej, nie bacząc na to, czy ta reszta wystarczy dla niej i czy to, co się

dzieje, nie przekroczy możliwości wytrzymania ludzkiego.

Rozkazy, wychodzące z ust wodzów, posuwające oddziały naprzód lub cofające je wstecz, winne być przemysłiwane nie tylko pod względem pewnych celów strategicznych, ale także ze względu na dobro danego narodu. W rozmaitych epizodach wojennych nie tylko chodzi o pewne obiekty wojskowe, ale również o inne obiekty z wojskiem nie mające nic wspólnego, a niekiedy ważniejsze od obiektów wojskowych. Francuzi nad Marną pławili się we krwi dwa razy nie dlatego, że Paryż był ważnym punktem strategicznym, że tam zbiegały się wszystkie nici usiłowań wojennych koalicji, ale przede wszystkim dlatego, że Paryż jest sercem Francji, posiadającym warsztaty pracy nieśmiertelnego ducha romańskiego, warsztaty o wiele cenniejsze od najcenniejszych obiektów wojskowych.

Wojsko dla samego siebie celem być nie powinno. Z tą chwilą bowiem, gdy wyłącznie swój własny interes będzie miało na oku, robi zamach stanu na organizm narodowy, a dezorganizując całość ustroju, pociąga za sobą i swój własny upadek. Tak stało się z armią cesarzów rzymskich, tak stało się w naszych oczach z armią Hindenburga i Ludendorfa i z armią Karola austriackiego.

Wojskiem narodowem kierować powinno — rozum i zbiorowa wola narodu, na głębokiej miłości przeszłych, teraźniejszych i przyszłych narodu oparte.

JAN RYBARSKI.

Ze świata.

Złota i spiżu dźwiękami a może cichą nutą skargi były przepojone słowa apelu, wniesionego niedawno w sprawie Lwowa w formie petycji do łaski marszałkowskiej. Że apel taki był konieczny, to — zdaje się — nie ulega kwestji, ale ten, w jakim jest trzymany, zaszczyt nam tylko przynieść może: chluba to będzie na zawsze i dumą dla Lwowian, że przez 4 prawie miesiące wojną nekani, bez światła, wody — a nieraz i żywności nie zniżyliśmy się wobec rodaków nawet do małodusznej prośby, błagania jakiegos o pomoc. Bronimy się na razie sami do ostatniej kropli krwi, — ale widzieć to i wiedzieć o naszych wysiłkach powinien naród cały. Potrzeba było braciom oczu otworzyć na nasze zmagania się z przeważającym liczebnie wrogiem, by nam nikt niczego później wytknąć nie zdołał. Ale nie zniżając się do prośb, mamy jednak jako część całości prawo do żądania od niej tego, co się nam słusznie należy. Odnosny ustęp wspomnianej petycji brzmi: „Mamy prawo zawołać do całej Polski: dlaczego wobec nas ta obojętność? Dlaczego ta niesprawiedliwość w rozkładzie podatku pracy i krwi?” Wspomina dalej petycja o tem, że półtora milionowa ludność polska, zamieszkująca Galicję wschodnią, była wusuniętą na wschód placówką polskiego życia. „Wierni temu powołaniu strzegliśmy dobytku narodowego, mnożąc go w znoej pracy. Lwów uczyniliśmy ogniskiem kultury polskiej, równie szczerej, jak Kraków i Warszawa. Czy nieszczęsnym separatyzm dzielnicowy, stworzony przez gwałt wrogów i lata niewoli, tak przeżarł duszę narodu, że nie czuje bólu i oburzenia, gdy wróg odrywa żywe kawały z jego ciała? Myślimy żywą częścią organizmu Polski: żądając powszechnego pobo-

ru i wydatnej, rychłej i energicznej akcji militarnej dla obrony Lwowa, nie prosimy o akt łaski lub miłosierdzia. Domagamy się, aby Polska spełniła obowiązek wobec siebie samej”.

Po krótkim zaznaczeniu, że sami się od najcięższych ofiar nie uchylamy, gdyż równocześnie zażądano od Sejmu dla Lwowa zarządzenia pospolitego ruszenia dla wszystkich mężczyzn — Polaków — w wieku od 17 do 60 roku życia, zasługują na uwagę pełne dumy i nieugiętego nieczem hartu słowa końcowe: „Gotowiśmy bronić polskiej własności i polskiego dorobku na tej ziemi do ostatka, wszyscy, młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i dzieci i gotowiśmy leźć w tej obronie jedni przy drugich, obecnemu pokoleniu ku upamiętnieniu, przyszłym ku nauce”.

Jakoby odpowiedzią na ten memoriał są długo oczekiwane, a wygłoszone przez prezydenta Paderewskiego w sejmie słowa o powszechnym poborze. Prezydent mianowicie, nawiązawszy w swem expose do świetnej obrony Lwowa i do praw Polski do ziemi czerwono-ruskiej, będącej już od lat sześciuset prawie składownią i nierozzerwalną częścią Polski, zakończył przypomnieniem, że Ojczyzna nasza padła ongiś tylko dlatego, że nie miała wielkiej, silnej i stałej armii. Najznamienniejsze były tej mowy słowa ostatnie: „Jedną jest tylko nazwa Polski, jedna ma być też tylko nazwa polskiej armii... Proszę, zaklinam i błagam o uchwalenie natychmiastowego ogłoszenia poboru. Niech powstanie armia narodowa polska, armia prawdziwa, która potrafi ojczyźnie zapewnić spokój i swobodny rozwój”.

A armii wielkiej nie na dziś tylko trzeba nam będzie. Będzie ona konieczna i w przyszłości, a to z tego przede wszystkim powodu, że obszar Polski będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nader wielki: przypuszczalnie obejmie Polska Gdańsk z częścią Prus Wschodnich z ich dwoma milionami niemieckich mieszkańców. W tej sprawie ciekawą jest nader głos Dr. Dillma, korespondenta Daily Telegraphu, który donosi z Paryża, że w sprawie reorganizacji Europy dwa ścierają się obecnie prądy: jeden teoretyczny, wilsonowski, drugi zaś praktyczny, chcący pogodzić teorię z wymaganiami życia. Co do Prus i Gdańska specjalnie pisze on: „Albo żądania 2 milionów Niemców, uznanych za szkodników, intruzów Europy, muszą być uwzględnione i w takim razie 25 milionowy naród polski będzie okaleczony i sparaliżowany, albo też 25 milionów „tworzących jak najsolidniejszą ostoję przyszłego pokoju, musi otrzymać to, czego potrzeba, aby tworzyć państwo żywotne, zdolne do rozwoju ekonomicznego i postępu cywilizacyjnego. Przekonany jestem, że Kongres przyniesie Polsce Gdańsk i jego okolice, być może za specjalnem dla tej dzielnicy ustrojem”. Podobne zupełnie, pełne nadziei słowa, wygłosił w Warszawie ambasador Noulens podczas uroczystości, urządzonej na cześć posłów do Sejmu i misji Ententy. Charakterystyczne są słowa: „Polska odzyska swe miejsce między wielkimi narodami”.

Na razie skromnymi nawet siłami daje sobie Polska radę — jak może — na wszystkich frontach. Ataki ruskie na Lwów wszystkie świetnie zostały odparte. Niepokojąca, ale na razie na szczęście niesprawdzona wiadomością jest ta, że Czesi 21. lutego zaczęli ofensywę na całym froncie. Świetnem zwycięstwem może się poszczycić odcinek wołyński pod dowództwem gen. Rydz-Śmigłego. Pułkownik mianowicie Sandecki zdobył tam w bitwie pod Maniewiczami, stoczonej z wojskami bolszewickimi, wielką ilość dział i ogromne

zapasy materiałów wojennych. Między innymi także 3 pociągi polowe, w tem 1 pancerny.

Przykra nader dla wszystkich, znużonych dolegliwościami wojny, jest sprawa zwłoki w pertraktacjach pokojowych. Co do tego oświadczył Lloyd George, że czyni wszystko, co może, aby jak najrychlej doprowadzić do pokoju. Łatwa jest wedle niego do uregulowania sprawa granic zachodnich. Trudną natomiast nader jest regulacja granicy polsko-niemieckiej; nie może być ona załatwiona bez bardzo dokładnego zbadania „Dostateczną przestroga przed niebezpieczeństwem popełnionego błędu są Alzacja i Lotaryngia“.

Z dziedziny spraw ekonomicznych jest do zanotowania olbrzymi wybuch gazu ziemnego w Mącinie, w powiecie krośnieńskim. Wydatność tego szybu obliczają fachowcy na 250 m sześć. na minutę. Gaz ten, w razie wybudowania rurociągu do Lwowa lub Krakowa, zaoszczędziłby rocznie kilkadziesiąt tysięcy wagonów węgla, gdyż mogłyby nim po drodze być zasilane najrozmaitsze zakłady przemysłowe.

Na uwagę na koniec zasługuje świetny list otwarty, zwrócony przez p. Władysława Rabskiego pod adresem znanego poety Gerharda Hauptmanna. Pan ten protestował przeciw niesprawdzonej zresztą wiadomości, jakoby rząd francuski chciał zatrzymać u siebie 800.000 jeńców niemieck., by ich zmusić do odbudowy zburzonych miast i wsi. Otóż przeciwko temu protestowi zwrócił się w rzeczowo uzasadnionym wywodzie p. Rabski. List jego kończą słowa silne, jak jakieś „memento“ sądu ostatecznego: „Wybiła godzina sprawiedliwości i straszny jest porachunek Najwyższego Sędziego z narodem, który utrzymywał, że się nie boi nikogo, prócz Boga, a bał się raczej wszystkich... prócz Boga. Na kolana przed trybunałem narodów! Nie żądać wam dziś dumnie i uroczyście sprawiedliwości, bo pozostało wam tylko prawo do łaski“.

R. SŁAWSKI.

Dr. Jan Wilusz.

Na kresach grodu lwowskiego, wśród kurhanów żołnierskich kopców, kryjących szczątki bohaterów, z których każdy wierzył, że

„I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem

Dał innym szczebel do sławy grodu“
wznosi się cichy pomnik męstwa — mogiła ś. p. porucznika Wojsk Polskich Dr. Jana Wilusza.

Młody latami, lecz dobrze zasłużony Ojczyźnie. Urodzony w r. 1885 we Lwowie, gdzie kończy szkoły średnie i studia uniwersyteckie. W profesorskim ognisku rodzinnym padła iskra Boża w młodzieńcza i wrażliwą na piękno duszę, którą wkrótce niepodzielnie sztuka zawładnie. Czar i piękność krainy włoskiej, ożywcza moc dzieł i twórców ducha południowej kolebki geniuszów świata znęciła go na czas dłuższy. Tu pogłębia studia nad historią sztuki, zbiera obfite materiały i pełen entuzjazmu wraca do miasta rodzinnego, by wśród swoich i dla swoich pracować.

Mimo urzędowych całodziennych zajęć — jako urzędnik biblioteki uniwersyteckiej i asystent prof. Antoniewicza — zawsze znajdzie dość czasu o świcie i w późnej nocy, by zużytkować wszelkie wiadomości nowe i wrażenia ze świata, który zawsze odczuwał za pośrednictwem sztuki. Owocem tej pracy

drobne, lecz cenne dla historii sztuki i kultury naszej na kresach rozprawy o „Zamku w Podhorecach“ i „Architekturze kościołów Lwowa“. Zaczętej pracy o „Baroku w Polsce“, która miała nauce polskiej przynieść chlubę, miała stwierdzić kulturalną naszą twórczość na ziemiach Rzeczypospolitej, a w szczególności na jej kresach, zaś jemu przynieść sławę nieprzemijającą już... nie ukończy...

A któż zliczy tę powódź artykułów w pismach codziennych w dobie wojennej, pisanych przez niego z okolic Stochodu, z frontu włoskiego, z nad morza Czarnego? Każdy list jego do żony, rodziny, znajomych przynosił wiele bardzo zajmujących i barwnych obrazów, pełnych pogody ducha, tętnących zawsze nadzieją lepszej dla Polski doli. Skwapliwie też korzystają z listów tych dzienniki nasze i ogłaszają je drukiem. Nigdy duch jego — mimo ciężkie trudy wojenne — nie łamie się, pragnie żyć, wie bowiem, że odrodzająca się Polska potrzebuje dzielnych pracowników, jak może nigdy przedtem.

Tuż przed zamachem ukraińskim otrzymuje po ciężkiej chorobie płuc dłuższy urlop. W dniu 1. listopada z. r. rozbijony przez patrol ukraiński (z „neutralnym“ chorążym E. Krügerem na czele) poprzysiął zemstę. Usiłuje wydobyć się przez kordon ukraiński, ale niełatwo to było już wówczas. Z chwilą zdobycia miasta przez dzieci bohaterów, zgłasza się do wojska. Lekarze ze względu na zły stan zdrowia przeznaczają go do służby poza frontowej. On nie zważa na ich orzeczenie i dobrowolnie pospiesza na pole walki. Z niczego tworzy baterię. Werbuje żołnierzy, zbiera przyrządy, lunety i wkrótce bateria gotowa. Skutecznie sieje ogniem. Nieprzeliczone straty nieprzyjacielskie w zabitych i rannych świadczyły wymownie o celności i sile pocisków, wyrzucanych przez baterię, którą on jako komendant dowodził.

Lecz nadciągnął dzień ciężki, najcięższy: 11. stycznia. Zawrzał bój zażarty. Dziesięć razy liczniejszy wróg nacierał bezustannie. Cofają się nasi strzelcy przed tą watahą, lecz armaty Wilusza wciąż grają, krwawe wrogowi pisać testamenty. Natarli jednak całą swoją siłą i zmusili wojsko nasze przejściowo do cofnięcia się, zdobywając przytem i armaty. Żołnierze nasi ochłonawszy, ruszyli do kontrataku. Wkrótce działo jedno w naszym ręku. Radość i otucha wśród nielicznej garstki, wiara w pełne zwycięstwo im przyświeca.

Wśród gradu kul i granatów por. Wilusz na czele kilku ludzi zaledwie z bagnetem w ręku pędzi na wroga, by wydrzeć mu drugie działo. Chciał tym manewrem osłabić również nowe gwałtowne natarcie nieprzyjacielskie, a wstrzymując ich na sobie, dać swoim możność zebrania się. Nie znając, co to lęk, pędzi naprzód. Kule nie przebiegają. Śmiertelnie ugodzony skłonił się na grzędę ziemi lwowskiej, których tak zawzięcie bronił. Struga krwi szkarłatnej w śnieg biały spłynęła... kolory narodowe zabłysły mu poraż ostatni. Tak padł bohater niezłomny, ryccerz prawy.

Wojsko Polskie stwierdziwszy bohaterskie poświęcenie poległego uczciło go w rozkazie swym, który dosłownie brzmi:

Z rozkazu Nr. 11, 5. pułku artylerii polnej.

Dnia 11. stycznia, około godziny 2. popołudniu padł bohaterską śmiercią por. Jan Wilusz z baterii 3. Zginął ugodzony ukraińską kulą karabinową w chwili, gdy po kilkugodzinnej, zaciętej obronie wystrzeliwszy zwyż 80 kartaczy szedł z kilku ludźmi

odbić zabrane przez ukraińców działo, Zginął na posterunku.

Pełen zapału i wiary w zwycięstwo sprawy narodowej był jednym z tych, którzy z całą szlachetnością i wytrwałością charakteru łączą wszystkie zalety żołnierza i towarzysza. Pozostawia po sobie niezatartą pamięć i serdeczny żal u wszystkich, którzy go całym sercem gorąco ukochali. Cześć jego pamięci!

Nie przebrzmi bez echa Twe imię wśród potomnych. Gród nasz kresowy, a z nim i Polska niepodległa uczci i zachowa pamięć o Tobie po wszystkie czasy, przekazując pokoleniom czyn Twój, okryty chwałą i pełny blasku jako wzór rycerza niezłomnego, godny naśladowania.

Ci, co odeszli

Michał Kuryłowicz.

generał-audytorski wojsk polskich, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 61. Pogrzeb zmarłego odbył się 7. lutego br.

Jerzy Brühn

sekcyjny III bat. 4. p. art. urodzony w 1897 r. w Piotrkowie, słuchacz praw Uniw. warszawskiego, od 1914 roku legionista, zginął dnia 4. lutego na punkcie obserwacyjnym. Bateria trzecia szczerze oplakuje zgon tego wzorowego żołnierza i najjaśniejszego kolegi.

Por. Aleksander Chrzanowski.

zmarł 2. lutego br. Był on w 1914 r. w Stryjskim organizatorem Drużyn Sokolich i Bartoszkowych a później przebywał kampanię Legionów w Karpatach.

Leon Zółkiewski

ślusarz miejskiego zakładu elektrycznego, członek polskiej partii socjalistycznej, padł przy obsłudze działa dnia 21. lutego na Gabryelówce. W pogrzebie zmarłego, acz nie był wojskowym, uczestniczyli oficerowie, oddział straży obywatelskiej, kompania honorowa wojska, członkowie rady robotniczej, funkcyjariusze miejskiego zakładu elektrycznego. Chór śpiewał żałobne pieśni, orkiestra grała marsze pogrzebowe. Nad mogiłą zmarłego przemawiał p. Laskowski i przedstawiciel Rady robotniczej p. Kuryłowicz. Odśpiewano w końcu hymn: „Boże, coś Polskę”. (a. str.).

Nowe mogiły.

W czasie krwawych i zaciętych walk o Lwów, stoczonych w ciągu miesiąca lutego przez 4. pp. Legionów na odcinku Zboiska-Kościarnia, poległ śmiercią bohaterską: por. J. Lemek, podchor. St. Kropczyński, plutonowy M. Majcher, sekcyjni: L. Zender, M. Rogoża, S. Sojka, J. Pach, szeregowcy: M. Niżankowski, K. Sereda, St. Wanat, St. Mech, J. Kaniowski, J. Markiewicz, A. Krakowian, J. Tylek J. Desoń, J. Burda i M. Ponulak.

Zwłoki bohaterów złożono na cmentarzyku obrońców Lwowa. Pogrzeb ich był poważną manifestacją polskiego miasta. Kondukt żałobny wyruszył z Koszar przy ul. Zamarstynowskiej. Na czele maszerowała kompania szturmowa z orkiestrą, dalej delegacja z wieńcem od towarzyszy broni, duchowieństwo wojskowe i zakonne, a dalej karawan, wóz drabiniasty i trzy zbiorowe rydwany, okryte choiną, a wiozące trumny ze zwłokami bohaterów.

Wśród uczestników żałobnej manifestacji prócz rodzin poległych byli gen. Rozwadowski w otoczeniu grona wyższych oficerów, reprezentacja Tymcz. Rady

miejskiej oraz tłumy publiczności, która wypełniła również ulice, prowadzące na cmentarz Łyczakowski.

Na cmentarzu przed złożeniem zwłok do grobów, pożegnał bohaterów kapelan ks. Bombas oraz ppor. Krajewski.

* * *

W tym samym dniu złożono na cmentarzu Łyczakowskim zwłoki ppor. 1. p. strzelców lwowskich ś. p. Mirosława Hornunga.

I w tym pogrzebie uczestniczyła liczna publiczność oraz delegacje wojskowości.

Cześć pamięci bohaterskich obrońców Lwowa!

Podpor. JAN OLECHOWSKI
kmdt Sekcyi minerskiej.

WYSADZENIE KOSZAR FERDYNANDA.

Ciemna noc okryła miasto, gdy otrzymałem rozkaz z Komendy Głównej, by udać się na odcinek „Bema” celem wysadzenia koszar Ferdynanda.

...Zimno i cisza wokoło, przerywana grzechotem karabinu maszynowego...

...Kościół św. Elżbiety spowity w nocnej mgle nadawał swemu otoczeniu tajemniczy urok.

Ruszyłem z oddziałem.

Dotrzeć do koszar nie można, została więc jedyna droga podziemna — dostać się do koszar kanałem.

Otwarto kanał. Schodzimy w dół.

Dreszcz i obrzydzenie przejmują nas, lecz spełnić trzeba twardy obowiązek.

Jeszcze kilka stopni i osiągamy dno.

Kanał sklepiony, wązki, że ledwo przecisnąć się można.

Idziemy naprzód brnąc po kolana w wodzie i odchodach kloaczych, wsłuchując się w odgłosy własnych kroków.

Ostrożność musi być zachowaną pod każdym względem, starać się musimy, by nas nie odkryto, gdyż Rusini pardonu nie znają. Wreszcie po półgodzinnej wędrówce jesteśmy u wylotu kanału z koszar Ferdynanda.

Brniemy dalej naprzód, mimo że kał sięga nam po kolana, a nogi wyciągamy zeń z trudem. Byłe prędzej, byle bliżej, aż wreszcie jesteśmy u celu.

Chwila odpoczynku, a potem oglądam sytuację. Kanał stary, budowany z kamienia ciosowego. Trudna sprawa, praca potrwa kilka dni. Wracam z poprzedniemi ostrożnościami.

Raportuję w komendzie: „Trudne przedsięwzięcie, ale możliwe”.

Dynamit należy posłać na ul. Królowej Jadwigi i obsadzić narożny szynk. Sekcja telefoniczna założy przewody na dnie kanału.

Godzina 9-ta. Jestem na miejscu. Ludzie dobijają się do szynku, wreszcie od strony Królowej Jadwigi wchodzimy przez okno do środka. Ściągają się oddziały pomocnicze.

Karabin maszynowy warczy.

Kule z przeciwnej strony krzeszą iskry po bruku. Pierwszy patrol czołga się na piersiach na przeciwną stronę ulicy do wlotu kanału i schodzi w dół. Czekam raportu. Telefon założono. Dzwonię — „ko-

mendant do telefonu". — „Kiedy zaczęto robotę?” Odpowiadam: „Patrol pierwsza poszła”.

Patrol wraca z meldunkiem: „nic nowego”.

Wysyłam ludzi z dynamitem. Ostrożność musi być zachowaną, dynamit zmarznięty jest bardzo czuły, lada uderzenie nieostrożne może wywołać wybuch. Wysyłam dlatego patrole osobno, by za dużo osób nie uległo wypadkowi.

Po godzinie wracają patrole. Zmęczeni ludzie piją czarną kawę i gawędzą z cicha. Dochodzi godzina 6., karabiny warczą coraz zjadle. Dnie już i robotę trzeba przerwać, by za dużo ludzi o tem nie wiedziało. Cały ładunek jest już pod kasarnią. Trzeba go wsadzić w komorę, zamurować, no i wysadzić.

Schodzę jeszcze, by robotę skontrolować.

Sekcja telefoniczna kończy ciągnąć kable i umacniać pierwszy przewód. Czas ściągnąć ludzi i zamknąć kanał. O godzinie 8-mej jestem w domu i kładę się spać, lecz mimo zmęczenia spać nie mogę, gdyż co chwilę wchodzi ordynans z raportem lub po raporcie.

Pora obiadowa przechodzi, wyczekuję nocy, by skończyć robotę. Powinna być ukończoną za 8 godzin. Wydaje się, że już wszystkie trudności pokonane, lecz przychodzą nowe. Pierwsza patrol wraca z meldunkiem, że Ukraińcy są w kanał i nie chcą iść dalej.

Udaję się z sierżantem i podchorążym D., by zrekonstruować teren. Chronimy się pod parkany wreszcie skaczemy przez belki, kryjąc się również za nimi, gdyż księżyc jasno świeci i widać wszystko jak na dłoni. Trwa to dosyć długo, gdyż trzeba przeciskać się między deskami, wyczekiwać, by księżyc skrył się za chmury, a potem przelatywać wolne przestrzenie. Dostajemy się do pierwszych domów naprzeciw kasarni. Niedaleko powinna być nasza placówka czołowa wysunięta w głąb ulicy zamkniętej. Dostajemy się do wylotu, a kryjąc się pod bramami dochodzimy do naszej placówki. Po poznaniu prowadzi nas komendant placówki przez podwórze i okno wybite do kamienicy frontowej. Urządzenie mieszkania całkiem zniszczone, szyby w oknach powybijane. Depcząc po szkle i wywracając resztki mebli, dostajemy się do okna. Kasarnia ponura i milcząca. Światło jakieś błyszczy w narożnym oknie. Kilku Ukraińców siedzi przy stole. Nad otworem kanałowym od ulicy — nia ma ich patroli. Nie wiedzą widocznie o niczym. Powrotna droga odbywa się pędem. Patrol schodzi w dół. Wzywają mnie do telefonu. „Kiedy robota będzie gotowa?” — „Na rano, gdy nie będzie żadnych przeszkód”. — „O 6-tej zawieszenie broni”.

Telefoniści ciągną drugi kabel, brak jeszcze 100 m. — Porzucam go więc, może pierwszy zapali. Zdenerwowanie ogółu pracujących, czy się uda kable, nieszczególnie założony. Leży w wodzie. Brak czasu, by go umocnić. Już drugą noc moknie w wodzie, a ludzie musieli go uszkodzić, chodząc po nim. Schodzę z por. M., pchor. D. i kilkoma ludźmi, by ułożyć kable. Po 20 minutach jesteśmy pod kasarnią. Skrzynki z dynamitem trzeba otworzyć i wypakować go. Skrzynki zbite gwoździami, podważane puszczają. Na górze nad nami od czasu do czasu strzał karabinowy, a echo idzie w kanał potęgując nastroj, co chwilę trzeba wyczekiwać aż się uciszy, bo tylko cienka ściana drewniana dzieli nas od Ukraińców. Pierwsza skrzynka wypakowana. Rozgrzewamy dynamit w rękach do reszty. Stojąc w kału rozbijamy resztę skrzynki, topimy ją, a na niej układamy dynamit.

Brak czasu nie pozwala nam na otwarcie reszty skrzynek. Ustawiamy je obok. Wybuchną przez przeniesienie detonacji. Wysyłam ludzi, zlanych potem i umazanych kałem. Sam wysuwam pierwszy ładunek pod kratę. Godzina 5-ta dobiega, czas kończyć robotę. Kontroluję przewody. Z konieczności ograniczamy się na przewodzie głównym, boczne nie wykończone. 5:40 ostatnia próba, jest gdzieś w przewodzie krótkie spięcie. Ogarnia nas chwila apatii. Godzina 5:50 kończymy kabel, obwód nie przerywany. Jeszcze 10 minut czasu. Ludzie otaczają nas kołem. Zdenerwowanie rośnie. Łączę kabel — i w tej samej chwili słysząc głuchą detonację. Białe dymy otaczają kasarnię i okoliczne domy, a ogień pojawia się na sąsiednim baraku. Po chwili słysząc drugą detonację, słabszą, to magazyn podręczny amunicji w górę leci. Białe dymy otaczają kasarnię. Słysząc okrzyk „Hurra!” — to placówka „Bema” idzie do ataku.

Z walk batalionu radomskiego.

Na wieść: „Lwów w niebezpieczeństwie” Ziemia płocka, radomska i miasto Częstochowa, przysłały nam ochotników, którzy od kilku tygodni, jako batalion radomski bronią praw polskich na kresach. Najwięcej w tym batalionie ochotników z Sierpea, (w Płockiem). Szkielet batalionu tworzą Peowiaczy,

Pamiętną dla batalionu będzie wyprawa na Karaczynów i Wroców.

Wyprawa rozpoczęła się atakiem na miejscowość Na Polankach. Prawe skrzydło, które prowadził połączony ppor. Kaliszczak, komendant 2. komp., posuwało się od połudn. wschodu przez zamazany teren bagnisty. Lewe skrzydło, z plutonem karabinów maszynowych zajęło wzgórze, porośnięte krzakami. Na pagórkach tych znajdowały się placówki nieprzyjacielskie a główne ich siły w Karaczynowie, Na Polankach i Wrocowie.

Miedzy pasmem tych wzgórz a wioską Na Polankach ciągnie się wąwóz. Po przepędzeniu przedniej straży ukraińskiej, wzięliśmy w tym wąwozie około 200 jeńców.

Prawe skrzydło posuwało się za wolno. Lewe skrzydło wysłało patrol, który dotarł od pld. zach. do skraju wsi. Wówczas dzielny ppor. Kaliszczak wysunął się naprzód i swoją pogardą śmierci rozognił oddział. Ruszyli chłopcy pędem w stronę wsi. Wtem zacharkotały ukraińskie karabiny maszynowe i salwy ręcznej broni. Ppor. rzuca rozkaz „Padnij” sam zaś, pozostając w pozycji stojącej, wydaje dalsze rozkazy. Za chwilę podrywa się łańcuch tyralierski i biegiem porusza się naprzód, oskrzydłając wieś z prawej strony. Równocześnie lewe nasze skrzydło otwiera na wieś ogień karabinów maszynowych, którymi dowodzi podchorąży Łomnicki. Ppor. Kaliszczak coraz bliżej wsi, ustawicznie na oczach całego oddziału daje przykład męstwa. W chwili gdy oddział jego, docierał do pierwszych chałup wsi, wroga kula ugodziła go w prawą pachwinę. W kieszeni ppor. posiadał kilkadziesiąt naboju od pistoletu „Mausera”, które eksplodowały i wskutek tego powiększyły ranę.

Ranny komendant musiał pozostać w chacie, lecz oddział jego wraz z innymi po zajęciu wsi Na Polankach posuwał się na Karaczynów i Wroców, które po dość słabym oporze, bronione przez 2. sotnie, niemal równocześnie dostały się w nasze ręce.

Atakujący żołnierze dobrze widzieli, jak cywilna ludność ukraińska zajętych wsi w tem nawet baby, strzelały z ukrycia zdradziecko do nich.

Już po zajęciu wsi zdarzyły się zasadzki na poszczególnych żołnierzy, przede wszystkim na ułanów, z których dwóch przypłaciło to życiem.

We wsi znaleziono ukrytą broń, jakoteż przebranych ukraińskich żołnierzy. Uczestnictwo swoje we walce ludność cywilna tłumaczy rozsiewaniem pogłosek i oszczerstw o Polakach przez Ukraińców jakoby wojska polskie paliły wsie i mordowały bezbronnych, rabowały, znęcały się i t. p. Jednem słowem legenda strachu, potężnie włada umysłami ciemnego ludu ukraińskiego.

k. w.

Miscellanea.

Z zagadnień oświatowych. Po świetnych artykułach kolegów, piszących w obu poprzednich numerach „Placówki“ o oświacie żołnierskiej niema już co dodawać na ten temat. Ale zwrócićby wypadało uwagę na jedną kwestję, którą rozjaśnić powinien każdy rozumny a rzetelny żołnierz czy to w rozmowach, czy to pogadankach, ewentualnie nawet odczytach. Mianowicie powinno się tłumaczyć żołnierzom, dlaczego w obecnych czasach służący w wojsku nie może być tak ekwipowany jak w armii austriackiej. Żołnierze, chodzący w własnych butach, w prywatnej bieliznie, kupujący „maciejówki“ z własnej, prywatnej szkatuły, czasem dają upust swemu niezadowoleniu, przypominając armię austriacką, która rzekomo starała się o cały ekwipunek żołnierza. Wdzięczne tedy zadanie uświadamiać kolegów o prawdziwej przyczynie niedomogów i otwierać im oczy, aby szanowali dorobek naszej improwizacji a wypełnili różne niesłuszne podejrzenia.

Nie igraj z bronią! Jesteśmy świeżo pod wstrząsającym wrażeniem katastrofy, która nawiedziła 3 pp. strzelców. Tyle młodych istnień padło ofiarą zabawki z niewystrzelonym granatem. Żal ściska serce, gdy się pomyśli, że ci nieuleknieni zwycięzcy, którzy wyszli cało z tyłu napadów wrażliwych, legli ofiarą własnej głupoty. Nasuwa się refleksja: Nigdy za mało ostrożności. Z bronią się nie igra, karabinem czy granatem się nie bawi. Nedorostkom trzeba wybijać z głowy bufonadę zbrojną i nedorzeczną lekko-myślność. Broń jak i wojna jest rzeczą poważną. Kochasz broń — nie rób maskarad, tylko czyść ją, pielęgnuj. Jak u wielu naszych wesołków pordzewiały części karabinu, a kolby są obłoczone! I tłumaczmy, że bohaterstwo zupełnie nie polega na niebaniu się.

Odnaki szarż. Kol. jednor. sierżant X. skarży się: Kupiłem zawieszkę, naramienniki, orzełek do maciejówki i pasek jednoroczniacki $25\text{ K} + 13\text{ K} + 3\text{ K} + 8\text{ K} = 59\text{ K}$. 6 dni dodatku poszło na „srebrne“ kawałki, których byłbym nie kupował, gdyby nie wyraźny nakaz komendanta, każący „szarżom“ nosić wyraźne odznaki i na płaszczu i na bluzie. Powinno się więc albo położyć rękę na wyzyskiwaczach, którzy za dranie tandetowe żądają sum bajonskich, albo wyasygnować stosowny dodatek dla szarż.

Szanujcie mowę rodzinną! Kto tylko posłużył dni parę w wojsku naszym, choćby i dnia w armii najjeźdźczej nie służył, mimowolnie zaczyna szpeci i hanbić język ojczysty. „Talowanie menaży“, „pucowanie gwerów“ i „meldowanie się marod“ wypełnia mu dzień wojskowy. Język „kasarniany“ aż rani uszy, i wchodzi w nałóg niepozbyty. Baczność! Ani jednego wyrazu wojskowego niemieckiego niema, któryby nie był spolszczony, lub przynajmniej podany w formie zgodnej z duchem i pięknem mowy naszej.

Młodzi żołnierze chronicie się przywyczek przedwczorajszych, starzy żołnierze, nałamałście się do tylu przeciwności, nałamać się i do tego niewielkiego wysiłku...

Pamiętniki żołnierskie. Siedzieliśmy raz w blaskach ognia. Gdy wśród pogawędki któryś z młodych żołnierzy rzucił słowo jakieś o trudach i niebezpieczeństwach wojny, plutonowy W., stary wyga z pod znaku Bellony prawie poczał:

— Fi, było to w dwunastej, nie... w trzynastej ofensywie włoskiej, wicie, w roku tysiąc dziewięćset siedem... nie szesnaście... e, bo ja tam pamiętam. Staliśmy z kapitanem, takie czeskie nazwisko, wyleciało ze Iba... Zaszyliśmy koło... czekajcie... czekajcie... aha! nie! mniejsza o to, niech dyabli porwą, zapomniałem, gdzie się takie cudackie nazwy czepiają pamięci — Elbassan, nie to było w Albanii, Tyrgu — Dziu — nie, to było w Rumunii, dość że staliśmy, a... o czym to mówić chciałem — i nadleciał alarm, a plutonowy zamilkł.

Nie był to człowiek obdarzony złą pamięcią. Zwykła, ludzka rzecz. Najjaskrawsze przeżycie z biegiem miesięcy, lat traci na barwach, zaciera się i gubi.

A wspomnieć tak miło. Są tacy, którzy mogą po szeregu lat zdarzenie każdego dnia opowiedzieć ze stenograficzną dokładnością. Przecież czasem i tym braknie szczegółu jakiegoś, a już nigdy takie opowiadania, spisane po latach z pamięci nie mogą być poważnym źródłem historycznym, nie mogą być świadectwem wiarygodnym w jakiejś kwestyi spornej. Łatwo zaradzić temu. Notesik w kieszeni bluzy i krótko, węzłowato notować ważniejsze punkty dnia, jako podstawa do przypomnień. Zwłaszcza notować sobie dokładnie szczegóły, które ci łatwo ulatują z pamięci — nazwiska, liczby. Kto łatwość ma do pióra, niech spisuje wspomnienia na gorąco, byle prawdziwie i z prostotą. Niech mi wolno będzie pojechać ambicję twą, kolego — pisarzu. Nowelki czy nawet powieści, po stu latach tracą tak myśką, że chyba w szkole do czytania ich przymusza się chłopców, natomiast pamiętniki z ważnych epok historycznych są zawsze lekturą rozrywaną i przebogatem źródłem dla literatury i sztuki.

Centyfolje, asfodele...

Centyfolje, asfodele,
Tulipanów dzbany
Przy żołnierza stróżą ciele
I całują rany.
Wiatr zaskrzypi szyb ramami
Złoty tuman wspyli,
Smutek patrzy gromnie łzami,
Płacz jakowys kwili —

Noc miesięczna. — Od ogrodu
Spływa smug poświaty.
Kres mojego gdzie pochodu,
Gdzie próg mojej chaty?
Ja nie spoczne, ja nie siedę,
Przez krwi pójde pole,
A wywalczę, a zdobęde
Ojców cichą rolę!

Spij żołnierzu, spij spokojny,
Chłód już na twej twarzy.
Przez mgłę śmierci hufiec zbrojny
Jemu wciąż się marzy.
Spokój taki. — — Hen, strzał słychać,
Ni drgnął zadumany,

Duch Dziedzictwo spłynąć szukać
Pomiędzy kurhany.

Centyfolje, asfodele,
Tulipanów dzbany
Przy żołnierza stróżą ciele
I całują rany...

Edward Walewski.

Nieco o zadaniach M. S. O. we Lwowie.

Przykro było „poczeiwej“ Austrii pożegnać się na zawsze z krajem, który ją prawie 150 lat żywił, i wspaniałe przynosił dochody. To też rzucając ten „niewdzięczny Bärenland“ starała się go tak zanieczyścić, by pamięć o ostatnich władcach długo się wlokła przez pokolenia, jak nigdy nie wygaśnie pamięć o r. 46. (Tarnowszczyźnie). Pozostawiła po sobie rzeź i mord.

Lwów, zajęty podstępnie z woli Austrii i przebywających tu Niemców przez Ukraińców, został równocześnie pozbawiony straży bezpieczeństwa publicznego, a tem samem narażony na grasowanie łotrzyków i rabunki. Po ulicach rozszalała się walka. Nowi władcy, panowie z ramienia swych „mądrych“ opiekunów, tak zwani „Ukraińcy“ tak łatwo owładnęli miastem, aż się zdumieli, i nie wiedząc, co począć dalej, jak rządzić — powsiadali w automobile, ilu ich tylko w jednym mogło się pomieścić, kazali się wozić po ulicach, zapewne by oglądnąć kupione dziedzictwo no... i strzelali sobie, wiwatując lub grożąc nowym swym poddanym.

Lecz Dzieci lwowskie, chłopacy nasi, postrącali bohaterów z aut, poodbierali im karabiny i poczęli wypierać ich ze Lwowa.

Młodzi walczyli na ulicach miasta i za Lwowem, starsi i poważniejsi wiekiem zajęli się porządkiem i bezpieczeństwem wewnątrz miasta. Więc komitety obywatelskie, Organizacje narodowe, kolejarze tworzyli milicję czyli Straż Obywatelską.

Wzdłuż ulic gwizdały kule ukraińskie, często kroc uderzały przechodniów, a milicyjanci uzbrojeni czuwali nad porządkiem i bezpieczeństwem mieszkańców, nie bacząc na własne życie. Strzegli obiektów wojskowych, składów żywności, broniąc ich przed grabieżą. Wszyscy się zbroili — jedni do walki z wrogiem, drudzy celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa poza frontem.

Gdy wreszcie miasto zostało uwolnione, a Komenda Wojsk Polskich rozpoczęła regularną walkę z najeźdźcami, stworzona Władza cywilna w formie „Tym. Kom. Rząd.“ postanowiła stałą i jednolitą formę milicji obywatelskiej. Rozwiązano luźne Komitety i Milicje organizacyjne, natomiast zorganizowano Miejską Straż Obywatelską z mianowaną przez Komendę W. P. Komendą naczelną wojskową, której podlegają komendy dzielnicowe, składające się z naczelników cywilnych i przydzielonych komendantów wojskowych. Komendy dzielnicowe dzielą się na sekye, zostające pod rozkazami Naczelników sekcyjnych cywilnych, ewentualnie wojskowych. Członkami M. S. O. mają być osoby nieposzlakowane na czci, godne zaufania, narodowości polskiej.

Miasto Lwów, ogołocone nagle z policji wojskowej, przedstawiałoby smutny obraz rozprężenia wo-

bec mnożących się w ostatnich czasach coraz częstszych i bezczelniejszych, bo w biały dzień, grabieży, rabunków i mordów, wobec wypuszczonych przez Ukraińców zлочyńców i pospolitych rzezimieszków. Ci to, pozbawieni wszelkich podstaw moralnych życiowych, nie przebierali w środkach, by grabić przemocą obce mienie, nie wahając się nawet przywdziać mundur W. P., byle mieć uprawnienie swobodnego poruszania się w mieście i prawo noszenia broni.

Ciężkie więc zadanie spadło na milicję obywatelską, badania wszelkich legitymacji cywilnych i wojskowych osobników, a podejrzane indywidua odstawiać do Komend wojskowych.

Służba ich nie tylko ograniczała się do strzeżenia ulic, ale i do patrolowania po mieście. Większe takie patrole pod wodzą naczelników komendantów wojskowych przechodziły nocą całe miasto, zaglądały do lokali publicznych, zwykle już z frontu zamkniętych, i badały legitymacje znajdujących się wewnątrz przy wesołych libacyach. Przechodziły przedmiejskie zaułki, i oczyszczały je od podejrzanych lub naprawdę grasujących łotrzyków. Przypomną sobie wszyscy śp. Zaczka, który padł od kuli strzelającej bandy złodziejskiej. Przytomność umysłu jak i dzielność osobista i nieżałowane trudy komendanta Sulimirskiego zapewne, że musiały odnieść dobre rezultaty i wykazały siłę i użyteczność tej Instytucji.

Nieraz miał Lwów sposobność oglądać w dzień pełne oddziały Milicji Obywatelskiej, maszerujące na rewie do swej Komendy naczelnej. Mężczyźni w poważnych latach, jedni już osiwiali, dobrze po pięćdziesiątce, a nawet w sześćdziesiątce, z karabinem na ramieniu maszerują dziarsko z wojenną piosenką na ustach, czy z rotą Konopnickiej. Niejeden młodzieniec promenujący po linii a — b, oczekujący wytrwale końca dwunastówki w Katedrze, spojrzawszy zdumiony, a przekonawszy się, że nie są to „triarii“ rzymscy, lecz polscy obywatele, pełniący swoją powinność, chyłkiem uchodzi w boczne ulice... Może to budzące się sumienie narodowe okraśniało mu twarz rumieńcem wstydu i kazało mu zejść z tej ulicy i pomknąć do swego pomieszkania, gdzie ciepły piecyk...

Równorzędnie wyłoniła się w tej instytucji Ochotnicza Legia Obywatelska, o charakterze bardziej wojskowym, której członkowie zdecydowali się bronić peryferii miasta przed ewentualnem wtargnięciem nieprzyjaciół; oddzielnie pracują milicyjantki, zrzeszone w Milicji Kobiet. Wiele trzeba było zająć miejsca, chcąc podać choćby w przybliżeniu wielkość zadania, ciężącego na członkach Milicji, trudy, nieprzespane noce, niebezpieczeństwa, czyhające na pełniących swe obowiązki dniem i nocą milicyantów i milicyantki. Wspomnąć tylko należy, ilu już przychwycono osobników podejrzanych, tak cywilnych, jak i przebranych w mundury, rozbrajanie nieuprawnionych do przechowania lub noszenia broni. Rewizya domów wszystkich dzielnic miasta, następnie kontrolowanie i przestrzeganie maksymalnych cen taryfowych, zwalczanie paskarstwa, utrzymanie porządków na chodnikach i ulicach, itp. sprawy, które wszystkie zależne są jedynie od forsownie wytyżających wysiłków patrolujących milicyantów i milicyantek.

Zrozumienie swego zadania i poczucie obowiązków wpływa na iście patryotycznych pobudek i obywatelskich obowiązków.

Tam na froncie walczą nasi synowie, odpierają wroga i piersiami swymi zasłaniają nasze miasto.

Niejedno młode życie uleci z tej ziemi. Niejeden kwiat pochyli się złamany na zawsze do swego grobu. Święta pamięć ofiarnego życia wije sławy wieniec dla jednoczącej się Polski, zaś poza wami, dzielni obrońcy, stoją na straży wasi ojcowie i w miarę sił swoich, nie żałują trudów, by utrzymać w porządku i bezpieczeństwie to, coście wy zdobyli, nie wahają się, by przez spełnienie swych obowiązków być podwaliną dla tego Rządu, który wyszedł z woli i z łona całego obywatelstwa, nie szczędzą również swego zdrowia, a nawet życia, byście wracając zwycięzcami, do swych domów, zastali ład, rządność i porządek.

Instytucja M. S. O. stoi na wysokości swego zadania dzięki energicznej i przedsiębiorczej Komen-dzie, a w ten sposób kładzie się trwała i niezniszczalną cegielkę pod budowę potężnego Gmachu państwowego odradzającej się Niezależnej Polski.

Fr. Kr.

Po zerwaniu zawieszenia broni.

W sobotę wieczór komenda wojsk ukraińskich uwiadomiła misję koalicyjną, że ze względów natury wojkowej zrywa zawieszenie broni. Misja koalicyjna w odpowiedzi oświadczyła, że uważa podjęcie kroków wojennych za odmowę zawieszenia broni, skierowaną przez Ukraińców do wszystkich mocarstw koalicyjnych i że władze ukraińskie ponoszą w takim razie całą odpowiedzialność przed nimi za dalsze prowadzenie wojny.

Równocześnie dowództwo W. P. na Galicyę wschodnią ogłosiło następujący

rozkaz:

Żołnierze! Wróg ponownie odwołuje się do siły orężnej, chcąc w walce wymusić to, czego prawem uzyskać nie może.

Jeszcze raz więc musicie się zmierzyć z nim w polu, jeszcze raz krwią okupić tę ukochaną, nieustannymi walkami znękaną ziemię naszą.

Pamiętajcie, że setki tysięcy nieoswobodzonych braci naszych oczekuje pomocy od Was, pamiętajcie, że wróg hajdamacki znęca się nad setkami naszych rodaków.

Czyni armii „Wschód“ od pierwszych dni walk o Lwów należą do najświetniejszych w historii odradzającego się Wojska Polskiego. Jestem dumny, że tak jest i wiem, że i nadal tak będzie.

Armia „Wschód“ i nadal spełni swe zadanie, a naród cały wdzięczny Wam będzie za Wasze trudy, za Wasze bohaterskie, patriotyczne wytrwanie, za Waszą ofiarną krew.

Do boju żołnierze, do twardego boju o utrzymanie naszego stanu posiadania, aż nadejdą siły, które pozwolą zapewnić Ojczyźnie należne granice i zażywać spokoju po zwycięskich walkach.

Rozwadowski, generał dywizji.

Podobnej treści odezwę ogłosił gen. Rozwadowski do cywilnej ludności m. Lwowa.

Od niedzieli więc wrę znowu we wschodniej części kraju walka, której wynik nie może być ani na chwilę wątpliwy.

Żołnierz polski spełni swój ciężki ale zaszczytny obowiązek, ziemi polskiej nie da wrażliwym ręką!

Odjazd misji ze Lwowa.

Z powodu zerwania rokowań ugodowych przez Rusinów, misja koalicyjna wyjechała ze Lwowa w niedzielę przed południem. Przed pałacem Potockich w ul. Kopernika zebrali się o tej porze tłumy publiczności, aby drogich gości pożegnać. Wśród owacyjnych okrzyków publiczności członkowie misji automobilami udali się na dworzec. Tam zebrali się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, którzy serdecznie pożegnali odjeżdżających.

Z członków misji pozostał we Lwowie pułk. Smyth, jako jej pełnomocnik.

Między Gródkiem a Rodatyczami Rusini ostrzelali pociąg, wiozący członków misji, mimo iż pociąg ten był ozdobiony flagami wszystkich mocarstw sprzymierzonych.

Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Franciszek Salezy Krysiak: Z dni grozy we Lwowie. Kraków, Gebethner i S-ka, 1919.

Książeczka p. Krysiaka, Poznańczyka, który w swoim czasie ogłosił był drukiem dokumenty wykazujące jak ściśle jest związkiem polityków ukraińskich z pruskiemi markami, jest bezpretensjonalnym rodzajem pamiętnika, w którym autor z dnia na dzień zapisywał swoje spostrzeżenia w „ukraińskiej“ części Lwowa w dniach od 1. do 22. listopada 1918 r. I to właśnie stanowi wartość tej książki, jako rzetelnego dokumentu spisane przez naocznego świadka, tembardziej, że autor jako uzasadnienie swych uwag dodaje cały szereg publikacji i pism ogłaszanych w tych pamiętnych dniach ze strony polskiej, „ukraińskiej“ i żydowskiej. Wiele cierpkich uwag, jakich nie szczędzi autor przedstawicielom Polaków w „ukraińskim“ Lwowie, świadczy dodatnio o gorącym jego patriotyzmie, któremu niezwykle boleśnie było patrzeć na brak zdecydowanego oporu społeczeństwa polskiego przeciw barbarzyńskiej a podstępnej inwazji „ukraińców“, acz opór taki był nietylko koniecznym, ale i możliwym. Wobec tych zalet książeczka p. Krysiaka powinna się znaleźć w ręku każdego Lwowianina.

(a. c.)

Przegląd prasy wojskowej.

„Żołnierz Polski“. Dnia 25. lutego ukazał się 7-my zeszyt tego pisma. Aż trzy tematy porusza, z których jednak każdy mógłby osobno dzieło wypełnić. Pierwszy — to sprawa sejmu polskiego, drugi — przejście Hallera, trzeci — to artykuł B. Pochmarskiego, cieniem poety-żołnierza, Józefa Maczki poświęcony. A jeszcze wzbogacają treść tego nadzwyczaj interesującego numeru artykuł E. Świerczewskiego p. t. „Sejm a wojsko“, i korespondencje i listy z frontu. Utrzymuje to pismo zapowiadając się już w pierwszych numerach linią rozwoju, idącą z jednej strony w kierunku żołnierskich dążeń, z drugiej strony tworzącą pomost między tym żołnierzem właśnie a społeczeństwem. W całym piśmie dominuje i kierunek mu nadaje postanowienie zamalganowania wojska ze społeczeństwem, postanowienie dania

możności temu społeczeństwu poznania własnego swego żołnierza.

„Rząd i Wojsko“ nr. 7. i 8. Otrzymaliśmy właśnie ostatnie numery tego pisma. Wśród artykułów o ogólnej a bardzo ważnej treści, jak „Sejmowi“, „Wojna z Rosyą“, „Niepodległa Ukraina“ itp. znajdujemy artykuły o więcej zaciśnionych ramach, które poruszają tematy szersze, nie mniej jednak i dla nas ciekawe, a dla poznania niestety obcego dla nas dosyć Królestwa ważne. Takiemi są w numerze 7-ym n. p. „Honor“ roztrząsający sprawę gen. Muśnickiego, w obu zaś numerach artykuły zajmujące się dziejami P. O. W. w Królestwie.

Z sali koncertowej.

Koncert na cele lotnictwa.

Dnia 28. lutego odbył się koncert w sali Kasyna wojskowego na cele lotnictwa polskiego. W nader urozmaiconym programie wybiła się z uczestników koncertowych skrzypaczka p. Marya Trusiówna, czarując swą grą zebranych słuchaczy. Jej inteligentne odczucie i spokój, z jakim odtworzyła szczególnie Legendę Wieniawskiego było wprost uwielbienia godne; panowała skrzypaczka nad sobą może za wiele przy tańcach węgierskich Brahmsa, chociaż nie brak jej życia, a techniką zdumiewała szczególnie w Menuecie i Kujawiaku. Trud jej nagrodziła publiczność oklaskami, żądając nadprogramowych punktów, bo sprawiła nam p. Trusiówna wraz z sumienną akompaniatorką p. Wandą Kowską miłą przyjemność, darząc spragnionego ducha prawdziwym pokarmem piękną.

Drugi z kolei laury zbierał prof. Krzyżanowski za deklamację, Wprawdzie w „legionach w Hiszpanii“ kłócił się chwilami żołnierz z profesorem, jednak te usterki znikły pod koniec zupełnie, a już wyjątek z Balcera Konopnickiej, a szczególnie satyry były wygłoszone tak bez zarzutu, z taką pewnością i umiętnym podaniem, że byłiby słuchacze siedzieli nie wiem jak długo, byleby jeno prof. chciał mówić jeszcze. Art. op. lwowskiej p. Zudar odśpiewał „arję“ z Onegina, następnie „Zaczarowaną królową“ Galla i Moniuszki „O matko moja“. Siła wyszkolonego głosu, ładne cieniowanie i deklamacja w śpiewie wystąpiły szczególnie w Zaczarowanej Królowie, a nadprogramowe „W białem polu srebrne ptasze“ zyskało sobie powszechne uznanie.

P. Helena Niwińska była dysponowaną i imponowała siłą głosu, „Wiosna“ jednak Malinowskiego pozbawiona była zupełnie wyrazistości deklamacyjnej i gdzie niegdzie widoczny był brak cieniowania, znikły te braki dopiero w „przyjechał do niej“ Szopskiego (choć narzecze mazurskie czasami wyszło błędnie z ust śpiewaczki) i w „Jadą huzarzy“, w czym niczego zarzucić nie można.

Wszyscy koncertujący wspomagani dzielnie przez niezmordowaną akompaniatorkę p. Kowską wywiązali się z zadania sumiennie, a publiczność po krzepiona opuściła salę. Komitetowi urządzającemu doradzićby jeno można: ponieważ takie koncerty odbywać się mają co piątku, aby umieszczać więcej punktów bojowych, które bardziej odpowiadają usposobieniom dzisiejszym.

M. Wołańczyk.

Poranek żołnierski.

Poranek żołnierski, który odbył się dnia 3. marca pod protektorem gen. Rozwadowskiego, za staraniem pani Wandy Siemaszkowej i prof. Niewiadomskiego, pozostawił publiczności nader miłe wspomnienie.

Program był bardzo bogaty i interesujący. Złożyły się nań pieśni ludowe i utwory naszych kompozytorów Moniuszki, Chopina, Galla i Niewiadomskiego.

Swojski rytm i junacka nuta bojowa a nade wszystko widok chóru złożonego z naszych kochanych szarych żołnierzyków, wywołał zapal u publiczności. Łoże i krzesła zapelniała wytworna publiczność. W łóżach zasiedli w towarzystwie gen. Rozwadowskiego pułkownicy Smyth i Gaggini, którym urządzono serdeczną owacyę, przy dźwięku hymnu angielskiego i włoskiego.

Produkcję rozpoczęła orkiestra 1. pp. odegraniem uwertury z Halki. Nastąpiły wiersze Tadeusza Nittmana opiewające obronę Lwowa. P. Argasińska-Choynowska odśpiewała z ogromnem zrozumieniem i artyzmem szereg ludowych pieśni. Ogromne wrażenie wywołały wygłoszone przez p. Siemaszkową bojowe poezje ludowe z towarzyszeniem fortepianu. Ogólnie podobała się Janusza Kozłowskiego „Pieśń wiosenna Legionów“ wygłoszona przez autora.

Pierwszą część koncertu zamknął śpiew choralny żołnierzy pod batutą p. Schmidta, który wykonali Niewiadomskiego „Pieśń“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Koncert zakończył obrazek sceniczny Teodora Banville'a „Było to pod Wagram“, Pan Chmieliński dał nam wspaniałą postać starego wiarusa napoleońskiego. Dzielnie sekundowali mu p. Michnowska w roli Maryi oraz pp. Dobrzański i Kozłowski.

Wn.

Kronika.

Próby chóru żołnierskiego odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 6:30 wiecz. i w niedzielę o godz. 3. popoł. w czytelni Domu akademickiego. Zarząd chóru uprasza wszystkich śpiewaków-żołnierzy, przybyłych do naszego miasta z ziem całej Rzeczypospolitej o współudział w pracy nad zorganizowaniem stałego chóru, celem trwałego nawiązania serdecznych stosunków między bracią śpiewaczą z różnych stron. Również apeluje się do lwowskich śpiewaków, by masowem uczęszczaniem na próby zaświadczyli, że idea śpiewacza — która w naszym grodzie tak wysoko wyniosła sztandar pieśni — żyje nadal pełna chwały i mocy. Pieśni polskiej cześć!

Wiceprezydentami miasta Lwowa wybrani zostali na posiedzeniu Rady miejskiej pp. Dr. Marceli Chłamtacz, Julian Obirek, Dr. Filip Schleicher i Dr. Leonard Stahl.

Omyłki. W numerze 4-ym „Placówki“ w artykule „Jan Henryk Dąbrowski i jego zasługi“ sprostować należy następujące błędy drukarskie: na str. 12., w szpalcie 1. opuszczono po wierszu 44. słowa „z napisem „Ojczyzna swemu obróćcy“. Niedługo potem wyruszył Dąbrowski na rozkaz Naczelnika“. W szpalcie 2. wierszu 36. zamiast „Wielkorskiego“ ma być „Wielhorskiego“; w wierszu 38. opuszczono „wojnę“; w wierszu 39. i 46. zamiast „Napoleonem“

ma być „Neapolem“. Na str. 13., w szpalcie 1. wierszu 52. zamiast „Tezew“ ma być „Tczew“. W kolumnie 2. wiersze 14. i 15. mają brzmieć „Bolało to Dąbrowskiego, jako wodza i twórcę legionów; przenosząc jednak Ojczyznę nad prywatę, nie żalił się i nie intrygował przeciw... Wiersze 27—32. mają brzmieć: „Dąbrowski przeszedł wszystkie tryumfy i klęski Wielkiej Armii, odznaczając się szczególnie w bitwie nad Berezyną, gdzie osłaniał odwrót armii Napoleona. Pomimo klęski Napoleona i namów do opuszczenia go, Dąbrowski wytrwał, tak, jak ks. Józef Poniatowski i całe wojsko przy Napoleonie“. W wierszu 43. zam. „8118 r.“ ma być „1818 r.“.

W szkole podoficerskiej pociągu pancernego „Śmiały“ z okazji ukończenia kursu przez 50 żołnierzy krakowskiego baonu akademickiego, odbyła się w niedzielę 16. stycznia br. uroczystość, rozpoczęta o godzinie 3. popoł. zbiorową fotografią zaproszonych gości, dowództwa i załogi pociągu, oraz uczesników kursu. Powitał gości i przemówił okolicznościowo, jako gospodarz, komendant pociągu pancernego por. Małagowski, czcząc pamięć poległych i rannych swoich oficerów i żołnierzy kończąc przemówienie okrzykiem na cześć naczelnika Piłsudskiego.

Pierwsze miejsce za stołem zajął zastępca brygad. legionów major Sokołowski, obok niego szef sztabu gen. Leśniewskiego rotm. Krechowicki, z 5 pp. kap. Bortnowski i kap. Borek, dwaj Krehowiacy (1 p. ul.) rotm. Sędzimir i ordynat Maurycy hr. Potocki, w zast. ppulk. Zulaufa, dwaj oficerowie czwartaków, delegat z pobratymczego poc. panc. „Pionier“, reprezentanci prasy z korespondentem wojennym pism warszawskich p. Melchjorem Wańkowiczem na czele. Głównie komenderujący p. gen. Rozwadowski zawiadomił, że z powodu terminowych zajęć, przybyć nie może. Nastroj panował serdeczny i niewymuszony. Szereg toastów i przemówień okolicznościowych powiązało się harmonijnie na tle wydarzeń doby dzisiejszej i dokoła „pobudki wszystkich naszych natchnień i czynów“, dokoła osoby tego „bez którego dla żołnierza niema Polski“.

Uroczystość zakończyła się tańcami, które w chwili największego rozbawienia musiano przerwać, bo „Śmiały“ został nagle wezwany na front.

Jeszcze jeden mazur tylko!... mazur to ostatni!...

Gen. Berthelemy poległym lotnikom polskim. Przewodniczący misji koalicyjnej, która bawiła we Lwowie, gen. Berthelemy, złożył na trumnach lotników por. Pareńskiego i sierż. Szerudy, którzy polegli przy wypełnianiu swych obowiązków w Przemyślu, wieniec z szarfami i napisem: Bohaterom 5 eskadry lotniczej — gen. Berthelemy.

Ofiara gen. Dowbor-Muśnickiego. Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu w Warszawie odczytał marszałek Trąpczyński oświadczenie gen. Dowbora-Muśnickiego następującej treści: Panie Marszałku! W zeszłorocznych bojach z bolszewikami I Korpus Polski wywalczył sobie teren dla istnienia, oraz znaczną zdobycz w materiałach wojennych i pokaźną sumę pieniędzy w gotówce, która mu dała możność egzystencji bez pomocy Rządu Polskiego. Kiedy później, skutkiem nieszczęśliwego układu okoliczności, oraz złamania przez Niemców podpisanej przez nich umowy, a także zgodnie z dyrektywami Rady Regencyjnej, najwyższej wówczas władzy polskiej, korpus musiał się zdemobilizować, udało się ukryć od Niemców i tajemnie przewieźć do Polski całe złoto i srebro, jakie było zdobyte oraz część gotówki. Prócz złota i srebra pozostała gotówka i należnościami następu-

jąca suma: w gotówce: mk. 1,847.472 fen. 49, w gotówce rb. 424.025, w procentowych papierach rb. 711.620, w zobowiązaniach rb. 244.869. Oznaczone powyżej sumy oraz srebro i złoto, stanowiące zdobycz, a zatem własność I korpusu Polskiego — Korpus uważał zawsze za swój obowiązek złożyć narodowi polskiemu tytułem daru, na ręce prawowitego, przez cały naród powołanego przedstawicielstwa do jego dyspozycji. Dziś, kiedyśmy się nareszcie doczekali tej szczęśliwej chwili, na ręce Twoje, panie Marszałku mam honor i szczęście złożyć wyżej wskazane sumy i cenne przedmioty. Przy niniejszym załączamy wykaz instytucji oraz osób, gdzie się te sumy i cenne przedmioty znajdują. Podpisano: b. Dowódca I Polskiego Korpusu — gen. porucznik Dowbor-Muśnicki, oraz szereg podpisów. Warszawa, dnia 26 lutego 1919 r.“

Wraz z tem oświadczeniem wręczył gen. Muśnicki kwity depozytowe na wymienione sumy. Sejm wyraził podziękowanie gen. Muśnickiemu i jego towarzyszom.

Banknoty polski. Wedle doniesień z Warszawy, ministerstwo skarbu wysłało do Paryża delegację na poczynienie zakupów klisz i materiałów do drukowania banknotów państwowych. Banknoty te mają być wzorowane na notach amerykańskich i belgijskich i opiewać będą na 1, 2, 5, 10, 100, 500 i 1000 złotych polskich. Nowe banknoty pojawić się mają 1. kwietnia br. — Pomysł nazwania jednostki monetarnej polskiej „lechem“ upadł i uchwałą sejmową ustalono nazwę „złoty“. Jeden złoty zawierać będzie 100 groszy.

W sprawie odznaczeń od państw zabornych. Gen. Dowbor-Muśnicki, głównie dowodzący sił zbrojnych w Poznańskim, ogłosił w jednym z rozkazów dziennych, co następuje:

W obecnej wojnie walczyli Polacy we wszystkich prawie armiach, walczyli czasem z musu, lecz zawsze mężnie, jak na Polaków przystało, gdyż tchórzami nigdy nie byli. Dowodem tego są najwyższe odznaczenia bojowe wszystkich państw wojujących, licznie przez Polaków posiadane. Krzyż zasługi za miastwo, bez różnicy w jakiej armii otrzymany, zawsze będzie szanowany przez wszystkich wojskowych. Obecnie jednak warunki polityczne tak się złożyły i zaostrzyły, że noszenie orderów państw zabornych w społeczeństwie różnie bywa komentowane. Chcąc uniknąć wszelkich rozdziewików między społeczeństwem a wojskowymi naszych młodych formacji, aby z jaknajwiększą jednością i korzyścią szła praca ku chwale ojczyzny, zdejmuję sam krwawo zapracowany krzyż oficerski i proszę wszystkich oficerów jak i żołnierzy o nienoszenie orderów, krzyżów i medali państw zabornych aż do czasu uregulowania tej sprawy przez władzę zwierzchnią państwa polskiego.

Ministrem spraw wojskowych mianowany został generał Józef Leśniewski, b. komendant armii operującej pod Lwowem.

Ofiary poświęcenia. W ubiegłym tygodniu powrócili do Lwowa po zwiedzeniu obozów jeńców i internowanych Polaków we wschodniej części kraju, pp. Róża hr. Dzieduszycka, Marya Dulębianka i Marya Opieńska. W kilka dni po powrocie do Lwowa wszystkie te trzy panie rozchorowały się, a lekarze stwierdzili u nich tyfus plamisty. Świadczy to wymownie, jak straszne stosunki sanitarne panują w obozach, gdzie Rusini trzymają nieszczęśliwych jeńców polskich.

Zawody posłów sejmowych. Posłowie zasiadający w Sejmie dzielą się podług zawodów następująco: włościan 79, urzędników gospodarczych 3, robotników fabrycznych 14, rzemieślników 8, nauczycieli ludowych 5, nauczycieli gimna-

zycznych 13, literatów 12, przemysłowców 3, księży 11 — w tem ks. arcybiskup Teodorowicz — rabinów 2, prawników 7, artystów 1 (Paderewski) inżynierów 6, lekarzy 7, urzędników prywatnych 6, urzędników państwowych 3, wielkich właścicieli ziemskich 4, profesorów 5. Nie wliczeni są przedstawiciele Wielkopolski, Śląska i Prus.

Tajna organizacja wojskowa na Kazimierzu w Krakowie. Wielkie wrażenie wywołała w Krakowie i w całym zresztą kraju wiadomość o wvkryciu na Kazimierzu, dzielnicy zamieszkałej prawie wyłącznie przez żydów, wielkich magazynów broni oraz, tajnej organizacji wojskowej. Sprawozdanie policyi krakowskiej o wynikach dochodzeń i rewizji powiada, że w gmachu zboru izraelskiego na Kazimierzu, który w czasie trwania czynności komisji obstawiony został strażą obywatelską i policyjną, znaleziono 100 karabinów systemu „Manlichera”, 9 granatów ręcznych i trzy pełne skrzynie amunicji. Broń, granaty ręczne i amunicja, ukryte były w sposób bardzo zręczny i w miejscach w oko łatwo nie w padających, jak w piwnicy sali gimnastycznej, pod schodami w oszalowanych komórkach obitych gwoździami, tudzież w sali konferencyjnej na I. p. tuż obok biura prezydium, w parapecie pod oknem, zabitym również gwoździami.

Przeprowadzone na miejscu dochodzenie ustaliło, że broń ukryta w kahale, nie należy do staży obywatelskiej, mającej swój lokal w tymże samym gmachu. Fakt ten wskazywał zatem na istnienie tajnej organizacji, która bronią dysponowała.

W innych domach w powyższych dzielnicach znaleziono kilkaset karabinów i znaczną ilość uniformów, przyborów i sukna wojskowego, które również skonfiskowano, oraz aresztowano cztery osoby silnie podejrzane o ukrywanie broni i jako czynniki, kierujące organizacją.

Z treści papierów, znalezionych u aresztowanych, jakoto: dokładnie opracowanego aparatu instrukcyjnego, planu alarmowego, projektów organizacyjnych, wynika, że natrafiono na ślad niewątpliwie tajnej organizacji, o charakterze wojskowym. Nazwa i cel tej ostatniej nie są jeszcze dostatecznie wysвітłone, dalsze dochodzenia w tym kierunku są w toku, a sprawę samą skierowano na drogę sądową. Przy sposobności rewizji za bronią, natrafiono na większy skład towarów codziennego zapotrzebowania, które magazynowane były w celach paskarskich i spekulacyjnych, nadto tajne fabryki spirytusu i sacharyny.

Wynik przeprowadzonych dochodzeń odstąpiła Dyrekcja policyi władzom sądowym.

Straty wojenne Francji. Wedle obliczeń, przedłożonych francuskiej Izbie deputowanych, wartość ruchomości, uszkodzonych we Francji przez Niemców w czasie wojny, wynosi 10 miliardów fr. Szkody w narzędziach rolniczych wynoszą 1 miliard i 900.000 fr. Pola, zniszczone przez bitwy w ten sposób, że nigdy nie będą mogły być uprawiane, przedstawiają wartość 360 mil. fr., obszary zaś zbombardowane i zorane okopami, przedstawiają stratę 1 miliard 336 mil. fr. Strat z powodu okupacji oblicza się na 1.212 mil. fr., obliczenie stanu bydła przedstawia stratę 2.040 mil. fr. Ogółem same rolnictwo, po dołączeniu wartości ziarna na siew, zniszczonych lasów itp., poniosło stratę 21 miliardów fr. Podobnie przedstawiają się straty francuskiego przemysłu. Naprawy będą kosztowały 990 mil. fr.; wartość zniszczonych urządzeń przemysłowych wynosi 140 mil. fr. Surowce szacują na 400 mil., straty w eksportach na 1.016 mil. fr. Odbudowa zupełnie zniszczonych urządzeń metalurgicznych będzie kosztować 4.800 mil., a budynków 1.281 milionów. Straty w terenach wynoszą tu 1.800 mil. a straty w eksploatacji 27 miliardów i 752 milionów fr. Do tego doliczyć należy straty w wełnie, w tkaninach bawełnianych, płótnie, tkaninach farbowanych, które też wynoszą łącznie około 3 miliardów. Straty więc Francji są istotnie olbrzymie.

PIERWSZY SEJM POLSKI.

Złożenie najwyższej władzy.

Kom. Piłsudski złożył na posiedzeniu Sejmu w dniu 19 lutego następujące oświadczenie: Wysoka Izbo! Z chwili w stolicy i większych miastach kraju odbyły się dość państwa polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęły po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo! Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygały sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie konieczne i nieuniknione łarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny za pomocą praw stanowionych przez wybrańców narodu i starałem się osiągnąć swój cel najspieszniej, chciałem bowiem, kładąc trwałe fundamenta pod odradzającą się Polskę wyprzedzić sąsiadów, by w ten sposób stanowiła siłę przyciągającą, dającą zapewnienie najszybszego, spokojnego i prawnego rozwoju. Główne to zadanie moich rządów nie łatwe było do rozwiązania. Nie jest bowiem łatwym utrzymać spójność wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji i urządzeń ludzkich. Nie łatwo było utrzymać i wojsko rządzące bez dostatecznych środków materyalnych i technicznych, rządzące podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach. To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli szczęśliwie je rozwiązać. Składam moje podziękowanie wszystkim moim najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przede wszystkim zaś obu prezydentom rady ministrów p. Moraczewskiemu i p. Paderewskiemu.

Zgodnie z tym zasadniczym celem i głęboko przekonany, że w Polsce 20. wieku źródłem prawa może być jedynie Sejm, wybrany na podstawie demokratycznej, obu rządów, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, żeby uznawały się za rząd jedynie tymczasowy i pracę swoją poświęcały tylko załatwieniu konieczności państwowych i by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów nie uświęconych uchwałą wybrańców naszych.

Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Oczywiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie 13. grudnia z. r. Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel moich rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracy. Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczególnie, że posłuszny swojej żołnierskiej przysiędze i swoim przekonaniom, postawić mogę do dyspozycji Sejmu swoją władzę, którą dotychczas w rządzie piastowałem. — Oświadczam niniejszem, że składam mój urząd naczelnika państwa w ręce marszałka Sejmu.

Wygłosiwszy deklarację, naczelnik państwa opuścił salę.

Sejm oddaje władzę w ręce Piłsudskiego.

Marszałek odczytał następnie nagły wniosek posłów Korfańskiego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego i stu kilkudziesięciu towarzyszy ze wszystkich stronnictw w sprawie oddania z powrotem władzy naczelnika państwa w ręce Józefa Piłsudskiego.

Wniosek powyższy przyjęto jednogłośnie burzliwymi oklaskami. Marszałek prosi Naczelnika państwa do sali obrad o powrót, oznajmując mu o ponownej uchwale.

Oświadczenie Piłsudskiego.

Naczelnik Państwa Piłsudski oświadczył: Z głębokim wzruszeniem dziękuję Panom za ten zaszczyt i za uchwałę, którą mnie powierzacie znów Panowie władzę, którą przed chwilą złożyłem w wasze ręce. Uważam to za wielką nagrodę za ciężką nieraz pracę całego mojego życia. Nie mogę jednak ukryć Panom, że postanowienie wasze stało się w sprzeczności moim najserdeczniejszym planom i zamiarom. Uważam, że ja z moją naturą czynną i moim przyznaję się otwarcie do wady uporem litewskim, moją względnie małą uступliwością w zawziętych i trudnych, i

wszystkiem politycznym. Z chwilą: gdy udało mi się spełnić specjalnie drażliwych sprawach politycznych mało się nadanie, jako główne naczelnika rządu — zwołać Sejm — miałem zamiar wszystkie swoje siły i całą swoją energię dać do spełniania urzędów, który ma charakter przedpoświęcić jedynie i wyłącznie sprawom, które uważałem za odpowiednie, t. j. sprawom wojskowym. Jako żołnierz poślusznny stałem wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą ojczyznę. Przyjmuje ten urząd, który Wy swoim postanowieniem mnie oddajecie, lecz przy tem zaufaniu ułatwiecie mi ogromnie zniesienie tego ciężaru, który na barki moje włożyliście i chcecie wierzyć, moi Panowie, że razem z Sejmem dokonacie wykonania tego testamentu, który nam przez przodków jęczących w niewoli został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie jest napisane, do Polski istotnie zjednoczonej (burzliwe oklaski i brawa — długotrwała owacja) i chcecie wierzyć, że przy pomocy Panów, przy pomocy całego Sejmu uda się tę sprawę, która wydaje się na razie bardzo ciężką, z tryumfem i sławą dla Polski załatwić. Jeszcze raz dziękuję Panom (ożywione oklaski i brawa, okrzyki „niech żyje Piłsudski“ długotrwała owacja).

Po oświadczeniu kom. Piłsudskiego zabrał głos ponownie marszałek Sejmu, witając przedstawicieli koalicji.

Expose Paderewskiego.

Po powitaniu Sejmu podkreślił premier, że za Polskę nie tylko walczyli wojownicy. Walczyli za nią i o nią rycerze słowa, nauki i dźwięków. Im to zawdzięczamy, że dziś stanąć możemy z podniesionem czołem, wołając głośno i śmieło o prawa należne tylko tym jedynie narodom, które się wzniosły na ducha wyżyny.

Odrodzenie ojczyzny poczęło się w ciemności, krwi i bólu. Zmęczona długa wojna, nekana przez najeźdźców, ojczyzna nasza zubożała. Zniszczono jej pola, bez litości wytrzebiono lasy, zrujnowano przemysł i ekonomiczne bogactwo doszczętnie. Ustał nasz handel zewnętrzny, przerywały się niemal zupełnie nasze stosunki z cywilizowanym światem. Tysiące ludzi znalazło się bez pracy, bez chleba, bez zdrowia. Powrół uchodźców i jeńców ze wschodu i zachodu powiększa z każdym dniem liczbę tych ofiar polskiej niedoli. O wszystkich powinniśmy pamiętać, a o tych byłych wojskowych chyba, że najwięcej, bo ci niewątpliwie najbardziej cierpieli. W tych trudnych zaiste warunkach, obejmowałem władzę od poprzednika mego pana Moraczewskiego.

Niechęć, brak patriotyzmu tych, co kuterkom, krytkom i sarkawkom więcej niż Rzeczypospolitej ufają, na pozycję państwową nie zapisali i powiedzieli otwarcie do tychczas wytrwale i karygodnie nie zapisują (oklaski i burzliwe okrzyki: zmusić ich) podkopały kredyt wewnętrzny poprzedniego rządu, a zatruwały kapitał zagraniczny. Podjąłem się ciężkiego obywatelskiego obowiązku. Przyjąłem go bez radości, ale tak, jak przystało w chwili niebezpieczeństwa, posłusznie i po żołniersku. Rząd nasz nie służy osobom, nie służy stronnictwom, służy wyłącznie tylko ojczyźnie.

Zgodnie z postanowieniem Naczelnika państwa należało przedewszystkiem przeprowadzić wybory, które zwłaszcza w stolicy i większych miastach kraju odbyły się dość pomyślnie.

Następnie po kolejnem omówieniu działalności poszczególnych ministrów zaznacza premier, że za ich czynność do dnia 17. stycznia rząd obecny nie poczuwa się do odpowiedzialności i nie przypisuje sobie żadnej za nie załugi.

Przez cały czas trwania wojny Polska utrzymywała przymusowy stosunek z rządami zabórczymi dlatego, że polityki zagranicznej własnej prowadzić nie mogła.

Po przedstawieniu działalności Komitetu paryskiego zaznaczył Paderewski, że luki, dziś już bardzo silnie wypełnione.

Następnie poruszył premier stosunek koalicji do Polski, stwierdzając, że utworzenie nowego rządu powitane zostało przez następujące państwa w chronologicznym porządku: Stany Zjednoczone, Francja, Włochy, Anglia i przedwczoraj przez Rumunię. (Burzliwe oklaski). Cztery wymienione mocarstwa nie poprzestały tylko na słowach, lecz przysłały tu swoich posłów, swoje przedstawicielstwa. Przybyła międzysojusznicza misja, której zadaniem jest niesienie nam pomocy. (Brawa). Przyszły już dziesiątki wagonów z bronią i amunicją. (Burzliwe oklaski). Przyszły już wagony amerykańskiego Czerwonego Krzyża z cenami dla nas darami, z opatrunkami i lekarstwami dla polskiego żołnierza. (Oklaski), który podczas tej wojny stras-

sznie ucierpiał. Żywność nadchodzi w ogromnych ilościach. Wczoraj przybyło do Warszawy 80 wagonów najprzedniejszej maki pszennej, a dalsze zapasy są w drodze.

Moglibyśmy raźniej spoglądać w przyszłość, gdyby nie garstka wicherzylieli porządku publicznego i gdyby nie nasze stosunki z naszymi najbliższymi sąsiadami. Te nasze stosunki z najbliższymi sąsiadami zasługują na naszą najpilniejszą uwagę.

Dotychczas rozpadła się i to zdaje się na dobre, tylko monarchia, to jest cesarstwo austriackie, bo o Niemczech i Rosji tego powiedzieć nie można. Rewolucja niemiecka ma cechy wyraźnej nieszczerłości. Marszałek Foch nakazał im teraz zaprzestać walki. Usłuchano rozkazu po niemiecku. Niemcy walczyli aż do ostatniej chwili z największą zaciętością i zacieklnością, zadając nam za pomocą wybuchowych pocisków i trujących gazów ciężkie straty i to nie tylko w naszych szeregach, ale także wśród ludności cywilnej. (Pos. Korfanty: Jeszcze dzisiaj walczyć!).

Polska wielkiej armii wymaga. (Długotrwałe oklaski i brawa). Od północnego wschodu i wschodu idzie zaraza. Od północnego wschodu płynie ku nam krwawa fala rosyjskiego bolszewizmu. Bolszewizm upadnie, bo upaść musi, ale obym był złym prorokiem, na gruncie jego może powstać nie tylko republika, ale i carat jakiś nowy. Tymczasem w tej Rosji rozszałaję i rozhuczałę, w tej Rosji chaotycznej żyją setki tysięcy rodaków naszych, żyją w głodzie, chłodzie, nędzy, grozie i trwodze. Tysiące ich już rozstrzelano jak zające. Mińsk, Pińsk i Wilno nasze w bolszewickich rękach. Niebezpieczeństwo jest wielkie i groźne.

Obrona Lwowa.

Wysoki Sejmie! Polska wielkiej armii pozada. (Burzliwe, przeciągłe oklaski. Okrzyki: Niech żyje armia!). Obrona Lwowa przeciwko kozaczyźnie była i jest jedna z najpiękniejszych kart dziejów naszych. Ale ta obrona Lwowa z miesięcy ostatnich tygodni i dni bodaj jest piękniejsza i szczytniejsza jeszcze. Podjęły ją niewiasty, dziewczęta i dzieci nasze (Głos na sali: Cześć im!) a prowadzą ją dalej nieustraszone i mężne, ubogie, lecz bohaterkie wojska nasze. Obrończyniom i obrońcom Lwowa cześć! (Okrzyki: Cześć! Lwów nasz!). Nasze już były z ziemią lwowską te czerwone grody bez mała przed tysiącem lat. Włodzimierz kijowski na Lachach je zdobywał!

Odebrana Polakom, zdobyta ponownie przez Rusinów, stała się ta ziemia w roku 1140 samodzielnem państwem, które przeszedłszy zmienne burzliwe losy po 200 latach istnieć przestało. Od roku 1340 tj. od chwili, gdy droga spadku po ostatnim władcy Bolesławie mazowieckim objął te ziemie Kazimierz Wielki w posiadanie, stał się Lwów i Ruś Czerwona częścią składową i nierozdzielalną Polski. Czem jest Lwów dla Polski, jak jest jej drogą, jest nieodzowny, tego chyba Polakom tłumaczyć nie trzeba. Na południowym wschodzie Lwów jest najpotężniejszą wolności ostoją, jest strażnicą polskiego ducha, jest ogniskiem polskiej myśli. Jeśli Warszawa była i jest sercem Polski, to przez długie lata uisku i niewoli Kraków i Lwów były jakoby płuc dwoje, które mi cały naród chłonał niezbędne dla życia wolności powietrze. (Huczne brawa i oklaski). Lwów był polski, jest polski i polskim będzie.

Ale nie sam Lwów tylko. Na Czerwonej Rusi, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie żyje obecnie przeszło 3 miliony Polaków. Trzy miliony nie szlachty, ale ludu polskiego. My o nich pamiętać musimy! Dlatego prawa naszego do pokojowego na tych kresach współżycia, prawa naszego do udziału w pokojowym rozwoju i postępie na tych ziemiach, wyrzec się nie możemy i nie wyrzekniemy! (Brawa).

Śląsk.

Przechodzę do sprawy śląskiej. Rzecz to najświętsza, ale bardzo stara! Dziwnym zbiegiem okoliczności, wysokiemu Sejmowi, którego tak znaczna część z naszych kmieci się składa, sprawę króla chłopków rozstrząsać przypadło. Bo jeżeli Ruś i Lwów są naszym po Kazimierzu Wielkim dziedzictwem, to i sprawa śląska jest naszym po nim spadkiem.

Sprawę Śląska bada pilnie, sumiennie i uważnie bawiąc tu misja ententy z przedstawicielami Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych. My mamy z Czechami jeszcze inne rozrachunki. Gdy mnie jeszcze tu nie było, przed kilku tygodniami zabrali Czesi naszą polską ziemię na Spiszu i na Orawie i część komitatu trenczyńskiego. Przecież na tych ziemiach, przytykających do najpiękniejszego kraju naszego zakątku, żyje i mieszka stokilkadziesiąt tysięcy Polaków, a więc więcej bez porównania niż

między Cieszyńskiem a powiatem frydeckim. Przecież każda ziemia, praca chłopów polskiego uprawiana, jest naszym zagonem, przecież każda zagroda polska, jest naszą zagrodą, więcej, jest ona placówką, naszą fortecą.

Polska nigdy państwem zaborcze nie była i nie będzie. Z wszystkimi narodami pragnie ona żyć w zgodzie i przyjaźni, a więc i z Czechami, tem bardziej, że tak żywa państw sprzymierzonych ciesza się Cześć sympatyą. Jeżeli państwo czechosłowackie, na którego czele stoi bądź co bądź mąż wielkiego imienia i wielkiej zasługi, jeżeli to państwo zechce naprawić wyrządzoną nam ciężką krzywdę, to zgoda nastąpić musi. Bo ta zgoda będzie dla dobra ludzkości, dla dobra obu narodów, dla dobra Europy konieczną.

W końcu poruszył premier kwestję robotniczą, podkreślając, że do tych prac ważnych i doniosłych zadań potrzeba nareszcie trochę spokoju i rozważa, a trudno o spójność i rozważa, trudno myśleć o ustaleniu granic, gdy wojna jeszcze trwa, cały nasz dom w płomieniach. Musimy raz skończyć z tą wojną! Narody sprzymierzone wyczerpane, zmęczone temi milionowymi stratami żołnierzy, biec się już po prostu nie mogą. Konferencja pokojowa nie może zmusić do zaprzestania walki tych właśnie, którzy się z pod wszelkich praw cywilizacji usuwają, to jest rosyjskich i ukraińskich bolszewików. Musimy dopomóc sobie sami.

Paderewski o armii.

Wysoki Sejmie! Ojczyzna nasza ongiś padła nie dla tego, żeby była tylko występna, jak to twierdzą nasi wrogowie, lecz głównie dlatego, że nie miała wielkiej, silnej i stałej armii. (Burzliwe oklaski). I Polska jest w tem położeniu, że cokolwiek się stanie, ona zawsze będzie zmuszona bronić swoich granic. Oto dlaczego odwołuję się tu pokornie do wysokiego Sejmu i powiadam, że jeżeli stąd ma wyjść urodziwa, zdrowa i trwała postać Rzeczypospolitej polskiej, to powinniśmy ją uczynić silną, potężną i wielką, powinniśmy dać jej wielką armię, aby jej znów żywej nie pogrzebano, jak to uczyniono z jej sędziwą matką. Jeżeli istotnie jesteśmy narodem wielkim, to powinniśmy również skończyć z temi przewiskami wszystkich sił zbrojnych naszych. Jedną jest tylko nazwa Polski, jedna ma być też tylko nazwa polskiej armii. (Długotrwałe oklaski). O to kornym pokłonem zwracam się do ciebie, Sejmie polski, proszę zaklinam i błagam o uchwalenie natychmiastowego ogłoszenia poboru. (Oklaski i brawa).

(Wszyscy posłowie, oprócz lewicy, powstają z miejsc). Niech powstanie armia narodowa polska, armia prawdziwa, która potrafi ojczyźnie zapewnić spójność i swobodny rozwój. Niech tylko powstanie, a broń i amunicja, bielizna, buty, odzież, pieniądze znajdą się natychmiast. Niech tylko powstanie, a zyskamy na szacunku wrogów i poważaniu przyjaciół. Wysoki Sejmie, jesteś nadzieją Polski, daj jej więc siły. Skończyłem. (Burzliwe oklaski i owacje dla prezydenta ministrów).

Rozkazy i rozporządzenia.

UMOWA

polsko-ruska w sprawie traktowania rannych, jeńców i internowanych.

I.

Umowa zawarta dnia 1. lutego 1919 między pełnomocnikami Sekretaryatu zach.-ukraińskiej republiki, wykazującymi się pismem z daty Stanisławów, 15. stycznia 1919: Dr. Stefanem Tomaszewskim, Dr. Włodzimierzem Ochrymowiczem i Dr. Lwem Hankiewiczem, imieniem ukraińskiej strony wojującej, a Delegatami Komisji Rządzącej we Lwowie: Dr. Władysławem Stesłowiczem, hr. Aleksandrem Skarbkiem, inż. Arturem Hausnerem, Dr. Adamem Głazewskim i hr. Zygmuntem Lasockim imieniem polskiej strony wojującej, w sprawie ustalenia zasad co do wzajemnego traktowania rannych, jeńców i internowanych.

Obie strony oświadczają, że bezzwłocznie po podpisaniu niniejszej umowy, wydane będą zarządzenia mocą których obie strony wojujące, wychodząc z zasady bezwzględnej przestrzegania międzynarodowego prawa wojennego, tj. zasad konwencji genewskich i hagskich przestrzegają będą

następujących, wspólnie omówionych postanowień, co do traktowania rannych, jeńców i internowanych.

Art. I. Ranni: a) W rozkazach wojskowych mają być co pewien czas przypominane przepisy konwencji genewskich i hagskich, normujące traktowanie rannych i jeńców na polu bitwy.

b) Rannym i chorym jeńcom ma być zapewniona należąca opieka lekarska i religijna wedle obrządku rannych.

c) W miejscowościach, w których znajdują się w szpitalach chorzy i ranni jeńcy, mają być wydawane stałe legitymacje Komitetowi Pań drugiej narodowości, uprawniające do odwiedzania chorych i rannych, celem dostarczania środków żywności, ubrań, lektury itp.

Art. II. Jeńcy: a) W obozach jeńców mają być oficerowie segregowani od żołnierzy.

b) Oficerowie-jeńcy pozostają na własnym utrzymaniu i pobierają w rangach od chorążego do kapitana włącznie 500 K miesięcznie, wyżsi zaś oficerowie sztabowi 800 Kor. miesięcznie; żołnierze-jeńcy otrzymują całkowite utrzymanie i pobierają tytułem zasiłków miesięcznie 30 K.

c) Żołnierzom-jeńcom ma być w miarę potrzeby dostarczana odzież i obuwie.

d) Jeńcom, tak oficerom jak i żołnierzom należy umożliwić prowadzenie korespondencji ze swoimi rodzinami.

e) Niezdolni do służby wojskowej jeńcy, mają być wymienieni wedle norm układu, dodatkowo zawrzeć się mającego.

Art. III. Internowani: a) Internowanie należy ograniczyć do zupełnie wyjątkowych wypadków, a mianowicie do tych, w których zachodzi uzasadniona obawa, że dana osoba może działać na szkodę armii. Wszyscy inni dotychczas internowani mają być bezzwłocznie na wolność wypuszczeni. O ile zaś ich miejsca zamieszkania leży w ścisłym terenie operacyjnym, mogą być ewentualnie konfinowani.

b) Mieszkania internowanych mają być odpowiednio dostosowane, a letnie baraki, w których umieszczeni są internowani, zamienione na odpowiednie mieszkania zimowe.

c) W obozach internowanych należy uwzględnić przy rozmieszczaniu stopień wykształcenia, względnie inteligencji.

d) Wikt w obozach internowanych ma odpowiadać co najmniej wojskowej racji żywnościowej.

e) Internowanym należy zabezpieczyć odpowiednią opiekę lekarską i religijną wedle ich obrządku.

f) Mają być wydane rozkazy co do przestrzegania czystości w obozach internowanych.

g) Internowanym mają być wypłacane zasiłki w wysokości od 3—5 koron dziennie, odpowiednio do stopy życiowej i stosunków miejscowych.

h) W miejscowościach, w których znajdują się obozy internowanych, mają być wydawane stałe legitymacje Komitetowi Pań drugiej narodowości, uprawniające do odwiedzania chorych, celem bezpośredniego dostarczania im środków żywności, ubrań, lektury itp.

Art. IV. Obie strony poręczają, że przestrzegana będzie zasada, iż ani jeńce, ani internowani nie mogą być w tym charakterze traktowani jako przestępcy.

Art. V. Powracających z dawnych frontów wojennych tak zwanych „Heimkehrerów“ nie należy zatrzymywać jako jeńców, lecz można ich traktować najwyżej jako internowanych cywilnych przy zastosowaniu jednak przepisów art. II. lit. e.

Art. VI. Branie zakładników ma być ograniczone tylko do terenu ścisłych operacji wojennych i tylko na czas koniecznej potrzeby.

Art. VII. a) Wszystkim osobom, zostającym wprowadzonym na wolność, zaskoczonym wypadkami wojennymi i odcieciom od zwykłego miejsca zamieszkania ma być umożliwiony swobodny powrót do ich stałego miejsca zamieszkania.

Art. VIII. Wszystkie zaliczki wymienione w art. II. lit. b., art. III. lit. g. i art. VII. lit. b, odpowiednio udokumentowane, mają być podane następnie przez obie strony do wzajemnego rozrachunku i zwrotu ewentualnych nadwyżek.

Art. IX. W siedzibie Rządu Polskiego i w siedzibie Rządu ukraińskiego może przebywać upoważniona delegatka Czerwonego Krzyża dla opieki nad rannymi i jeńcami drugiej strony.

Art. X. Obie strony prowadzić będą ewidencję jeńców, rannych i internowanych, a odnośne wykazy przysyłać sobie wzajemnie przynajmniej raz w miesiąc.

Art. XI. Oryginał niniejszej umowy spisuje się w dwóch językach: polskim i ukraińskim.

Tekst tej umowy ogłoszony będzie zaraz po jej podpisaniu w dziennikach urzędowych obu stron.

Art. XII. Przepisy umowy niniejszej wchodzi w życie z chwilą jej podpisania.

Dr. Władysław Stesłowicz m. p., Dr. Aleksander Skarbek m. p., Dr. Zygmunt Lasocki m. p., Dr. Adam Głazewski m. p., Inż. Artur Hausner m. p., Dr. Stefan Tomaszewski m. p., Dr. Włodzimierz Ohrymowicz m. p., Dr. Lew Hankiewicz m. p.

Pieczęć:

KOMISYA RZADZACA:

dla Galicji, Śląska, Spizu
i Górnej Orawy.

Za zgodność odpisu z oryginałem:

Stesłowicz m. p.

W wykonaniu Art. I. punktu a). Umowy przypominam przepisy konwencji habskiej i genewskiej poniżej przytoczone i rozkazuję ogłosić je zaraz w rozkazie dziennym.

II.

CZESC PIERWSZA.

Rozdział drugi: Jeńcy wojenni.

Art. 4. Jeńcy wojenni podlegają władzy Rządu nieprzyjacielskiego, nie zaś władzy osób lub oddziałów, które ich wzięły do niewoli.

Należy traktować ich po ludzku.

Wszystko, co oni osobiście posiadają zostaje ich własnością z wyjątkiem broni, koni i papierów treści wojskowej.

Art. 5. Jeńców wojennych można umieścić w miastach, twierdзах, obozach lub innych miejscach i nałożyć na nich obowiązki, że nie wolno im się wydalać poza pewne oznaczone granice; trzymać w zamknięciu można ich jednak tylko wówczas, jeśli zarządzenie takie jest dla bezpieczeństwa nieodzowne i tylko tak długo, jak tego wymagają okoliczności, które zarządzenie to spowodowały.

Państwo ma prawo używania jeńców wojennych z wyjątkiem oficerów, jako robotników stosownie do ich stopnia służbowego i uzdolnienia. Roboty te nie mogą być nadmierne i nie mogą pozostawać w żadnym związku z operacjami wojennymi.

Jeńcom wojennym można zezwolić na wykonywanie robót dla zarządków publicznych, dla osób prywatnych, lub na własny rachunek.

Za roboty dla państwa będzie się płaciło według stóp wynagrodzenia, obowiązujących przy wykonywaniu takich samych robót przez osoby wojskowe własnej armii, albo, jeżeli niema co do tego żadnych norm, według stopy wynagrodzenia, odpowiadającej wykonanym robotom.

Jeżeli wykonuje się roboty na rachunek innych zarządków publicznych lub osób prywatnych, w takim razie ustala się warunki w porozumieniu z władzą wojskową.

Zarobku jeńców wojennych należy użyć na poprawienie ich położenia, a nadwyżkę po potrąceniu kosztów utrzymania wypłacić im przy wypuszczeniu na wolność.

Art. 7. Rząd, pod którego władzą jeńcy wojenni pozostają, winien dbać o ich utrzymanie.

Pod względem pożywienia, umieszczenia i odzieży należy w braku szczególnego porozumienia między stronami wojującymi traktować jeńców wojennych zupełnie tak samo, jak wojsko Rządu, który trzyma ich w niewoli.

Art. 8. Jeńcy wojenni podlegają ustawom, przepisom i rozkazom, obowiązującym w armii tego państwa, pod którego władzą się znajdują. Za wszelką niesubordynację można karać z odpowiednią surowością.

Zbiegli jeńcy wojenni, których schwyta się napowrót zanim uda się im dostać do swej armii, lub opuścić terytorium obsadzone przez wojska, które ich wzięły do niewoli, podlegają karom dyscyplinarnym.

Jeńcom wojennym, którzy po udanej ucieczce zostali ponownie wzięci do niewoli, nie można karać za poprzednią ucieczkę.

Art. 9. Każdy jeńiec wojenny jest zobowiązany na pytanie podać swoje prawdziwe imię i nazwisko, oraz stopień służbowy, jeśli działa wbrew temu przepisowi, można go pozbawić przywilejów, przysługujących jeńcom tej kategorii, do której należy.

Art. 10. Jeńców wojennych można wypuścić na wolność za daniem słowa honoru. Jeżeli ustawy ich kraju upoważniają ich do tego; są oni wówczas pod gwarancją swego osobistego honoru zniewoleni spełniać sumiennie przyjęte zobowiązania, tak wobec swego własnego Rządu, jak i wobec tego, który ich wzięł do niewoli.

Rząd ich jest w tym wypadku obowiązany nie wymagać ani nie przyjmować żadnych usług, które sprzeciwiają się danemu słowu honoru.

Art. 11. Jeńiec wojenny nie może być zmuszany do przyjęcia wolności za daniem słowa honoru; tak samo nie jest Rząd nieprzyjacielski obowiązany uwzględnić prośbę jeńca o wypuszczenie go na wolność za daniem słowa honoru.

Art. 12. Każdy jeńiec wojenny wypuszczony na wolność za daniem słowa honoru, a podnoszący broń przeciw państwu, wobec którego zobowiązał się honorowo, lub przeciw jego sprzymierzeńcom, traci, jeżeli zostanie napowrót ujęty, prawo do traktowania go jako jeńca wojennego i może być postawiony przed sąd.

Art. 13. Osoby, towarzyszące armii, lecz do niej bezpośrednio nie należące, jak korespondenci i sprawozdawcy dziennikarscy, markietanie i dostawcy, mają w razie dostania się w ręce nieprzyjaciela, który uważa zastrzymanie ich za wskazane, prawo do traktowania ich jako jeńców wojennych, pod warunkiem, że posiadają legitymację władzy wojskowej tej armii, której towarzyszyli.

Art. 14. Z chwilą wybuchu kroków nieprzyjacielskich utworzy się w każdym z państw wojujących, biuro wywiadowcze o jeńcach wojennych, a w danym razie w państwach neutralnych, które przyjęły przynależność jednej ze stron wojujących na swe terytorium. Zadaniem tego biura jest odpowiadać na wszelkie zapytania, dotyczące jeńców wojennych. Otrzyma ono od kompetentnych władz służbowych 'wszystkie daty o rozmieszczeniu i jego zmianach, o wypuszczeniu na wolność za daniem słowa honoru, o jeńcach wymienionych i zbiegłych, o przyjęciu do szpitali w wypadkach śmierci, jako też wszelkie inne wiadomości, potrzebne w tym celu, aby dla każdego jeńca wojennego utworzyć wykaz osobisty i utrzymać go w ewidencji. Biuro wywiadowcze wpisuje do tego wykazu osobistego Nr. karty księgi etatowej, imię i nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, stopień służbowy, oddział broni, odniesione rany, dzień i miejsce wzięcia do niewoli, umieszczenia, zranienia i śmierci, jakoteż wszystkie specjalne uwagi. Po zawarciu pokoju udziela się wykazu osobistego Rządowi drugiej strony wojującej. Biuro wywiadowcze zbiera ku, rzeczy wartościowe, listy itd. znalezione na polach bitwy, lub pozostawione przez jeńców wojennych, wypuszczonych za słowem honoru, wymienionych, zbiegłych albo również wszelkie przedmioty, służące do osobistego użytku zmarłych w szpitalach, lub lazaretach polowych i doręcza je osobom interesowanym.

Art. 15. Towarzystwa opieki nad jeńcami wojennymi, utworzone prawidłowo według ustaw swego kraju, a zmierzające do tego, aby pośredniczyć w akcyi miłosierdzia, otrzymują od stron wojujących dla siebie oraz dla swoich należycie upoważnionych agentów wszelkie ułatwienia w granicach nakazanych wymaganiami wojskowymi i przepisami administracyjnymi w tym celu, aby mogły spełniać skutecznie swoje zadania humanitarne. Delegatom tych towarzystw można na zasadzie wydanego im osobiście zezwolenia władzy wojskowej i za zobowiązaniem się na piśmie, że poddadzą się wszystkim wydanym ewentualnie przez władzę tę zarządzeniom dyscyplinarnym i policyjnym, zezwolić na rozdzielanie wsparć pomiędzy wracających do ojczyzny jeńców w ich kwaterach i miejscach wypoczynku.

Art. 16. Biura wywiadowcze są uwolnione od opłaty pocztowej. Listy, przekazy pocztowe, przesyłki pieniężne, tudzież pakiety pocztowe, przeznaczone dla jeńców wojennych, lub przez nich nadawane, są wolne od wszystkich należności pocztowych, tak w kraju nadania, jak również w kraju przeznaczenia i w krajach przez które przechodzą.

Przedmioty przeznaczone dla jeńców wojennych, jako datki miłosierne i wsparcia w naturze, są wolne od wszelkich cel wchodowych i innych należności, jak też od kosztów przewozu na kolejach żelaznych, utrzymywanych przez państwo.

Art. 17. Wzięci do niewoli oficerowie otrzymują te same pobory, jakie należą się oficerom takiego samego stopnia w kraju, w którym są trzymani w niewoli; do zwrotu jest obowiązany ich Rząd.

Art. 18. Jeńcom wojennym pozostawia się zupełna swoboda wyznawania ich religii i brania udziału w nabożeństwach ich wiary, pod tym jedynym warunkiem, że poddadzą się przepisom dyscyplinarnym i policyjnym, wydanym przez władzę wojskową.

Art. 19. Testamenty jeńców wojennych będą przyjmowane i sporządzane pod takimi samymi warunkami, jak testamenty osób wojskowych własnej armii.

To samo odnosi się do dokumentu śmierci i pogrzebu jeńców wojennych, przyczem uwzględnić należy ich stopień służbowy i rangę.

Art. 20. Po zawarciu pokoju należy jeńców wojennych odesłać w jak najkrótszym czasie do ich ojczyzny.

III.

ROZDZIAŁ I.

Ranni i chorzy.

Art. 1. Ranni, lub chorzy wojskowi i inne osoby, przydzielone urzędownie do armii, mają być bez względu na narodowość szanowane i pielęgnowane przez stronę wojującą, w której ręce popadną.

Pomimo to winna strona wojująca, zmuszona oddać przeciwnikowi chorych lub rannych, pozostawić przy nich, o ile stosunki wojskowe na to zezwalają, część swego personelu i materjału sanitarnego, celem przyczynienia się do pielęgnacji.

Art. 2. Ranni lub chorzy pewnej armii, którzy popadli w moc nieprzyjaciela, są niezależnie od opieki, należnej im według artykułu poprzedzającego, jeńcami wojennymi i podlegają ogólnym prawidłom prawa międzynarodowego, odnoszącym się do jeńców.

Stronom wojującym wolno jednak ułożyć między sobą takie wyjątki, lub ulgi co do jeńców, rannych lub chorych, które uznają za odpowiednie. W szczególności mogą one ułożyć się:

co do wzajemnego wydawania sobie rannych, pozostałych po walce na polu bitwy;

co do odsyłania rannych lub chorych, których nie chcą zatrzymać jako jeńców do ich ojczyzny po odzyskaniu zdolności do przewozu, lub po wyleczeniu;

co do oddawania rannych lub chorych strony przeciwnej państwu neutralnemu za jego zgodą i z obowiązkiem internowania ich, aż do ukończenia kroków nieprzyjacielskich.

Art. 3. Po każdej walce winna ta strona, która utrzyma się na placu boju, wydać zarządzenie celem pozbierania rannych i ochrony ich, podobnie jak i poległych, przed rabunkiem i znieważaniem.

Powinna ona czuwać nad tem, aby przed pogrzebaniem lub spaleniem zmarłych, odbyły się staranne oględziny zwłok.

Art. 4. Każda strona wojująca powinna przesłać z wszelkim możliwym pośpiechem znalezione przy poległych wojskowych znaki rozpoznawcze lub dowody tożsamości i spis imienny pozbieranych przez siebie rannych lub chorych władzom ich kraju lub ich armii.

Strony wojujące mają uwiadamiać się wzajemnie o pobycie, odesłaniu i oddaniu do szpitali znajdujących się w ich mocy rannych i chorych oraz o wypadkach śmierci wśród nich. Powinno one zebrać wszystkie przedmioty, służące do użytku osobistego, oraz rzeczy wartościowe, listy itd., znalezione na polach bitwy lub pozostawione przez rannych lub chorych, zmarłych w zakładach i formacjach sanitarnych, celem przesłania ich uprawnionym za pośrednictwem władz odnośnego kraju.

Art. 5. Władza wojskowa może odwołać się do uczuć humanitarnych mieszkańców kraju w celu przyjęcia i pielęgnowania rannych lub chorych członków armii pod jej nadzorem, w zamian za przyznanie szczególnej ochrony lub pewnych korzyści.

ROZDZIAŁ II.

Formacje i zakłady sanitarne.

Art. 6. Ruchome formacje sanitarne (tj. te, które są przeznaczone do towarzyszenia armiom w polu) oraz stałe zakłady sanitarne mają być szanowane i chronione przez strony wojujące.

Art. 7. Ochrona należyta formacjom i zakładom sanitarnym ustaje, jeżeli będą użyte do działań, wyrządzających nieprzyjacielowi szkodę.

Art. 8. Formacja lub Zakład sanitarny nie traci jednak ochrony, zapewnionej art. 6., przez fakt,

1. iż personel formacji lub zakładu jest uzbrojony i używa broni dla własnej obrony lub obrony swych chorych i rannych,

2. iż w braku uzbrojonego personelu sanitarnego formacja lub zakład są chronione przez straż lub posterunki, posiadające prawidłowe instrukcje,

3. iż w formacji lub zakładzie znajduje się broń i amunicja, odebrana rannym, a nie oddana jeszcze władzy powołanej do jej odbioru.

ROZDZIAŁ III.

Personel.

Art. 9. Personel, używany wyłącznie do zbierania, transportu i pielęgnowania rannych i chorych oraz do

zarządu formacji i zakładów sanitarnych, jak również duszpasterzy, przydzielonych do armii, należy wśród wszelkich okoliczności szanować i ochraniać. W razie popadnięcia w ręce nieprzyjaciela nie należy uważać ich za jeńców wojennych. W przypadku, o którym mowa w art. 8., punkt 2., mają postanowienia te zastosowanie także do personelu strażniczego formacji i zakładów sanitarnych.

Art. 10. Z personelem wspomnianym w art. poprzedzającym, zrównany jest także użyty przy formacjach i zakładach sanitarnych armii personel towarzyszących dobrowolnej opiece nad rannymi, uznanymi i upoważnionych należycie przez odnośny Rząd, pod warunkiem, iż personel ten podlega wojskowemu ustawom i przepisom.

Każde państwo powinno zawiadomić stronę drugą, czy to w czasie pokoju, czy rozpoczęcia lub w toku działań nieprzyjacielskich, lecz w każdym razie przed ich rzeczywistym użyciem o nazwach towarzyszących, upoważnionych do wspierania służby sanitarnej wojskowej pod jego odpowiedzialnością.

Art. 11. Towarzystwo, uznane przez państwo neutralne, może zapewnić jednej ze stron wojujących współudział swego personelu i swych formacji sanitarnych dopiero po uzyskaniu zgody własnego Rządu i tylko za upoważnieniem samej strony wojującej.

Strona wojująca, która przyjmuje pomoc, jest obowiązana zawiadomić o tem przeciwnika, przed skorzystaniem z pomocy.

Art. 12. Osoby wymienione w art. 9. 10. i 11. mają po wpadnięciu w moc nieprzyjaciela kontynuować działalność swoją pod jego kierownictwem. Jeżeli pomoc ich okaże się zbyleczną, wówczas należy odesłać je do ich armii lub ojczyzny, w takim czasie i taką drogą, które dadzą się pogodzić z koniecznościami wojskowymi. Zabierają one z sobą przedmioty, przyrządy, broń i konie, będące ich własnością prywatną.

Art. 13. Nieprzyjacieli ma zapewnić personalowi, wspomnianemu w art. 9., dopóki tenże pozostaje w jego mocy, te same pobory i należitości, co personalowi tego samego stopnia w własnej armii.

ROZDZIAŁ IV.

Materiał.

Art. 14. Ruchome formacje sanitarne zatrzymują w razie popadnięcia w moc nieprzyjaciela swój materiał wraz z zaprzęgami, bez względu na rodzaj środków przewozowych i towarzyszącego im personelu.

Mimo to właściwa władza wojskowa ma prawo posługiwania się tym materiałem, celem zaopatrzenia rannych i chorych. Zwrot materiału odbędzie się pod warunkami, przewidzianymi co do personelu sanitarnego, a w miarę możliwości także w tym samym czasie.

Art. 15. Budynki i materiały stałych zakładów sanitarnych podlegają ustawom wojennym; nie wolno jednak uchylić ich od użytku odpowiadającego przeznaczeniu, dopóki są potrzebne dla rannych i chorych.

Mimo to mogą dowódcy wojsk operujących rozporządzać nimi w razie ważnych konieczności wojskowych po zabezpieczeniu losu, znajdujących się tamże rannych i chorych.

Art. 16. Materiał towarzyszących pomocy, korzystających z dobrodziejstw niniejszego układu pod ustanowionymi tam warunkami, należy uważać za własność prywatną i chronić jako taką wśród wszelkich okoliczności, nie zależnie od prawa rekwirowania świadczeń, przysługującego stronom wojującym według ustaw i zwyczajów wojennych.

ROZDZIAŁ V.

Transporty rannych i chorych.

Art. 17. Transporty rannych i chorych, należy traktować tak, jak ruchome formacje sanitarne, przy uwzględnieniu następujących szczególnych postanowień:

1. Strona wojująca, która przytrzymuje transport, może go rozwiązać, jeżeli konieczności wojskowe tego wymagają, obejmując równocześnie staranie o znajdujących się tam chorych i rannych.

2. Obowiązek odesłania personelu sanitarnego, przewidziany w art. 12., rozciąga się w tym wypadku także na cały personel wojskowy, który na podstawie prawidłowego zlecenia prowadzi transport lub strzeże go. Obowiązek zwrotu materiału sanitarnego, przewidziany w art. 14., ma zastosowanie do pociągów kolejowych i statków żeglugi śródlądowej, urządzonych umyślnie do odwozu rannych i chorych, jak również do materiału, należącego do służby sanitarnej, a użytego do urządzenia zwyczajnych wozów, pociągów kolejowych i statków.

Inne wozy wojskowe, prócz wozów służby sanitarnej, można zabrać wraz z ich zaprzęgami.

Osoby cywilne oraz rozmaite środki przewozowe, zabrane drogą rekwizycji, wraz z materiałem kolejowym, użytym do odwozu rannych i chorych, i okrętami, przeznaczonymi do tego celu, podlegają ogólnym prawidłom prawa międzynarodowego.

ROZDZIAŁ VI.

Oznaki.

Art. 18. Na cześć Szwajcaryi zatrzymuje się herb Czerwonego Krzyża w białym polu, utworzony przez przesławienie barw związkowych, jako godło i odznakę służby sanitarnej armii.

Art. 19. Godło to znajduje się za zezwoleniem powołanej władzy wojskowej na chorągwiach, przepaskach ramiennych i na całym materiale, należącym do służby sanitarnej.

Art. 20. Personal, chroniony artykułami 9., ustęp 1., 10. i 11. nosi na lewem ramieniu przepaskę, stemplowaną i wydaną przez właściwą władzę wojskową, z Czerwonym Krzyżem w białym polu, do której należy dołączyć poświadczenie dla osób, przydzielonych do wojskowej służby sanitarnej, a nie umundurowanych wojskowo.

Art. 21. Chorągiew z umówioną odznaką wolno wywieszać tylko przy formacjach i zakładach sanitarnych, których ochronę układ niniejszy przepisuje i tylko za zezwoleniem władzy wojskowej. Obok chorągwi tej należy wywiesić chorągiew strony wojującej, której formacja lub zakład polega.

Formacje sanitarne, które popadły w moc nieprzyjaciela, mają jednak, dopóki znajdują się w tem położeniu, wywieszać tylko chorągwie Czerwonego Krzyża.

Art. 22. Formacje sanitarne państw neutralnych, upoważnione do udzielania pomocy pod warunkami, przewidzianymi w artykule 11., powinny wywieszać prócz chorągwi konwencyjnej nadto chorągiew strony wojującej, której podlegają.

Postanowienia ustępu drugiego artykułu poprzedzającego odnoszą się także do nich.

Art. 23. Godła Czerwonego Krzyża w białym polu i słów: „Czerwony Krzyż” albo „Krzyż genewski” wolno używać zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, tylko dla ochrony lub oznaczenia formacji i zakładów sanitarnych oraz personelu i materiału, chronionego układem niniejszym.

ROZDZIAŁ VII.

Zastosowanie i przeprowadzenie układu.

Art. 24. Postanowienia układu niniejszego obowiązują tylko Mocarstwa kontraktujące w razie wojny między dwoma lub więcej z pośród nich. Tracą one moc obowiązującą, jeżeli jedno z Mocarstw wojujących nie podpisało układu.

Art. 25. Naczelní dowódcy armii nieprzyjacielskich mają postąpić co do szczegółów wykonania artykułów poprzedzających, oraz w wypadkach nieprzewidzianych, według wskazówek swych rządów i zgodnie z ogólnymi zasadami układu niniejszego.

Art. 26. Rządy Mocarstw kontraktujących wydadzą potrzebne zarządzenia, celem pouczenia swych wojsk, a zwłaszcza chronionego personelu o postanowieniach niniejszego układu i celem powiadomienia o nich ludności.

ROZDZIAŁ VIII.

Powstrzymanie nadużyć i przekroczeń.

Art. 27. Rządy Mocarstw kontraktujących, których ustawodawstwo nie odpowiada na razie potrzebom, zobowiązują się wydać lub zawnioskować u swych ciał ustawodawczych zarządzenia, potrzebne w tym celu, by zapobiegać w każdym czasie używaniu godła lub nazwy „Czerwonego Krzyża”, albo „Krzyża genewskiego” przez osoby prywatne lub inne towarzystwa prócz upoważnionych do tego na zasadzie układu niniejszego, zwłaszcza w celach handlowych w postaci znaków fabrycznych lub handlowych.

Zakaz używania godła lub nazwy, o które chodzi, ma wejść w życie z chwilą, oznaczoną przez każde ustawodawstwo, a najpóźniej w pięć lat po rozpoczęciu się mocy obowiązującej układu niniejszego. Począwszy od chwili wejścia zakazu tego w życie, nie będzie wolno używać znaków fabrycznych lub handlowych, sprzeciwiających się zakazowi.

Art. 28. Rządy Mocarstw kontraktujących zobowiązują się dalej do wydania lub zawnioskowania u swych ciał ustawodawczych potrzebnych zarządzeń na wypadek, gdyby ich ustawy karne wojskowe okazały się niewystarczające

do zapobieżenia w razie wojny, rabunkowi i znieważaniu należących do armii rannych i chorych, oraz do karania za bezprawne używanie chorągwi i przepaski „Czerwonego Krzyża” przez osoby wojskowe i prywatne, niechronione układem niniejszym, jako za nieprawne przywłaszczenie sobie odznak wojskowych. Rządy Mocarstw kontraktujących udziela sobie tych postanowień karnych za pośrednictwem Rady Związkowej Szwajcarskiej najpóźniej w przeciągu pięciu lat po ratyfikacji niniejszego układu.

Postanowienia ogólne.

Art. 29. Układ niniejszy powinien być ratyfikowany jak najwcześniej. Dokumenty ratyfikacyjne należy złożyć w Bernie.

Co do złożenia każdego dokumentu ratyfikacyjnego należy sporządzić protokół i przesłać jego uwierzytelniony odpis drogą dyplomatyczną wszystkim Mocarstwom kontraktującym.

Art. 30. Układ niniejszy ma dla każdego Mocarstwa wejść w życie w sześć miesięcy po złożeniu odnośnego dokumentu ratyfikacyjnego.

Art. 31. Po należytem ratyfikowaniu zastąpi układ niniejszy w stosunkach między Państwami kontraktującymi konwencję z dnia 22. sierpnia 1864 r. Konwencja z r. 1864 pozostaje w mocy w stosunkach między temi państwami, które ją podpisały, lecz nie będą w ten sam sposób ratyfikowały układu niniejszego.

Art. 32. Układ niniejszy mogą podpisać do najbliższego dnia 31. grudnia Mocarstwa, które były zastąpione na konferencji, otwartej w Genewie dnia 11. czerwca 1906, a również Mocarstwa nie zastąpione na tej konferencji, które podpisały układ z r. 1864.

Tym z Mocarstw powyższych, które do dnia 31. grudnia 1906 nie podpiszą układu niniejszego, wolno przystąpić do niego później.

Powinno one oznajmić swe przystąpienie w pisemnym doniesieniu, wystosowanem do Rady Związkowej Szwajcarskiej, o którym Rada ta zawiadomi wszystkie Mocarstwa kontraktujące.

Inne Mocarstwa będą w ten sam sposób mogły oznajmić swe przystąpienie, oświadczenie ich stanie się jednak prawomocne dopiero wtedy, jeżeli w ciągu roku, licząc od uwiadomienia Rady Związkowej, Rada ta nie otrzyma sprzeciwienia się od żadnego z Mocarstw kontraktujących.

Art. 33. Każdej ze Stron kontraktujących wolno wypowiedzieć układ niniejszy. Wypowiedzenie to wchodzi w życie dopiero w rok po uwiadomieniu, wystosowanem na piśmie do Rady Związkowej Szwajcarskiej. Rada Związkowa uwiadomi o tem niezwłocznie wszystkie Mocarstwa kontraktujące.

Wypowiedzenie to odnosi się tylko do tego Mocarstwa, które je wniosło.

W dowód tego podpisali pełnomocnicy układ niniejszy i zaopatrzyli go swemi pieczęciami.

IV.

Zarazem polecam wszystkim Komendom armii operującej, Komendom szpitali, etapów, wogóle Dowództwom mającym jakąkolwiek styczność z kwestyą rannych, zakładników, jeńców itd. strony wojującej przeciwniej:

- Przypomnieć podwładnym co pewien czas wyżej ogłoszone zasady konwencji genewskiej i hagskiej,
- przestrzegać wykonania tych postanowień.

Za zgodność:
HOSZOWSKI ppl.
za Szefa Kwat.

ROZWADOWSKI m. p. gen. dyw.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Jak Wojtuś chciał zostać generałem...

Stoi Wojtuś na wedecie
i myśli z zapamiętaniem,
by tak można kiedyś przecie
zostać generałem...

Oan generał to figura
jest-ci pierwszej klasy.

choć z czapki zrzucił pióra
ale ma... lampasy!

Oj lampasy ma czerwone, —
Kieby jego Kaśka, —
co mu chcieli dać za żonę,
— nim zmówi zdrowaśka.

Niktby już nie mówił wtedy,
że niema rozumu
i z pewnością już bez biedy
mógłby popić... rumu.

I tak myślał, aż go z warty
Ktoś wreszcie złuzował —
do sierżanta chłop uparty
wnet się zameldował.

Przed sierżantem — stojąc dumnie
z podniesioną głową —
wyrzekł Wojtuś dość rozumnie
no i przepisowo:

„Najposłuszniej pomyślałem
i wedle rozkazu,
że chcę zostać generałem
— chociażby odrazu“.

Na to sierżant — rzekł z uśmiechem —
„Dobrze miły bracie,
ale przyjeźdź tu z pospiechem
na ruskiej armacie“.

Wojtek widząc, że z nim kruczo
zrobił zwrot na pięcie,
ale przyrzekł sobie w duchu
spełnić rozkaz święcie!

Gdy się znalazł znów na froncie,
szukał biedaczysko,
czy nie dojrzy w jakim kącie
ruskich armat blisko?...

Lecz daremnie wzrok ponury
wyteżał — klnąc srodze, —
bo armatniej nigdzie rury
nie było po drodze.

Odtąd chodził z smutną miną
i po krzakach szperał,
mówiąc wciąż do siebie ino:
„...armata“, „...generał“...

Aż raz leżąc sobie w rowie
z karabinem w rękę,
patrzy — aż go przeszło mrowie —
coś błyszczy po ciemku...

Nie zważając na huk strzałów
z rowu się wykrada,
i do ukraińskich wałów
pełza z sprytem gada.

Gdy się przedarł przez zasieki,
żołnierza na warcie
huknął kolbą „Spij na wieki
ukraiński czarcie“!

A sam pędkiem naprzód leci
do krzaków w oddali,
gdzie armata ruską świeci
i do swoich wali.

Stanął Wojtek — bo niesporo
dalej iść się zdało —

przy armacie coś sześcioro
ukraińców stało!...

Lecz nie długo trwa wahanie
u Wojtusia chwata,
musi im już sprawić lanie,
bo tam jest... armata!

Strzelił — wprost, gdzie stała rura —
wylazłszy z za krzaków,
i z okrzykiem: „Hurra! Hurra!“
wpadł na hajdamaków.

Strzały... hałas... zamieszanie...
Krzyk: „Już was dostałem.
Oddać mi armatę dranie
Jestem generałem“!...

Wojtek bije... wali... siecze...
jakby opętany,
choć mu krew po twarzy ciecze
z nosa czy też z rany...

Jednym słowem, istne piekło
dwóch zabitych leży,
czterech z strachu w mig uciekło,
— sami bohaterzy.

Na głos strzałów — garść Polaków
leci do ataku,
i niedługo z hajdamaków
niema ani znaku!...

Wojtuś dumny, z miną franta
wylazł na armatę,
wieć się każe do sierżanta
po słuszną zapłatę.

„Ot widzicie przyrzekałem
Koledzy niecnoty,
że zostanę generałem,
bo mam dość ochoty!“

Kładzie się ze śmiechu wiara,
tłumaczy Wojtkowi,
że jest głupi co niemiara
i ma wodę w głowie...

Wojtek strasznie oburzony
pyta porucznika,
czemu głupie „relutony“
chcą weń wmówić bzika?

Nadbiegł sierżant, żart swój psotny
wszystkim opowiedział,
ale Wojtek wciąż markotny
na armacie siedział...

Minął jednak Wojtka smutek
po wypadku owym,
bo na zasług swoich skutek
...został plutonowym!

Strasimenus.

Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==

XV. Lista ofiar

walk za czas od 15—20 stycznia 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, kn. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chorey, z. zaginiony, n. w niewoli.

Maciejciak Karol 2 pp 3 k r, Mackiewicz Stanisław 36 pp 7 k ch, Madeyski Andrzej 5 pp k szturm lr, Madejski Stanisław 2 pp 10 k r, Magierowski Stanisław 1 p strz 7 k †, Magierski Wacław 3 pp 4 k r, Majewski Jan 6 pp cr, Majdan Tomasz 2 pp strz lw zag, Majer Leon 10 pp 3 B lr, Majer Mikołaj 1 pp 8 k ch, Majka Marian zast. of. 1 B strz †, Majka Michał 3 B strz tabor ch, Makuch Józef 1 B strz †, Makuch Wojciech 1 B strz †, Małaczynski Ludwik 1 p strz 6 k z, Małowski Stanisław 10 pp 9 k r, Malczewski Władysław sekc 10 pp 3 B †, Małachowski Stanisław 2 pp 1 k ch, Mandel Michał 36 pp 3 k ch, Mańkowski Roman pchor. 2 pp lr, Marchewka Władysław sierż. B Radoms. ch, Marciniak Teodor 2 pp 3 B lr, Marczak Józef 36 pp 6 k r, Mardaus Stanisław 1 B 3 k †, Mardenisz Stanisław 1 B strz 3 k r, Markowicz Teofil 5 pp 2 k r, Markowski Aleksander 30 pp 4 k ch, Margraf Piotr jedn. 9 pp 6 k, Dr. Margold Mieczysław por. 1 B warsz r, Marszał Robert 2 pp 11 k ch, Maślanka Stanisław p podhalański ch, Maślany Michał 3 B strz 2 k ch, Masłowski Jan 2 pp strz r, Mataszyński Piotr ppor. Kda pl lr, Mateczak Andrzej pułk. Mjr. Modelsk. 4 k r, Matous Bolesław por. 2 p strz n, Matusiak Aleksander 30 pp 7 k ch, Matuszewski Józef ppor 36 pp 1 k ch, Matuszewski Wacław 36 pp 3 k ch, Mały Kazimierz 1 pp 2 k ch, Matynia Jan 4 pp 3 k ch, Matysa Józef plut. eks lot 3 ch, Mauer Izidor 36 pp 1 k ch, Manrin Julian oddz bud ch, Mazurek Stefan sekc. 30 pp 5 k ch, Mazurek Jan jedn. 9 pp 6 k, Mazurek Szczepan 2 B strz 2 k r, Mazurkiewicz Władysław 10 pp 3 B †, Mazurkiewicz Teofil 10 pp 6 k †, Mehmman Jan 1 pp strz lw 4 k cr, Merson Roman 1 B 6 pp ch, Metz Michał 1 p strz lw 1 k 3 plut r, Mecki Stefan sekc. szp. Gródek n, Miałkowski Leon 36 pp 2 k ch, Michaleczyk Ryszard sekc. 1 k szt ch, Michalec Józef 1 B 3 pp 1 k ch, Michalewicz Wacław sekc. 1 p strz lw 7 k z, Michalewicz Wojciech 2 p strz lw †, Michałowski Józef 4 pp k kin, Michniewicz Stanisław 1 pp 6 k z, Michniewicz Błażej 1 p strz 6 k †, Michniewicz Franciszek 1 pp 6 k †, Miecznik Piotr podch. 6 k 1 p †, Miecznik Stanisław st. ż. 1 p 6 k z, Mikulski Leon 1 p ul 1 szw r, Milewski Wacław 1 p ul 1 szw r, Minacki Stanisław 1 B 4 k r, Miłaszewski Stefan 5 pp 12 k ch, Miłaszewski Piotr 1 B ods. Lw. 3 k †, Miodek Michał 1 p strz 7 k ch, Mirucki Wiktor 1 p strz 7 k †, Misiewicz Kazimierz 1 pp k sap ch, Misków Norbert 4 p art r, Miskowski Antoni 36 pp r, Miskiewicz Józef 1 B 2 k strz lr, Miskiewicz Wiktor ppor. 1 p strz 1 B †, Miśko Kazimierz 1 p 6 k †, Mizgalewicz podch. 4 pp, Młodziński Jan 9 pp 6 k, Modzelewski Jerzy ul. 5 p 2 szw ch, Mondek Piotr plut. oddz tel ch, Morawa Józef 5 pp 8 k ch, Morawiec Lucyan 1 p ul szw r, Morawski Stanisław 3 pp 3 k r, Moss Edward ppor. p panc †, Motyka Mieczysław sekc 5 pp 11 k ch, Motyl Bolesław 5 pp 8 k ch, Moyses Aleksander podch. 36 pp 2 k r, Mrozek Adam 3. p. cies. 9 k 3 pl r, Mryc Kazimierz ppor. 1 pp k sztab ch, Muchiewicz Władysław 1 B 2 pp 2 k ch, Muchowski Marian plut. 30 pp 3 k lr, Mueek Zygmunt ksiądz kpt W. P. Techn. ch, Murias Apol. 1 pp 4 k lr, Murzyn Tadeusz sekc. 2 pp strz lw, Musioł Jakob sekc. p cies. 2 k 3 pl r, Muskała Marian st. ż. 2 pp k km ch, Müller Alojzy 10 pp 1 k ch, Myliwiec Stanisław k km lr.

Nagibur Antoni 2 pp 11 k r, Najwer Jędrzej 1 pp 1 k ch, Napora Józef 10 pp 1 k 3 pl r, Narzyski Tadeusz 2 pp 5 k ch, Nawrocki Marian 1 p strz lw 7 k z, Nawrot Karol 10 pp 7 k r, Negruk Wasyl 24 p Ukrain r, Neumayerówna Marya 1 pp 7 k lr, Niepoń Jan 1 b strz 1 k z, Nida Stanisław art wałowa ch, Niecicki Alfons 6 pp 1 k ch, Niesiołowski Józef 30 p 3 k ch, Niewiadomski Mieczysław 6 pp 2 k ch, Niewiadomski Szczepan 2 p strz lw z, Niezgodzki Adam 10 pp 3 k ch, Niezgodzki Adam 4 p ch, Nowak Mieczysław 24 pp 7 k r, Nowak Edward k rob lw ch, Nowak Tomasz 6 pp 3 k ch, Nowak Michał 7 k 1 p strz lw z, Nowakowski Marian 8 pp L. of. ch, Nowicki Wacław 30 pp ch, Nowosielski Julian 5 pp 1 k ch.

Obierek Włodzimierz 9 pp 3 k, Obszarny Józef 4 pp 1 k ch, Ocak Stanisław B warsz. r, Odcimiec Jan 4 pp, Ojczyński Stanisław 5 pp 4 k ch, Olbert Kazimierz 1 pp strz 6 k †, Olearczyk Stanisław 1 p strz lw 3 k †, Olkowski Antoni kpt. 1 B warsz r, Orlikowski Wiktor 3 pp 3 k ch, Orliński plut. 2 pp 10 k r, Orłowski Romuald 1 pp 9 k lr, Ortyl Kazimierz 30 pp 4 k ch, Orzechowski Michał 24 pp 8 k r, Orzechowski Jan 5 p ul 4 szw ch, Osiński Marian 30 pp 3 k ch, Osiński Władysław 2 p strz 7 k ch, Orłowski Jan 10 pp km r, Ostrowska Marya 2 pp k szt ch, Ostrowski Jerzy 6 pp 3 b ch, Ostrowski Roman k

pobbr ch, Oszywa Władysław 5 pp 1 k ch, Otto Aleksander sekc. 4 pp 6 k ch, Otwinowski Jan 2 pp 2 k ch, Ozga Jan 11 pp 3 b ch.

Pachulski 30 pp 7 k ch, Paciorkowski Bog. kan. 6 pp 3 B ch, Pacołowski Kazimierz 2 pp 11 k cr, Pacula Stanisław 5 pp 1 k 14, Palecki Józef 1 b 2 pp 2 k ch, Pajtak Jadwiga 1 p strz lw 7 k z, Paluszkievicz Adolf 2 pp 1 b 1 k ch, Pałasz Józef 2 pp km ch, Papaj Bolesław 6 pp 3 k ch, Papiurkowski Czesław 4 pp 3 k ch, Parzuk Sebastian strz 2 pp 2 j ch, Pasławski Jan 1 p strz 4 k r, Pasternak Rudolf cyw. †, Paściak Jakób 10 pp 3 b †, Paściak Ignacy 10 pp 3 b †, Paszkowski Jan 4 pp 5 k ch, Pawelec Mateusz 36 pp 7 k ch, Pawlaczek Karol k krzywech ch, Pawlak Józef 6 pp 3 k cr, Pawlak Jan 3 pp 2 b ch, Pawlik Stanisław 1 pp 1 k r, Pawłowski Aleksander 2 pp r, Pawłowski M. 2 pp 3 k r, Pazdań Kazimierz 5 pp 8 k ch, Pazzo Walery 36 pp 2 k ch, Paździor Franciszek 1 b strz 2 k †, Piekarsz Jan 3 b, Pelz Józef 2 pp 6 k ch, Pelech Paweł 1 pp ch, Pencakowski Stanisław 4 p art 6 B ch, Perekielko Szczepan 1 pp 8 k r, Peszko Michał 2 pp 2 k ch, Peszkowski Kazimierz 1 p ul 1 szw r, Petrykiewicz Antoni 1 pp 8 k †, Piecuch Michał 1 k ch, Piejak Stanisław 30 pp k kolej r, Piekarski Jan 1 B ods. Lw. z, Piekarski Mieczysław 1 b ods. Lw. †, Pierożek Józef 1 p strz 2 k z, Pietrzak Józef 6 pp 2 k ch, Pietrzykowski Wiktor 6 pp 2 k ch, Pietrzykowski Bronisław 24 pp 6 k r, Piotrowski Olgierd 36 pp 2 k lr, Piotrowski Stanisław 3 pp 5 k ch, Pilasz Tomasz p cies. r, Pilch Jakob 10 pp 10 k r, Piotrowicz Feliks 2 pp 10 k r, Pirog Tomasz plut. 2 p strz n, Piwowareczyk Józef 2 pp 1 b ch, Platenik Leopold 1 p strz ch, Plichniak Wacław 1 B ods. Lw. 3 k z, Plichta Jan oddz. wart. ch, Plachocki Stanisław 2 p strz 2 k ch, Płatkiewicz Marian plut. 1 b strz †, Płatkiewicz Jan 1 b 1 k r, Płaszowski Andrzej 1 p ul †, Płodowski Józef 3 p strz 1 szw 2 pl r, Płoskoń Karol 1 p strz lw r, Pobieraj Aleksander 30 pp ch, Pobudin Marian 6 p ch, Pobudziel Marya 6 pp 2 k ch, Podolezak 1 pp 2 k r, Podolski Jan 1 b strz 2 k lr, Polak Ant. 6 pp 1 k lr, Polak 36 pp 2 k r, Polak Leon 2 pp 10 k r, Polański 4 pp 5 k ch, Polej Adolf 1 b ods. Lw. 2 k z, Pończa Franciszek p. cies. r, Popadiuk Leon Ukr. cr, Popielowski Jan 1 p strz 7 k r, Popławski Adam 2 pp 12 k ch, Porucki Piotr 1 pp strz 6 k r, Pony Jakób 2 pp 11 k ch, Poncz Aleksander 36 pp km ch, Potoczny Jakób sierż. 10 pp r, Poznański Mare. 36 pp 3 k ch, Prinkiewicz Stanisław 3 b strz ch, Prokop Marian 2 pp 6 k ch, Przybyłowicz Stanisław ppor k pl ch, Ptaszek Ludwik 2 p strz n, Przewodek Adam 3 pp 2 k r, Przyszlakiewicz Andrzej straż bezp. ch, Pudło Józef 4 pp 10 k ch, Pukas Ant. 10 pp 9 k r, Pukianiec Zygmunt 36 pp 6 k ch, Puszczyk Jan p. panc. 3 ch, Pyclik Wincenty pp. wadow. ch, Pyć Stanisław k szt lr, Pyka Józef 5 pp 7 k r, Pyrkas Adam 3 pp 3 k ch, Pyszek Władysław 2 p strz z.

Rabeniuk Petro Ukr. r, Radek Józef 2 pp 2 b lr, Radoń Jan 10 pp 3 b lr, Radoń Władysław k etap ch, Rajewski Józef 3 pp 3 k r, Ralski Stanisław 4 pp 5 k ch, Rapacki Alf. ppor. 1 p strz ch, Razik Mieczysław plut. 1 pp strz †, Ręczek Jan 3 b tarnowski, Reder Henryk k etap ch, Redlich Karol 10 pp 3 b lr, Relf Józef 36 pp †, Renik Andrzej 3 p 4 k r, Richter Jan 5 pp 6 k ch, Robak Józef plut. p. panc. lr, Rodakiewicz Marian 10 pp 3 b ch, Rogalski Stanisław 6 pp 4 k lr, Rogalski Piotr jedn. sekc. n, Rogoziński Józef 2 pp ch; Rolak Stanisław 2 pp km lr, Ronik Andrzej 3 pp 4 k r, Rostan Feliks ppor. 1 b ch, Rostek Józef zał. dworca ch, Rościszewski Jan 3 p ul. 2 szw. ch, Rościszewski Władysław 5 pp 12 k r, Rożoszczuk Piotr tabory ch, Różycki Józef pch. żand. pol. ch, Różycki Józef 1 b krak. r, Ruciński Włodzimierz k. etap. ch, Rudnicki Józef 5 pp 2 k ch, Rudnicki Józef 2 pp 2 k r, Rudnicki Wacław 1 pp 2 b r, Rudy 1 p strz 7 k †, Rudzki Stanisław 3 pp 3 k ch, Ruks Stefan 3 pp 3 k †, Rusin Jan 1 p strz 6 k †, Ruszczak Stefan 1 b r, Ruszczye Leopold por. 5 pp. 1 k cr, Ryba Stanisław 1 p cies. km r, Ryba Stanisław p wadow. ch, Rybicki Michał 30 pp b kol. ch, Rychlicki Stanisław 1 b strz lr, Rychter Wojciech 4 pp km ch, Rydz Emil chorąży †, Rydz Emil zast. of. 3 b 10 pp lr, Ryska Feliks 3 k żywiecka lr, Rysz Kazimierz 3 b ch, Rzepka Jan 30 pp 1 k ch, Rzepka Michał 3 b ch, Rzeszkiewicz Stanisław 2 pp 1 b ch, Rzędca 1 p strz 3 k n.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Sekundaryusz szpitala powszechnego

Dr. Z Grossek

ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych
od godz. 11—2, Lwów, Rynek 41, I. p.